

MIRANDA LEE

**Tylko na
jedną noc**

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Nie chcę, żebyś wyjeżdżała.

Marina spojrzała znad walizki i kiwnęła głową, widząc nadaśnaną minę narzeczonego.

- Shane, proszę, nie zaczynaj od nowa. Dobrze wiesz, że muszę jechać.

- Nie wiem - odpowiedział zaczepnie. - Do ślubu zostały tylko trzy tygodnie, a ty lecisz na drugi koniec świata. Nie masz gwarancji, że twój szpik uratuje życie tej małej dziewczynce. Możliwe, że niepotrzebnie robisz im nadzieję.

- Po pierwsze, nie będzie mnie najwyżej przez tydzień - podkreśliła Marina, tracąc powoli cierpliwość - a po drugie, jestem niemal doskonałą dawczynią. Wiesz, jak rzadko to się zdarza?

- Jestem pewien, że zaraz mi też powiesz - stwierdził kwaśno - iż jesteś w tym towarzystwie najmałdrzejsza.

Marina zmarszczyła brwi, słysząc zgryźliwy ton głosu narzeczonego. Nie poznała jeszcze Shane'a z tej strony.

Zdała sobie sprawę, że po raz pierwszy wyprowa-

dziła go z równowagi. Kilka miesięcy temu, gdy zmarła jej matka, z wdzięcznością przyjęła jego przyjaźń i wsparcie. Miała na kogo liczyć przy organizowaniu pogrzebu i mogła się wypłakać na jego ramieniu. Zwykle stanowcza i silna, rozkleiła się zupełnie, pogrążając się w smutku i cierpieniu. Shane był pełen energii, sił witalnych, ciepła i współczucia. Trwał przy niej, gdy go najbardziej potrzebowała.

Fakt, że wylądowali po jakimś czasie razem w łóżku, wydawał się w tej sytuacji nieunikniony. Shane był atrakcyjnym mężczyzną, a ona czuła się przeraźliwie samotna. Miała skromne doświadczenia seksualne, dlatego była przekonana, że tym razem znalazła czułego i namiętnego kochanka. Czuła się szczęśliwa i wreszcie uwierzyła w miłość. Gdy Shane oświadczył się jej, bez wahania odpowiedziała „tak”.

Patrzyła teraz na niego. Nie wydawał się przystojny, złość przydała rysom przesadnej ostrości. Jego oczy wydały się Marinie zimne i okrutne.

- Czyżby przeszkadzało ci, że jestem nauczycielką? - spytała chłodnym tonem, żeby nie pokazać, jak dużą sprawił jej przykrość. - Jeśli wyobrażasz sobie, że uważam cię za gorszego ode mnie, bo zarabiasz pracą rąk, to bardzo się mylisz.

Shane był prawą ręką jej matki w szkole jeździeckiej, którą prowadziła na przedmieściu Sydney. Mimo że nie skończył szkoły średniej, z pewno-

ścią nie należał do głupców. Matka Mariny zatrudniła go kilka lat temu. Miał wówczas dwadzieścia pięć lat i o jeździectwie wiedział wszystko. Współpracowało im się świetnie, bo łączyła ich wspólna pasja - konie.

Marina lubiła te pełne gracji zwierzęta, nauczyła się utrzymywać w siodle, ale - w odróżnieniu od matki i Shane'a nie była pasjonatką tego typu rozrywek, a zawody i konkursy skoków wydawały jej się wyjątkowo nudnym widowiskiem.

Bardzo długo Shane zdawał się jej nie zauważać, był grzeczny, lecz zachowywał dystans. Dopiero choroba matki zmieniła tę sytuację, zbliżyła ich do siebie.

Po zaręczynach Marina powiedziała mu, że szkoła i konie będą odtąd pod jego zarządem, dała mu wolną rękę. Teraz zaczęła się zastanawiać, czy bardziej kochał konie, czy ją. A jeśli zależało mu jedynie na jej pieniądzach?

- Może nasz ślub nie jest najlepszym pomysłem - powiedziała cicho. - Trochę się pospieszyliśmy. Jak sądzisz?

Objął ją. Żarliwe, namiętne pocałunki nie poruszyły jej. Odsunął się na odległość wyciągniętych rąk. Jego mina świadczyła o wyrzutach sumienia.

- Jesteś na mnie zła - stwierdził ze skruchą. - I masz powody. Ależ ze mnie wstrętny egoista... Oczywiście, musisz jechać. Po prostu, kochanie, będę za tobą bardzo tęsknił. - Ponownie ją pocałował, tym razem delikatnie i czule. Takim zachowaniem zawsze

potrafił ją rozbroić. - Będzie mi bardzo brakowało twoich cudownych ust - szeptał żarliwie. - Wszystko masz piękne: oczy, cerę, włosy, figurę... Zawsze cię pragnąłem - zapewniał - od chwili gdy zobaczyłem cię po raz pierwszy. Jednak twoja matka postawiła sprawę jasno: mogę patrzeć, ale nie wolno mi dotykać. Jej mała księżniczka nie była dla takich jak ja.

Mariny to nie zdziwiło. Matka była osobą pełną sprzeczności. Urodzona i wychowana w Anglii, wbrew woli rodziców wyjechała do Australii, by zająć się stadniną koni. Usłyszała, że nigdy więcej nie ma prawa przestąpić progu rodzinnego domu.

Czuła do rodziców tak wielki żal, że nigdy nie rozmawiała z córką o angielskich przodkach, a nawet zakazała Marinie ich szukać. Można więc było przypuszczać, że wychowa córkę w pogardzie dla snobizmu i hipokryzji. Tak się stało, ale tylko częściowo, bo jednocześnie próbowała jej wpoić nienaganne maniere i wychowywała jak prawdziwą arystokratkę. Marina uczyła się baletu, gry na pianinie, wymowy. Uczęszczała również na zajęcia w kółku teatralnym i oczywiście brała lekcje jazdy konnej.

Jednak nie wszystko ułożyło się po myśli matki. Marina co prawda wyglądała jak elegancka panienka z dobrego domu, ale w głębi duszy była Australijką z krwi i kości - uparta i zawzięta, instynktownie lekceważyła autorytety i podchodziła do życia bardzo praktycznie.

Przeciwstawianie się woli rodziców odziedziczyła po matce. Gdy kilka lat temu była w Anglii na obozie wędrownym, usiłowała odnaleźć swoich europejskich kuzynów. Panieńskie nazwisko matki znała z własnej metryki. Przekonała się jednak, że nazwisko Bingham należy w Anglii do najpopularniejszych.

Nie miała więcej informacji, żeby zawęzić poszukiwania, nie miała też pieniędzy na wynajęcie prywatnego detektywa. Znalezienie właściwych Binghamów miało takie same szanse, jak szukanie igły w stogu siana. Nie zależało jej aż tak bardzo na doprowadzeniu sprawy do końca, gdyż miała do swych angielskich krewnych pretensję o to, jak potraktowali jej matkę. Po co szukać rodziny, której najwyraźniej nie zależy na nawiązaniu kontaktu? Bez sensu...

Słowa Shane'a uświadomiły jej, że wkrótce znów będzie w Anglii. Tym razem miała pieniądze. Odziedziczony spadek wart był więcej, niż Marina się spodziewała. Najwidoczniej matka była bystrą kobietą interesu. Może warto by odszukać dziadków albo sprawdzić, czy gdzieś w Anglii nie mieszkają jacyś wujowie lub ciotki?

Może nikogo nie uda się znaleźć. Zresztą, nigdy nie interesowali się jej losem, dlatego też nie powinna im się narzucać. Dlaczego miałyby się nimi przejmować? Prawdopodobnie sprawią jej tylko przykrość, nie chcąc mieć z nią nic do czynienia. W końcu do-

szła do wniosku, że lepiej zostawić tę sprawę w spokoju.

- Nie sądziłem, że kiedykolwiek na mnie spojrzysz - powiedział Shane. - Z twoją urodą, wykształceniem i manierami. Jednak stało się inaczej, prawda, księżniczko? I teraz jesteś moja. - Poparł słowa długim pocałunkiem.

Serce zaczęło jej bić mocniej, ale nie była w odpowiednim nastroju do pieszczot. W jej głowie kłębiły się setki myśli, chciała jak najszybciej zostać sama, by spokojnie się nad wszystkim zastanowić.

- Wróć jak najszybciej - nalegał. - Nie zostawaj nawet chwili dłużej, niż to będzie konieczne.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Czuła się bardzo zagubiona. Kilka tygodni temu nie mogła się doczekać ślubu z Shane'em. Teraz miała coraz więcej wątpliwości, nie była pewna, czy chciałaby spędzić z nim resztę życia.

Na pewno Shane szczerze ją kochał, dlaczego nagle zaczęła wątpić w jego uczucie? Ona też go kochała. .. Przecież w jego ramionach zapominała o całym świecie. A jednak miała wielką ochotę uciec od Shane'a i wszystkich spraw.

Wyjazd do Londynu, który dotychczas traktowała jako pewnego rodzaju próbę, stał się teraz szansą ucieczki. Z dala od Shane'a mogłaby wszystko spokojnie przemyśleć. Miała nadzieję, że po powrocie będzie wiedziała, co robić dalej. Nawet wtedy nie

byłoby za późno na zerwanie zaręczyn. Nie planowali ślubu w kościele, lecz skromną uroczystość w przepięknym ogrodzie różanym jej matki, w towarzystwie najbliższych przyjaciół.

Tak życzył sobie Shane. Ona zawsze chciała tradycyjnego ślubu, natomiast on argumentował, że nie wypada urządzać wielkich ceremonii tak szybko po śmierci matki. Pamiętała także słowa Shane'a, że byłyby to wyrzucone pieniądze, które mógłby lepiej spożytkować: na budowę nowej stajni i zakup koni. Marina zdała sobie sprawę, że pieniądze były dla niego bardzo ważnym argumentem.

Gdy zadzwonił telefon ze szpitala dziecięcego z prośbą, by jak najszybciej przyleciała do Londynu, bo potrzebny jest jej szpik kostny, Shane natychmiast zapytał, ile to będzie kosztować i kto za to zapłaci. Nie przestał do tego wracać, aż wreszcie przyszedł list z dokładnymi wyjaśnieniami oraz zapewnieniem, że Marina nie poniesie żadnych kosztów. Jednak Shane nadal nie był zadowolony z jej wyjazdu.

W tej sprawie Marina pozostała nieugięta. Jej wrodzony upór okazał się silniejszy niż wpajana pokora. Umiała współczuć i była gotowa jechać nawet na własny koszt. Nie potrafiłaby odmówić, skoro mogła uratować życie małej dziewczynki.

Rebeka miała siedem lat, była sierotą. Na szczęście miała stryjecznego dziadka z tytułem lorda. Na dodatek bardzo bogatego... Przesłał Marinie bilet powrot-

ny pierwszej klasy i pisemne zapewnienie, że osobiście pokryje wszelkie koszty. Jego wdzięczność nie miała granic. Oświadczył, że będzie jej dłużnikiem przez resztę życia. Marina uśmiechnęła się na wspomnienie listu. Oficjalne, sztywne sformułowania świadczyły, że autor jest brytyjskim arystokratą, jednak jak na członka tej klasy wyjątkowo miłym.

- Ach, uśmiechasz się - powiedział Shane i pochylił się, by cmoknąć ją w usta. Wykręciła się z uścisku i szybko zamknęła walizkę.

- Musimy już jechać na lotnisko - powiedziała. - Jeśli, oczywiście nadal masz zamiar mnie odwiedzić.

- Dlaczego miałbym cię nie zawieźć? - zapytał urażonym tonem. - Nie bądź taka przewrażliwiona.

Podniósł walizkę z łóżka, a wolną ręką objął ramiona Mariny. Miała ochotę odepchnąć go, ale się powstrzymała.

- Wiem, skąd to rozdrażnienie - powiedział, przyciskając ją do swego boku. - Denerwujesz się lotem i pobytem w szpitalu. Muszę przyznać, że jesteś bardzo dzielna, zgadzając się na to klucie igłami. Ja bym się tak nie poświęcił. Nie dla kogoś zupełnie obcego.

Marina zmarszczyła brwi. Nie uważała się za szczególnie odważną. Została poinformowana, że zabieg nie jest bolesny, chociaż ból biodra może potem doskwierać przez kilka dni. Zdała sobie sprawę, że Shane jest egoistą, a do tego nazbyt ambitnym i skąpym. Cóż...

Przez całą drogę z Bringelly aż do lotniska w Mascot bawiła się pierścieniem zaręczynowym. Kilkakrotnie miała ochotę zdjąć go z palca i oddać Shane'owi. Ostatecznie jednak wsiadła do samolotu jako kobieta zaręczona.

ROZDZIAŁ DRUGI

Mężczyzna, trzymający tabliczkę z napisem: „Miss Marina Spencer” nie wyglądał na szofera. Przede wszystkim nie był w uniformie, w odróżnieniu od innych szoferów, stojących w pobliżu. Miał na sobie trzyczęściowy garnitur w drobne prążki, śnieżnobiałą koszulę i elegancki krawat w kolorze bordowym. Chusteczka w tym samym kolorze wystawała z butonierki doskonale skrojonej, eleganckiej marynarki.

Wyglądał raczej na urzędnika. Był bardzo wysoki, nadzwyczaj przystojny, sprawiał wrażenie człowieka sukcesu i miał wielkopański sposób bycia. Marina oceniła, że miał niewiele ponad trzydzieści lat. Proste, czarne włosy, nieskazitelnie ostrzyżone i uczesane, dość gęste czarne brwi. Wyobraziła sobie, jak siedzi za biurkiem na obrotowym, skórzanym fotelu, lub na szczycie długiego, polerowanego stołu i przewodniczy zebraniu. Jednak napis w ręku świadczył niewątpliwie, że jest szoferem, który zgodnie z umową miał na nią czekać na lotnisku Heathrow. Pchnęła wózek z bagażami prosto w jego kierunku.

Spojrzenie, którym uważnie obrzucał nie kończący się tłum przybyłych pasażerów, skupiło się na niej. Marina spojrzała w głęboko osadzone niebieskie oczy, które rozszerzyły się na jej widok. Najwyraźniej nie odpowiadała jego wyobrażeniu o miss Marinie Spencer, co najmniej w takim samym stopniu, w jakim on odbiegał od jej wyobrażeń o angielskich szoferach. A zatem zaskoczenie było obopólne...

Rzeczywiście nie wyglądała tak, jak przeciętny Anglik wyobraża sobie dziewczynę z Sydney. Z jasnorudymi włosami i bardzo jasną karnacją, nie przypominała opalonych plażowych piękności z Bondi, długonogich i z długimi blond włosami. Przynajmniej mam niezłą figurę, pomyślała i smutno się do siebie uśmiechnęła, bo zupełnie nie była w stanie się opalić. Tę cechę odziedziczyła prawdopodobnie po kimś ze strony matki. Chyba że wpłynęły na to geny po dalekich, irlandzkich przodkach ojca. Na szczęście matka Mariny zawsze zabezpieczała kremem jej wrażliwą skórę przed słońcem. Dzięki temu jej córka miała teraz tylko kilka niewielkich piegów.

Marina zatrzymała wózek tuż przed szoferem i z uprzejmym uśmiechem spojrzała mu w twarz.

- Jestem Marina Spencer - poinformowała.

. Obrzucił ją długim spojrzeniem, które nie było zbyt przyjemne, podobnie jak trwająca dwadzieścia dwie godziny podróż, którą miała za sobą. Nie mogła zasnąć, a któraś z potraw jej zaszkodziła. Podróż była

męcząca i Marina już teraz ze strachem myślała o powrotnym locie. Nie pocieszało ją nawet to, że miała zapewniony bilet pierwszej klasy.

Przed lądowaniem spędziła sporo czasu w łazience, starając się przywrócić swój zwykły wygląd, ale mimo świeżego makijażu miała wysuszoną skórę, a jej zwykle sprężyste rudozłote loki opadały teraz w nieładzie na ramiona. Duże, zielone oczy, jej niewątpliwy atut, były podkrążone. Przynajmniej dzinsy wyglądały porządnie, a elegancki zakiet ukrywał zagniecenia białej bluzki. Mimo to czuła się zbyt skromnie ubrana, zaniedbana i biedna.

Taksujące spojrzenie szofera zaczęło ją irytować. W końcu pochylił się, by oprzeć napis o najbliższy filar, wyprostował się i nadal bez uśmiechu wyciągnął rękę na powitanie.

- Witam, miss Spencer. Mam nadzieję, że podróż była przyjemna. Jestem James Marsden. - Palce, obejmujące jej dłoń były chłodne i mocne. - Mój szofer czeka na zewnątrz w samochodzie. Miał dziś rano problem z kolanem. Artretyzm. Przyszedłem więc osobiście.

Marina była zaskoczona. To był James Marsden! Stryjeczny dziadek Rebeki, lord Winterborne! W pierwszej chwili miała ochotę się roześmiać. Nic dziwnego, że nie wyglądał na szofera. Ale nie wyglądał także na lorda Winterborne'a. Wyobrażała sobie

starszego, siwego pana z sumiastymi wąsami, laską i psem myśliwskim przy nodze.

- To bardzo uprzejmie - powiedziała, starając się nie roześmiać ze zdziwienia.

Lord Winterborne zauważył, że dziewczyna walczy z rozbawieniem i uniósł wysoko brwi. Przez chwilę myślała, że zapyta, co ją tak śmieszy. Jednak wzruszył tylko ramionami i podszedł do wózka po walizkę.

- Czy to cały bagaż? - zapytał.

- Tak, to wszystko.

Była zadowolona, że zabrała tylko najlepsze ubrania i że miała nową walizkę. Torba, którą miała w Anglii podczas poprzedniej wizyty, przyniosłaby jej wstyd.

Zapakowała rzeczy w elegancką walizkę z tkaniny w szare i niebieskie paski, którą kupiła na poświętej wyprzedaży na początku roku. W komplecie była jeszcze wygodna torba z paskiem, która zwisała z jej szczupłego ramienia, wypchana po brzegi wszystkim, co mogłoby się przydać podczas długiej podróży.

- Nie wozi pani ciężkich rzeczy, miss Spencer.

Niemal znów się roześmiała. Jeszcze nie wiedział ile waży torba. zaproponowała z uśmiechem:

- Proszę mówić mi Marina.

Teraz on się uśmiechnął, jeśli można tak nazwać lekkie uniesienie jednego kącika ust.

- Australijczycy lubią szybko przechodzić na ty, prawda?

- Nie jesteśmy zbyt oficjalni - przyznała i zaczęła się zastanawiać, czy w jakiś sposób go nie obraziła. Jego głos był oschły, co mogło wynikać z sarkazmu lub dezaprobaty.

Półuśmiech zniknął równie szybko, jak się pojawił. Doszła do wniosku, że w codziennym życiu był równie oficjalnym człowiekiem, jak jego listy! Jednak to, co w listach brzmiało przyjaźnie i miło, znikało w bezpośrednim kontakcie z powodu autokratycznych manier. Działo wręcz onieśmielająco.

Marina zdecydowała, że nie będzie się płaszczyć i poniżać. Przecież pod maską wyższości, z którą tak się obnosił, krył się normalny - z krwi i kości mężczyzna.

- Jak powinnam zwracać się do pana? - zapytała
- A właściwie, jak należy tytułować lorda?

Jego brwi uniosły się nieco, jakby z trudem tolerował jej swobodny sposób bycia.

- Wasza Lordowska Mość, milordzie - odpowiedział chłodno. - Lub, jak w moim przypadku, lordzie Winterborne.

- Strasznie napuszone. Jak można znieść coś takiego? W domu mówi się zwykle James lub Jim czy Jack. Cóż, kiedy wejdiesz między wrony... Będąc tutaj, nie chciałabym zachowywać się niestosownie.

Rzucił jej kolejny raz jedno z tych niepokojących

spojrzeń. Zauważył też zaręczynowy pierścionek z brylantem. Marinie przyszło do głowy coś, w co nie mogła uwierzyć. Rumieńce zabarwiły jej policzki. Gdy znów spojrzał jej w twarz, miała nadzieję, że nie domyślił się powodu jej rumieńców.

- Oczywiście, proszę mówić do mnie James - powiedział z wymuszoną uprzejmością. - Chodźmy.

Prawą ręką podniósł jej walizkę, a lewą ujął jej łokieć.

- Musisz być zmęczona. Zabiorę cię do mojego apartamentu na Mayfair. Zjesz porządny posiłek i odpoczniesz. Po południu zabiorę cię do szpitala. Poznasz Rebekeę.

Marina poczuła się winna, że na chwilę zapomniała o celu swojej podróży.

- Jak się czuje Rebeka? - zapytała niespokojnie. Dla niej tu przyjechałaś - upomniała samą siebie - a nie, żeby zastanawiać się nad lordem Winterborne'em.

- Nie może się doczekać spotkania z tobą - odpowiedział. - Muszę cię uprzedzić, że jest bardzo chuda i straciła włosy z powodu chemioterapii. Nie okaz więc zaskoczenia. Ma dopiero siedem lat, ale to dziewczynka wrażliwa na punkcie swojego wyglądu.

Marina poczuła ukłucie w sercu.

- Biedne maleństwo - szepnęła do siebie.

Lord Winterborne westchnął zupełnie nie arystokratycznie. Było to znużenie ciągłym zmartwieniem i cier-

pieniem oraz poczucie bezsilności. Marina doskonale rozumiała, przez co przechodził. Czuła to samo, gdy jej matka umierała na raka. Właśnie dlatego zgłosiła się jako potencjalna dawczyni szpiku. Chciała dać komuś nadzieję, której zabrakło dla jej matki.

- Tak, biedactwo miało pechowe życie - potwierdził, stawiając ponownie walizkę. - Nie zaznała też wiele miłości, ale takie było życie w Winterborne Hall przez wiele lat.

Marina ujęła jego rękę w geście pocieszenia. Spojrzał powoli na jej dłoń, a potem na twarz pełną współczucia.

- Miejmy nadzieję, że mój przyjazd zmieni wszystko na lepsze - powiedziała miękko, delikatnie ściskając jego dłoń.

Spojrzał na nią w milczeniu. Te kilka sekund wydawały się trwać w nieskończoność. Na jego twarzy na przemian malowało się mnóstwo uczuć. Odniosła wrażenie, że tego mężczyznę coś nurtowało. Czyżby jakieś nieszczęście...

- Też chciałbym tak myśleć - powiedział w końcu. - Jednak mówią, że los czasem wystawia nas na próbę. Dla mnie najbliższe dni będą próbą najtrudniejszą.

Marina nie była pewna, co miał na myśli. Czy lekarze stracili nadzieję na wyzdrowienie dziecka? Czy jej przyjazd - jak twierdził Shane - był tylko stratą czasu? Zastanawiała się, jakie jeszcze nieszczę-

ścia spadły ostatnio na tę rodzinę. Przypuszczała, że nie chodziło tylko o zdrowie dziecka. Lord Winterborne dźwigał na swych barkach wiele problemów. Spojrzała na szerokie ramiona, gdy kolejny raz schylił się po walizkę i ruszył przed siebie. Zastanawiała się, czy wyglądałby równie dobrze bez marynarki. Idąc za nim, zmarszczyła brwi. Kolejny raz wyobrażała sobie jego ciało. Zwykle takie myśli nie przychodziły jej do głowy, a jeśli już, to dotyczyły Shane'a.

Ostatnio nie było w jej życiu żadnego mężczyzny oprócz niego. Po śmierci matki porzuciła zawód nauczycielki i pomagała Shane'owi administrować stadniną. Przez ostatnie kilka tygodni jej życie związane było wyłącznie z narzeczonym i zaskakującymi przeżyciami, których doświadczała dzięki niemu.

Dziwiła się własnej, nieoczekiwanej reakcji na osobę lorda Winterborne'a. Czyżby jej seksualne rozbudzenie mogło dotyczyć każdego atrakcyjnego mężczyzny, który pojawi się w pobliżu? Czy to jakieś niezaspokojone fantazje? Przeraziło ją to. Nigdy nie lubiła kobiet, które ciągle rozmawiały o mężczyznach i seksie, jakby w ich życiu nie było nic ważniejszego, albo otwarcie przyglądały się pewnym fragmentom męskiej anatomii.

Utkwiła spojrzenie w szerokich ramionach lorda Winterborne'a. Właśnie robisz to samo, pomyślała z niesmakiem, i sprawia ci to przyjemność. Ale czy patrzeć to coś złego? Chciałabyś więcej... Chcesz

się przekonać, czy angielski lord kocha się tak samo jak australijski stajenny.

- Zamknij się! - powiedziała cicho.

- Słucham? - zapytał obiekt jej pożądanego, spoglądając przez ramię i gwałtownie zwalnając.

Marina niemal wpadła na niego. Zatrzymała się w ostatniej chwili, z trudem utrzymując równowagę.

- Nic, nic - powiedziała wesołym, niewinnym głosem. - Po prostu rozmawiam ze sobą.

- Często to robisz?

Pod wpływem uśmiechu jego usta stawały się bardzo zmysłowe. Marina doszła do wniosku, że woli, gdy jest śmiertelnie poważny.

- Ciagle - przyznała. - Nie miałam rodzeństwa, a jedynacy często rozmawiają ze sobą. Zdarzało mi się rozmawiać nawet z serwetką.

- Z serwetką? - roześmiał się, a jego przystojna twarz stała się jeszcze bardziej pociągająca. - Dlaczego z serwetką, a nie lalką albo misiem?

Marina w zamyśleniu wydeła usta

- To trudno wytłumaczyć. Serwetka nie miała być inną osobą ani wyobrażeniem przyjaciółki. To byłam ja, a właściwie drugie ja... moje ukryte alter ego.

- Ciekawa historia. Nadal rozmawiasz z serwetkami? - zapytał, idąc dużo wolniej, tak że bez trudu dotrzymywała mu kroku.

- Nie, od czasu gdy skończyłam osiemnaście lat.

- Co się wtedy stało?

- Opuściłam dom, żeby studiować. Nie wyobrażałam sobie, by moje współlokatorki w akademiku ze-chciały znosić moje dziwactwa, jak to robiła moja mama. Od tego czasu rozmawiam tylko w wyobraźni.

Spojrzał na nią w zamyśleniu.

- Często tak rozmawiasz?

- Ostatnio bardzo rzadko - odpowiedziała z nie-przyjemnym przeczcuciem, że teraz będzie się to zda-rzało dużo częściej.

- Przyznałaś się komuś do tego?

- Absolutnie nie!

- Nawet narzeczonemu?

Zaskoczona, zawahała się na chwilę.

- Masz na palcu pierścionek zaręczynowy, nie mylę się?

- Tak.

Podczas lotu Marina doszła do wniosku, że nie-sprawiedliwie oceniła Shane'a, że go kocha i chce za niego wyjść. Jednak sposób, w jaki odczuwała obe-čność mężczyzny, który był teraz o krok, ponownie zachwiał tym przekonaniem. Jak mogłaby kochać Shane'a, jeśli tak bardzo fascynował ją lord Winter-borne?

To tylko chwilowe zauroczenie, pocieszała się w duchu. Jest bardzo atrakcyjny i pociągający. Ta myśl natychmiast ją uspokoiła i dodała jej otuchy. Oczywiście, każda kobieta przyznałaby, że jest atra-kcyjny. Mężczyzna z kobiecych marzeń - przystojny,

zamożny. Nie jestem nieuczciwa wobec Shane'a. Jestem normalna, podsumowała w duchu.

- Nie, nie mówię Shane'owi o takich sprawach - odpowiedziała spokojnie. - On uważa mnie za rozsądną, zrównoważoną dziewczynę.

Na jego twarzy znów pojawił się uśmiezek.

- Ale nie jesteś taka?

- Staram się być. - Jednak nie zawsze mi się udaje, pomyślała ze smutkiem.

- Kiedy ślub?

- Za trzy tygodnie.

- Trzy tygodnie! - wykrzyknął z zaskoczeniem i niedowierzaniem. - Przyleciałaś tu... a twój ślub już za trzy tygodnie?

- Zjawiłabym się - powiedziała szczerze - nawet gdyby ślub był planowany na jutro. Moja matka umarła na raka. Nie mogłabym spojrzeć sobie w oczy, gdybym tak nie postąpiła. Ale już tu jestem i bardzo chciałabym pomóc Rebecce. Nawet jutro. Z listu wynikało, że im wcześniej, tym lepiej.

Zatrzymał się, spojrzał na nią i pokręcił głową.

- Miss Marino Spencer, jest pani wyjątkową osobą. Naprawdę nadzwyczajną. Oczywiście jutro byłoby wspaniale, ale myślę, że jesteś zbyt zmęczona.

- Zmęczenie jest chyba najmniej ważne w tej sprawie. Później zdążę odpocząć.

- Jak tylko opuścisz szpital, zabiorę cię do Winterborne Hall, gdzie będziesz mogła wypoczywać

przez kilka dni, zanim wyjedziesz. To jest na wsi i o tej porze roku jest tam całkiem ładnie.

- Ale...

Pomyślała o wielu sprawach nie związanych z wypoczynkiem. Traktowała swoje nowe fantazje jako coś normalnego, ale obawiała się ich następstw.

- Nie, przepraszam, ale nie mogę się na to zgodzić. Przede wszystkim powinnam wrócić do domu, do Shane'a. Poza tym, nie chciałabym narzucać lady Winterborne swej obecności.

Taki mężczyzna po prostu musi mieć żonę. Boże, niech się okaże, że ją ma, pomyślała błagalnie. Jestem pewna, że nie będę fantazjować na temat żonatego mężczyzny.

- Nie istnieje żadna lady Winterborne - poinformował chłodno. - Natomiast dwanaście pokoi gościnnych czeka, żeby ktoś z nich skorzystał. Służba spełni wszystkie twoje zachcianki. Czy te kilka dni coś zmieni? - spytał zachęcająco, usiłując zajrzeć jej w oczy. - Narzeczony na pewno nie oczekuje, że wsiądziesz do samolotu od razu po wyjściu ze szpitala.

- Myślę, że nie, ale nie chciałabym narazić cię na dodatkowy...

- Nalegam - przerwał zdecydowanie. - Nie przyjmę odmowy.

Marina przełknęła ślinę. Ta propozycja natychmiast rozbudziła jej wyobraźnię. Marzyła, że leży

na wspaniałym łożu w jednym z tych wielkich, przytulnie urządzonych pokoi gościnnych. Jest noc, a delikatne światło świec rozjaśnia pokój. Jej rude włosy, rozrzucone na kilku poduszkach, błyszczą złoto na tle śnieżnej bieli. Jej koszula nocna z satyny i koronek też jest biała. Niewiele ukrywa. Właśnie czytała, gdy do pokoju wkroczył on, w ciemnoczerwonym szlafroku. Przeszywające spojrzenie niebieskich oczu napotkało jej zaskoczone, zielone oczy. Z pewnością siebie podszedł do krawędzi łoża i zrzucił szlafrok. Wyjął książkę z jej drżących palców. Poczuła dłoń, przesuwającą się po karku...

- Nie przyjmę odmowy - usłyszała szept tuż przy swojej twarzy.

Zamglone oczy Mariny wreszcie spojrzały przytomnie. Bohater jej marzeń patrzył z nie ukrywaną troską.

- Co się stało? Źle się czujesz?

Marina przez chwilę chwiała się na nogach, tak realistyczne było jej wyobrażenie.

- Prze... przez moment było mi słabo, ale już przeszło.

Wzięła głęboki oddech i starała się uspokoić gwałtowne bicie serca.

- Przestraszyłaś mnie. Myślałem już, że będę musiał nieść ciebie i walizkę.

Taka ewentualność wydała jej się tak bardzo ku-

sząca, że przez ułamek sekundy miała ochotę udać, że mdleje.

- Jesteś pewna, że dojdiesz? - Na jego przystojnej twarzy widać było zmartwienie. - To niedaleko.

- Tak, oczywiście - powiedziała zdecydowanie, zła na siebie za ten moment słabości zupełnie nie w jej stylu. Postanowiła wziąć się wreszcie w garść. Tak dalej być nie mogło!

- Niech Wasza Lordowska Mość prowadzi. Ja podążę z tyłu.

Obruszył się:

- Prosiłem, byś mówiła mi po imieniu.

- Wiem, ale wydaje mi się to jakoś nie na miejscu. Wyglądał na nieco zirytowanego..

- Chyba nie onieśmielałam cię?

- Cóż, szczerze mówiąc, tak, lordzie Winterborne.

- Ale ja wolałbym, żebyś zwracała się do mnie po imieniu.

- Przykro mi, lecz to niemożliwe.

To nieszczęsne zauroczenie jego osobą prawdopodobnie nie było odwzajemnione, ale Marina uznała, że lepiej będzie trzymać się na dystans. Nazywanie go Jamesem byłoby zbyt dużą zażyłością, nazbyt niebezpieczną. A przecież jej potrzebny był teraz spokój ducha.

- Zdaje się, że jesteś uparciuchem? - upewnił się z wesołym błyskiem w oku.

- Dlaczego nie? - zapytała zaczepnym tonem. - Angielki nie są takie?

Roześmiał się, lecz nie odpowiedział. Skinął głową i - zgodnie z jej życzeniem - ruszył pierwszy, niosąc walizkę.

ROZDZIAŁ TRZECI

Na zewnątrz padało. Lekka mżawka bardziej przypominała mgłę niż prawdziwy deszcz. Było strasznie zimno - przynajmniej w porównaniu z tym, do czego Marina była przyzwyczajona. Tutejsze lato okazało się chłodniejsze niż łagodna zima, którą zostawiła w Sydney. Co prawda był dopiero wczesny ranek, tuż przed szóstą. Samolot lądował jeszcze w ciemnościach, kilka minut po piątej.

Marina pomyślała o ubraniu, jakie ze sobą zabrała. Zastanawiała się, czy okaże się odpowiednie.

- Nie przejmuj się - powiedział Lord Winterborne, gdy spojrzała w niebo. - Mamy dobre ogrzewanie. Sierpień bywa taki nieprzewidywalny. Jutro pewnie będzie ładnie i ciepło. O, jest William z samochodem.

Obszerna, dostojnie wyglądająca ciemnozielona limuzyna zatrzymała się przy krawężniku. Za kierownicą siedział szofer w uniformie. Miał około pięćdziesiątki, pełną, różową twarz i wyraźną nadwagę.

- Nie wysiadaj, Williamie - zawołał jego pracodawca, otwierając tylne drzwi. - Podaj mi tylko klu-

czyki, otworzę bagażnik. To jest Marina, przyjechała aż z Sydney w Australii.

- Witam panią - powiedział szofer, unosząc czapkę, gdy Marina zajmowała wygodne siedzenie z brązowej skóry.

Wymienili uśmiechy w wewnętrznym lusterku.

- Jego Lordowska Mość był szczęśliwy, gdy dowiedział się, że panienka przyjeżdża. To, co panienka robi, jest naprawdę wspaniałe.

- To miłe, co pan mówi, ale każdy zrobiłby to samo w takiej sytuacji.

- Absolutnie bym się z tym nie zgodził.

- Z czym nie chcesz się zgodzić, Williamie? - zapytał lord, oddając kluczyki.

- Że każdy by zrobił to, co ta piękna pani robi dla Rebeki. Nawet nie podróżowałby tak daleko.

- Masz rację. Całkowicie się z tobą zgadzam. Prosto do apartamentu, Williamie.

- Tak, milordzie.

Lord zajął miejsce na tylnym siedzeniu, niezbyt blisko Mariny, co sprawiło jej ulgę. Fakt, że była zamknięta z nim w samochodzie niepokoił ją bardziej, niż oglądanie go z tyłu lub wymyślanie scenek erotycznych. Bliskość powodowała, że nie tylko mogła go widzieć, ale także czuć zapach.

Nieważne, ile razy Shane brał prysznic - zawsze czuło się lekki zapach potu i koni. Ten mężczyzna pachniał czymś kosztownym, egzotycznym, co draż-

niło nos, przywodząc na myśl czyste powietrze, sosny przykryte śniegiem, świeżą pościel, wykapanie ciała. O Boże, znów to robię, pomyślała.

Udało jej się wrócić do rzeczywistości. Przez okno oglądała ulice przedmieścia Londynu, rzędy identycznych domów.

- Wspomniałaś; że twoja matka zmarła na raka.

Odwróciła się powoli i spojrzała na lorda.

- Tak, to prawda - powiedziała. Ich oczy się spotkały. Pomyślała, że ma przykuwające spojrzenie. Błękitny kolor oczu był bardzo intensywny.

- Czy to była białaczka? - zapytał.

- Nie. Zmarła na raka skóry kilka miesięcy temu.

Po diagnozie lekarskiej nie trwało to już długo.

Poczuła skurcz serca na wspomnienie cierpienia matki.

- A twój ojciec? Jak on to znosi?

- Ojciec zmarł, gdy byłem jeszcze dzieckiem.

Koń, którego ujeżdżał, zrzucił go na ogrodzenie. Skręcił kark. Dlatego nie mam rodzeństwa.

- Matka pewnie ciężko to przeżyła?

- Cóż, mama zawsze dawała sobie radę. Była silna i dzielna.

- Córka odziedziczyła to po niej.

Marina potrząsnęła przecząco głową.

- Chciałabym, żeby tak było. Ale nie mówmy o mnie.

Proszę mi powiedzieć coś więcej na temat Rebeki.

- Co chciałabyś wiedzieć?

- Właściwie... wszystko.

Była bardzo zainteresowana dzieckiem i faktem, że miało tak młodego stryjecznego dziadka.

- Do Mayfair o tej porze dojedziemy w pół godziny - powiedział smutno. - Wątpię, żeby udało mi się przedstawić sagę Winterborne'ów w tak krótkim czasie. Jednak spróbuję. Ograniczę się do istotnych faktów i pomnę wszelkie mroczne tajemnice, żebyś źle o nas nie myślała.

- Na twój temat już teraz mam dobre zdanie - wymknęło jej się.

To była prawda. Niezależnie od atrakcyjnego wyglądu, dobrze go oceniała. Na pewno nie był egoistą. Nie pojechałby o piątej rano na lotnisko Heathrow, nie interesowałby się zdrowiem szofera. Nie przejąłby się losem małej dziewczynki, a widać było, że kocha swoją krewniaczkę.

Uśmiechnął się ironicznie.

- Jeszcze mnie nie znasz.

Wzruszyła ramionami.

- O człowieku świadczą czyny.

Powoli pokiwał głową.

- Zapamiętam to. O czym mówiłem? A tak, mała Rebeka...

Marina szybko stwierdziła, że lorda Winterborne'a mogłaby słuchać cały dzień. Miał cudownie głęboki głos, doskonałą dykcję. Fascynował ją tak samo, jak opowiadana historia.

Okazało się, że James nie urodził się jako dziedzic tytułu. Ten zaszczyt przypadł jego bratu. Laurence był aż o dwadzieścia lat starszy. Kochał hazard i wystawne życie. Ich ojciec, lord Winterborne, zmarł na chorobę wieńcową niedługo po dwudziestych pierwszych urodzinach starszego syna. Laurence odziedziczył więc tytuł w młodym wieku. Zaskoczył wszystkich, biorąc wkrótce ślub, lecz nadzieje, że małżeństwo go usatkuje i zmusi do odpowiedzialności związanej z tytułem i rodową siedzibą, szybko się rozwiały - głównie z powodu jego żony.

Joy była jedną z czterech córek w rodzinie znanej z wygórowanych ambicji i zdobywania zaszczytów za wszelką cenę. Laurence z Joy u boku stał się jeszcze bardziej ekstrawagancki i rozrzutny. Oboje lubili hazard, wyjeżdżali za granicę, robili zakupy, jeździli na nartach i urządzali spotkania towarzyskie. Niemal nigdy nie zjawiali się w Winterborne Hall. Było to ulgą dla jego matki, która nie doszła do siebie po śmierci męża i jako czterdziestopięcioletnia kobieta wychowywała malutkiego Jamesa.

Dwa lata po ślubie Laurence'owi i Joy urodziła się córka Estelle. Niczego to, nie zmieniło w stylu życia lorda i lady Winterborne. Zostawili dziecko w Winterborne Hall pod opieką niani i ruszyli dalej. Z powodu małej różnicy wieku Estelle była dla Jamesa bardziej jak młodsza siostra niż bratanica. Chociaż wraz z matką starał się, by Estelle czuła się kochanym

dzieckiem, jednak wyrosła w poczuciu odtrącenia i zaniedbania przez rodziców. Wyobrażała sobie, że sprawy potoczyłyby się inaczej, gdyby była chłopcem i dziedzicem tytułu. James zupełnie w to nie wierzył. Bratu było absolutnie obojętne, co stanie się z tytułem po jego śmierci.

Ostatecznie Estelle opuściła Winterborne Hall, wpadła w narkomanię, a gdy rodzice ograniczyli jej dochody, zaczęła własnym ciałem zarabiać na kosztowny nałóg. W tym czasie James studiował w Cambridge. Estelle kontaktowała się z nim bardzo rzadko, zwykle gdy już zupełnie nie miała pieniędzy. Próbował przemówić jej do rozsądku, ale bezskutecznie. Dopiero po kilku latach, gdy okazało się, że wkrótce będzie miała nieślubne dziecko, posłuchała i wróciła do domu. Dzięki pomocy babki wytrzymała bez narkotyków, do chwili gdy urodziła córkę, Rebeke. Jednak niespełna miesiąc później zmarła na skutek przedawkowania heroiny. Miała dwadzieścia pięć lat.

Laurence i Joy nadal byli zbyt zajęci własnym życiem, żeby poświęcić wnuczce więcej uwagi, niż mieli dla córki. Wynajęli więc opiekunkę. Niestety, gdy Rebeka miała rok, zmarła jej prababcia, matka Laurence'a i Jamesa. James w tym czasie mieszkał w Londynie. Dziewczynka była skazana na jeszcze większą samotność i opuszczenie, niż jej własna matka. Życie skomplikowało się jeszcze bardziej dwa lata temu, gdy jej dziadków zabiła lawina na szwajcar-

skich stokach. Po śmierci brata James stał się nowym lordem Winterborne. Zajął się rodzinnym domem, a przede wszystkim wniósł wreszcie nieco prawdziwego szczęścia i miłości w życie małej dziewczynki chorej na białaczkę. Ostatnie dwa lata - w nieustannym cierpieniu - spędziła w szpitalach, na konsultacjach u specjalistów, na chemioterapii i innych uciążliwych zabiegach.

- Jak widzisz - dokończył opowieść stryjeczny dziadek Rebeki - naprawdę było jej ciężko.

- Zdaje się, że jedno nieszczęście pociągnęło za sobą lawinę następnych - przyznała współczująco Marina.

Niedługo potem niebo zaczęło się przejaśniać. Przez okno w tylnych drzwiach promień słońca zaświecił Marinie prosto w oczy. Zamrugowała i roześmiała się.

- Mam nadzieję, że słońce to dobry znak. Myślę... to znaczy, ciekawa jestem, jakie były szanse na znalezienie odpowiedniego dawcy dla Rebeki? Jedna na milion?

Odwróciła głowę w stronę współpasażera i zauważyła, że jego niebieskie oczy uważnie jej się przyglądają.

- Powiedziałbym, że tylko ty byłaś brana pod uwagę. Serce podskoczyło jej z radości.

- Wasza Lordowska Mość pochlebia mi. Proszę uważać, bo zawróci mi pan w głowie.

Nie odpowiedział. Jego milczenie było bardziej onieśmielające niż przenikliwe spojrzenia. Co on myśli i czuje? Czy spogląda na nią w ten sposób tylko ze zwykłej ciekawości? Zainteresowanie drugą osobą nie musi przecież być odwzajemnione.

Przełknęła ślinę i próbowała szybko znaleźć temat do rozmowy.

- Czy... czy jesteśmy daleko od Mayfair? - zapytała, choć znała odpowiedź. Okrażali właśnie rozległy park, prawdopodobnie Hyde Park, a jezdnie mimo wczesnej pory były zatłoczone. Już wcześniej rzędy podmiejskich domów ustąpiły miejsca obszernym, starym budynkom z szarego kamienia. W zasięgu wzroku nie było żadnych wieżowców ze szkła i betonu.

- Niedaleko - odpowiedział. - Przypuszczam, że nie byłaś jeszcze w Londynie?

- Ściśle biorąc, byłam kilka lat temu na taniej wycieczce i widziałam najważniejsze rzeczy: zmianę warty przed Pałacem Buckingham, Tower, muzea i galerie, w tym gabinet figur woskowych Madame Tussaud. Szukałam miejsc, gdzie był darmowy wstęp.

- Roześmiała się.

- Byłaś w teatrze?

- Skąd, to zbyt kosztowne.

- Zabiorę cię, jeśli chcesz.

Posłała mu ostre spojrzenie, ale jego mina wyrażała tylko uprzejmość.

- Cóż, no... chyba nie będzie na to czasu, tym bardziej że mam też jechać do Winterborne Hall.

Uniósł brwi ze zdziwienia.

- Naprawdę zgodzisz się pojechać?

- Przecież powiedział pan, że nie przyjmie odmowy.

Zaśmiał się, ale niezbyt radośnie.

- Nawet przez chwilę nie myślałem, że ulegniesz takiemu męskiemu szantażowi.

Co za prowokujące zdanie, pomyślała. „Ulec męskiemu szantażowi”, tak jakby próbował ją uwieść, a ona bezwiednie uległa.

Marina nie mogła się powstrzymać. Znowu spojrzała mu w twarz, by wyczytać cokolwiek na temat jego stosunku do jej osoby. Było to jednak niemożliwe. Miał zwyczaj panować nad wyrazem twarzy w arystokratyczny sposób. Można było odczytać z niej rodową dumę, honor, pewność siebie, ale żadnych uczuć. Jeśli w jakimś stopniu Marina budziła jego fizyczne zainteresowanie, to język jego ciała doskonale to ukrywał.

Kobięcy instynkt ostrzegał ją przed wyjazdem do Winterborne Hall, jednak nagła chęć, żeby tam pojechać, była silniejsza. Chciała zobaczyć dom jego przodków, zasnąć w jednej z dwunastu sypialni, choćby tylko po to, by pomarzyć o lordzie i panu na Winterborne Hall.

- To nie jest sprawa ulegania męskiemu naciskom

-oświadczyła zdecydowanie. - Sama postanowiłam, że chcę zobaczyć dom Rebeki. Jednak mam tylko kilka dni. Naprawdę muszę wracać jak najszybciej.

Do realnego świata, pomyślała ze smutkiem. Daleko od fantazji.

- Pewnie tęsknisz za narzeczoną - powiedział.
- Jak on ma na imię?

- Shane.

- Czym się zajmuje?

- Pomagał mojej matce prowadzić szkołę jeździecką. Świetnie radzi sobie z końmi.

- Rozumiem, ale co robi teraz, po śmierci twojej mamy?

- Nadal to samo. Szkoda byłoby zmarnować jej dorobek. Stworzyła świetną ujeżdżalnię z mnóstwem klientów, a jej konie są po prostu najlepsze.

- Jednak ty zajmujesz się czymś innym, prawda? Marinę zaskoczyło to stwierdzenie.

- Jak to można poznać?

- Wystarczy spojrzeć na twoje dłonie. Widać też, że nie spędzasz zbyt dużo czasu na słońcu.

Spojrzała na delikatne, białe ręce, które spoczywały na udach. Zaniepokoiła ją trafność tych spostrzeżeń. Czego jeszcze domyślił się na jej temat? Czy był także w stanie przejrzeć jej myśli? Również na jego temat?

Mocno zacisnęła palce.

- To prawda - powiedziała sztywno - jestem nauczycielką.

- Nauczycielka. - Uśmiechnął się - Mogę sobie wyobrazić ciebie w klasie, ale nie w szkole dla chłopców - dodał. - Za bardzo byś ich rozpraszała. Domyślałam się, że uczysz w szkole dla dziewcząt?

Marina czuła się zdezorientowana jego uwagami. Powiedzenie, że „za bardzo by rozpraszała”, sugerowało, że lord uważa ją za atrakcyjną, co jednocześnie jakby go irytowało. Czyżby dlatego, że była już zaręczona? Czy miałyby do niej inny stosunek, gdyby była wolna i mogła zgodzić się na... właśnie, na co? Na przykład na romantyczną randkę w Winterborne Hall?

Ta myśl bardzo zaintrygowała Marinę. Przypomniała sobie jednak, że od samego przyjazdu za bardzo rozpuściła wodze fantazji. Otrzeźwiła ją myśl, że lord Winterborne po prostu prowadził z nią miłą rozmowę. Czasem rzucił jakąś złośliwą uwagę, prawdopodobnie wyłącznie z nudów.

- Tym razem nie zgadł pan. Uczę chłopców i dziewczynki w szkole podstawowej. Moja klasa składa się z dziewięcio- i dziesięciolatków. Właściwie składała się, bo jestem na urlopie do końca semestru.

Uśmiechnął się z błyskiem w oku.

- Aha, ale chłopcy w tym wieku to jeszcze małe dzikusy. Miałem na myśli tych nieco starszych, którzy

już dobrze potrafią dostrzec różnicę między chłopcami i dziewczętami. A ty ile masz lat?

- Dwadzieścia pięć.

Znów powiedział „aha”, jakby był bardzo zadowolony z jej wieku.

Zielona limuzyna skręciła w wąską ulicę, której jedna strona była zajęta zaparkowanymi samochodami. Następny zakręt i znaleźli się na jeszcze węższej, brukowanej uliczce. Trzypiętrowe, ceglane domy miały frontowe drzwi i okna wychodzące bezpośrednio na ulicę. Jedyne parapety ozdobione kolorowymi kwiatami rozweselały surową architekturę.

- Dawna dzielnica służby - poinformował lord, widząc jej zaciekawione spojrzenie.

- Gdzieś czytałam, że to przebudowane królewskie stajnie.

- Nie wszystkie należały do dworu, ale na pewno do londyńskich bogaczy. Teraz to już apartamenty.

- Pewnie bardzo drogie, bo o krok od śródmieścia.

- O tak. Ten budynek zawsze należał do naszej rodziny. Odziedziczyłem go po śmierci ojca. Powinien przejąć go najstarszy syn, ale myślę, że ojciec chciał uratować część majątku przed rozrzutnością Laurence'a. Rzeczywiście, mój brat zrobił, co mógł, żeby przepuścić majątek. Nie powinienem mówić ci tego wszystkiego - mruknął, marszcząc brwi, wyraźnie zły na siebie.

Pochylił się i dotknął ramienia szofera.

- Williamie, chcemy tu wysiąść.

Samochód zatrzymał się przed dużymi, brązowymi, drewnianymi drzwiami z mosiężną, ciężką kołatką i klamką. Geranium i petunie kwitły w koszykach wiszących po obu stronach wejścia.

- I daj na chwilę kluczyki, wezmę bagaż miss Spencer. Nie próbuj się ze mną spierać, wiem, jak cię boli kolano. Gdybyś mnie posłuchał, leżałbyś teraz w łóżku. Gdy już zaparkujesz samochód, przyjdź na śniadanie. Mamy przynajmniej godzinę przed wyjazdem do banku.

Szofer westchnął ciężko.

- Pan mnie psuje, milordzie. Pana brat nigdy by nie pozwolił.

- Mój brat już tu nie rządzi, Williamie.

Marina uświadomiła sobie, że oczarowała ją nie tylko przystojna twarz lorda i zgrabna sylwetka. To jego osobowość i charakter, a także umiejętność współczucia.

- Poczekaj, zaraz pomogę ci wysiąść - polecił, opuszczając pojazd.

Jednak nie miała zamiaru czekać. To nie było w jej stylu. Nim zdążył wyjąć walizkę, wysiadła i czekała przy drzwiach pasażera.

Uśmiechnął się do niej z wyrzutem.

- Wydawało mi się, że mówiłaś coś o krakaniu jak inne wrony - powiedział karcąco.

Z uśmiechem wzruszyła ramionami.

- Staram się przystosować, ale ciało nie zawsze mnie słucha.

Popatrzył na nią przez chwilę i po raz kolejny pokręcił głową.

- Jak większość Australijczyków pogardzasz starymi obyczajami i tradycjami, bo czasem mogą wydawać się niemądre. Jednak jeszcze nie poznałaś naszego Henry'ego. Muszę cię ostrzec, że w tym mieszkaniu wszystko odbywa się według jego zasad, albo wcale!

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Kim jest Henry? - spytała Marina, gdy odjechał samochód. -

- To mój lokaj. Był służącym w Winterborne Hall.

- I co się stało? Nie nadawał się?

- Świetnie pracował ponad trzydzieści lat. Jednak, gdy przekroczył siedemdziesiątkę, mój brat zmusił go do przejścia na emeryturę, a na mieszkanie przeznaczył mu budkę przy bramie wjazdowej. To tak, jakby starego konia wyścigowego odesłał na najdalszą łąkę.

Zdenerwowany głos świadczył najlepiej, że takie postępowanie brata doprowadzało go do pasji.

- Henry mógł nadal pracować - mówił dalej lord Winterborne. - Staruszek umarłby z nudów i opuszczenia, więc przywiozłem go tu, do Londynu. Powiedziałem, że potrzebuję towarzystwa i kogoś z jego doświadczeniem, żeby wprowadził trochę niezbędnego porządku do mojego nieszczęśliwego życia.

- A to życie było rzeczywiście takie nieszczęśliwe i smutne?

- Ależ skąd! Miałem niewiele ponad dwadzieścia lat, działo się mnóstwo ciekawych rzeczy. To życie

Henry'ego było nieszczęśliwe, nie moje. Szybko zacząłem żałować mojego wspaniałomyślnego gestu. Henry potraktował moją propozycję dosłownie i rzeczywiście uporządkował mi życie.

- Jak to zrobił? - Marina była wyraźnie zaintrygowana.

- Nie masz nawet pojęcia.

- Nie i dlatego chciałabym to wreszcie usłyszeć.

Patrzył na nią z rozbawieniem.

- Wydaje mi się, że jesteś bardzo ciekawska. Jednocześnie masz w sobie coś takiego, co prowokuje do zwierzeń.

- Już to słyszałam. Gdy mam dyżury w szkole, dzieci przychodzą do mnie nieustannie ze swoimi problemami. Staruszki zagadują mnie w autobusie, tramwaju, a nawet w kolejce do kasy w supermarkecie. Może są po prostu samotne i chciałyby z kimś pogadać, ale naprawdę nie wiem, dlaczego wybierają akurat mnie.

- To twoje oczy - powiedział, patrząc w nie głęboko. - Masz spojrzenie pełne zrozumienia.

Nieco się zarumieniła pod wpływem spojrzenia i komplementu.

- Więc... hm... co zrobił Henry?

- Raczej, czego nie zrobił - powiedział zrzędliwie lord, dzwoniąc do drzwi. - Po pierwsze zmienił moją bibliotekę w salę gimnastyczną. Ciągnął mnie tam na trening każdego ranka. Przedtem jedynym ćwicze-

niem było dla mnie włączanie komputera lub przestawianie figur na szachownicy, więc przez pierwsze kilka tygodni wydawało mi się, że treningi mnie zabijają.

- Rezultaty są świetne - powiedziała. - Ma pan doskonałą sylwetkę.

- Muszę przyznać, że kosztowało mnie to wiele wysiłku.

Marina pomyślała, że warto było się wysilać.

- Co jeszcze zrobić?

- Zmienił mój sposób odżywiania na dietę bez cholesterolu i soli. Od tego czasu jedzenie nie sprawia mi przyjemności, chyba że wbrew wszelkim zasadom zamawiam w restauracji coś naprawdę tłustego i pełnego cholesterolu - powiedział ponurym głosem.

Marina roześmiała się.

- Jednak szczytem wszystkiego było znęcanie się nade mną w sprawie palenia. Nie wiem, jakim cudem udało mu się wygrać.

- Cudowny człowiek! - powiedziała Marina.

Jego Lordowska Mość wreszcie zdobył się na uśmiech.

- To prawda, ale żeby z nim przebywać na co dzień, trzeba się najpierw długo przyzwyczajać. Nie chciałbym jednak teraz być bez niego. Przede wszystkim świetnie gra w szachy. Natomiast po schodach chodzi coraz wolniej - dodał, zżymając się na ciagle

zamknięte drzwi. - Niedawno obchodził siedemdziesiąte siódme urodziny.

W tym momencie drzwi się otworzyły. Stał w nich Henry w nieskazitelnym, porannym stroju lokaja: szare spodnie w prążki, czarna marynarka, biała koszula, jasnoszary krawat. Miał nawet białe rękawiczki. Marina zauważyła, że czarne półbuty lśniły tak, że tylko lokaj lub sierżant mógł je tak wypolerować. Dawniej musiał być przystojny i wysoki. Teraz plecy nie były już takie proste jak kiedyś, a stalowoszare włosy niezbyt gęste i brakowało ich nad wysokim czołem. Mimo to nie wyglądał na swój wiek.

Szare oczy omiotły ją uważnym spojrzeniem, lecz nie można było z nich wyczytać żadnej opinii ani oceny. Henry spojrzał na swego pracodawcę i zapytał:

- Czy samolot przyleciał o czasie, milordzie?

- Nieco za wcześnie, Henry. To jest miss Marina Spencer.

Henry pochylił się i sztywno skinął głową, co mogło być zarówno objawem reumatyzmu, jak i jego sposobem kłaniania się.

- Witam, miss Spencer.

- Będzie nalegać, żebyś mówił do niej Marina - powiedział Jego Lordowska Mość, wprowadzając ją do środka i zostawiając walizkę przy drzwiach.

- Rozumiem. Dobrze. Bardzo mi miło, miss Marina. Witamy w Londynie. Kawa jest gorąca, milordzie, lecz dla młodej pani przygotowałem prawdziwe

angielskie śniadanie. Nie należy pani chyba do tych nowoczesnych młodych osób, którym wystarcza kawa zamiast śniadania?

Spojrzał przy tym ze źle ukrywaną irytacją na swego pracodawcę. Marina z trudem powstrzymała wybuch śmiechu. Był zabawny ze swoim napuszeniem i afektacją.

- Ależ nie, Henry - odpowiedziała, z trudem zachowując poważną minę. - W stronach, z których pochodzę, niektórzy mogliby zjeść na śniadanie konia z kopytami.

- To dla mnie wielka ulga - westchnął, uniósł bez trudu ciężką walizkę i ruszył, by pokazać drogę.

Przeszli przez obszerny hol wyłożony czarnymi i białymi płytkami. Kilka metrów wyżej wisiał ogromny żyrandol. Na górę prowadziły eleganckie kręcone schody pokryte ciemnozielonym chodnikiem z gęstym włosem. Prawdziwy luksus. Nie była zaskoczona, że tak wygląda apartament lorda w Mayfair. Wchodząc po schodach, rozglądała się z ciekawością. Ściany do połowy pokrywała boazeria. Wyżej położono typowo angielską tapetę w zielone i złote paski. Wspaniale wyglądały światła oprawione w mosiądz i kryształ. Antyczne meble zajmowały wszystkie kąty i zakamarki.

- Miss Marina zajmie różowy pokój - powiedział Henry, gdy szli po schodach.

- Świetnie, Henry. Aha, za chwilę William przyj-

dzie coś zjeść. Na pewno odmówi posiłku razem ze mną i Mariną, więc poczęstuj go czymś w kuchni. Dopilnuj, żeby wziął lekarstwo. Artretyzm bardzo mu dziś dokucza.

- Dopilnuję wszystkiego, milordzie. Śniadanie zostanie podane za piętnaście minut. Pomyślałem, że miss Marina chciałaby się najpierw odświeżyć po długiej podróży.

- Chętnie, Henry - zgodziła się. Uśmiechnęła się, bo zdała sobie sprawę, że już zaczęła mówić w ich stylu.

- Co jest takie śmieszne? - zapytał cicho lord, gdy szli za Henrym.

- Zdaje się - powiedziała - że zaczynam zachowywać się jak wszyscy wokół.

- Każdy, ale nie ty - próbował się przekomarzać.

- Właśnie ja. Jeszcze trochę i będę piła popołudniową herbatkę i jadła kanapki z ogórkiem.

- A co zwykle jesz na podwieczorek?

- Tylko piję kawę.

- Też przepadam za kawą. Szczególnie rano. Wypijam co najmniej trzy filiżanki.

- Tak się domyślałam. A zdrowa dieta?

- Jakoś ją znoszę, ale nie od samego rana. Henry, zostawiam Marinę pod twoją opieką - powiedział głośno, gdy dotarli na pierwsze piętro. Marina, spotkamy się za piętnaście minut w saloniku. Henry powie ci, gdzie to jest. Nie spóźnij się, bo będzie cię gonił z kijem w rękę.

Odwrócił się i ruszył w górę następnymi, węższymi schodami. Marina domyśliła się, że prowadzą do jego pokoju na drugim piętrze.

- Bardzo śmieszne, milordzie - zawołał za nim służący żartobliwym tonem. - Miss Marina, proszę nie zwracać na niego uwagi - mówił Henry, prowadząc ją przez szeroki hol pełen zabytkowych obrazów w masywnych ramach. - Jego Lordowska Mość lubi mi robić docinki. Pozostało mu to z czasów, gdy dorastał w Winterborne Hall. Panicz James z nudów robił psikusy służbie - głównie mnie.

Marina nie mogła sobie tego w ogóle wyobrazić. Lord Winterborne na pewno nigdy nie był chłopcem, a tym bardziej rozrabiaką!

Henry zatrzymał się przed drzwiami po prawej stronie. Otworzył je szeroko i cofnął się, by Marina mogła wejść pierwsza. Była kompletnie zaskoczona:

- Och, Henry! - wykrzyknęła. - To najpiękniejsza sypialnia, jaką w życiu widziałam. Zadowoliliby nawet królową!

Rozglądała się szeroko otwartymi oczami. Wnętrze miało zachwycający, kobiecy wystrój. Wszędzie były róże w różnych odcieniach różu. Piękne różyczki pokrywały tapety, zasłony i pościel. Byłyby przytłaczające, gdyby pokój był mały, lecz był ogromny. Obok części sypialnej znajdował się kominek z kremowego marmuru. W jego stronę skierowane były fotele pokryte kremowym i złotym jedwabiem. Elegancki wa-

zon na antycznym, lakierowanym stoliku do kawy pełen był świeżych róż, żółtych i różowych. Na podłodze leżał ciemnokremowy dywan, a ogromne, prawdziwie królewskie łoże miało ozdoby z brązu.

Toaletka wraz z taboretami i lustrami w złotonych ramach najsilniej podkreślały kobiecy charakter tego pokoju. Świeże róże wypełniały kryształowy wazon z prawej strony blatu. Po lewej rozłożone były przybory kosmetyczne ze srebra i kryształu. Na środku stały trzy kryształowe buteleczki perfum. Sypialnia Mariny w domu matki była bardzo ładna i też w odcieniach różu, jednak trudno ją było porównywać z tą.

Henry wniósł walizkę i ostrożnie umieścił ją na małej, kremowej sofie u stóp łożka.

- Nie wydaje mi się, żeby prawdziwa królowa nocowała kiedykolwiek w tym pokoju - odpowiedział poważnie na jej uwagę. - Jednak pamiętam jedną czy dwie hrabiny. Natomiast lady Tiffany zawsze tu sypia, gdy zostaje na noc w Londynie.

- Lady Tiffany? - zapytała Marina niewinnym głosem, gdy podchodziła do okna, by spojrzeć w dół na niewielki podwórzec.

- Jestem pewien, miss Marina, że pozna pani lady Tiffany w czasie swego pobytu. Często odwiedza Rebekeę. Jest najmłodszym i jedynym żyjącym dzieckiem księcia i księżnej Ravensbrook. Są sąsiadami Jego Lordowskiej Mości. Jej biedny brat, który odziedziczyłby tytuł księcia, zginął tragicznie w czasie wojny z Irakiem.

Był najlepszym przyjacielem Jego Lordowskiej Mości. Lord bardzo lubi księcia i księżną, a także lady Tiffany. To urocza, słodka dziewczyna.

Wreszcie dotarło do Mariny, że Henry specjalnie ją o tym informuje. Spojrzała na niego. Stał jak posąg u stóp łóżka i zimno patrzył przed siebie.

- Jego Lordowska Mość i lady Tiffany planują ogłosić zaręczyny na jej dwudzieste pierwsze urodziny w przyszłym miesiącu - oświadczył i czekał, jakby spodziewał się, że ona coś powie.

Jednak przez kilka sekund nie była w stanie wykrztusić słowa.

Zaskoczenie było o wiele większe, niż zasługiwała na to sytuacja i jej uczucia, które były tylko niemądrymi mrzonkami. Nie były prawdziwe. Czy dziewczyna, taka jak ona, mogła pozwolić sobie na rzeczywiste uczucia wobec kogoś takiego, jak lord Winterborne? Byłaby to tylko strata czasu. Zawsze będą próbowali go swatać z kimś takim, jak ta lady Tiffany. Marina zdobyła się na uśmiech, mimo że w głębi duszy nie zgadzała się z tym, co podpowiadał jej zdrowy rozsądek.

- To cudownie - skłamała. - James to wspaniały człowiek. Jestem pewna, że lady Tiffany jest tak urocza, jak mówisz. Chętnie jej pogratuluję, jeśli się spotkamy. A przy okazji, Henry, wychodzę za mąż w przyszłym miesiącu.

Zauważyła wyraz ulgi na twarzy służącego. Ziry-

towało ją to i jednocześnie zastanowiło. Co on sobie myślał i dlaczego? Znal ją dopiero od kilku minut i równie krótko widział w towarzystwie lorda. Co takiego zaszło między nimi, że zdaniem staruszka stanowiło zagrożenie dla małżeństwa i szczęścia jego chlebodawcy? Czy podsłuchał ich rozmowę na schodach i uznał, że powstała między nimi jakaś więź?

Nawet jeśli tak było, czy ten wykrochmalony sługa ocenił ją jako zuchwałą, niemoralną i bezwzględną na tyle, by innej kobiecie odebrać narzeczonego? Poczuli się obrażona oceną sytuacji przez Henry'ego. Mogły ją bawić fantazje na temat gospodarza, ale nigdy nie posunęłyby się do wprowadzenia ich w czyn.

- To świetna nowina, miss Marina - powiedział Henry. - Naprawdę dobra. Mam nadzieję, że będzie pani szczęśliwa. Teraz odejdę, żeby mogła się pani odświeżyć. Pokój śniadaniowy jest na parterze. W holu obok schodów trzeba skręcić w korytarz i pierwsze drzwi po lewej.

Sztywno się uklonił i odszedł z lekkim, zadowolonym z siebie uśmiechem.

Marina patrzyła za nim, dopóki nie zamknął drzwi. Wtedy zrobiła rzecz zupełnie zdumiewającą. Rzuciła się na ozdobione różami łóżko i wybuchła płaczem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Wyglądasz na bardzo zmęczoną - powiedział lord, gdy zaczął pić trzecią filiżankę kawy. - I prawie nic nie zjadłaś.

Posłała mu błady uśmiech. Siedzieli przy sześciopersonowym, okrągłym, bardzo elegancko nakrytym stole. Biały obrus, sztucze ze srebra, naczynia z cienkiej, białej porcelany ze złotymi krawędziami.

Pokój nie był jednak tak oficjalny jak reszta domu. Widać było dziedziniec, który Marina zauważyła z piętra. Ściany w kolorach kremowym i żółtym oraz promienie słońca wpadające przez wysokie okna sprawiały, że był to wesoły, jasny pokój. Gdyby i ona była w takim nastroju...

- Nie jesteś głodna? - zapytał lord.

Spojrzała smętnie na śniadanie, które sama wybrała z podręcznego bufetu, gdzie czekały gorące potrawy, płatki, świeży sok pomarańczowy. Siedziała nad szklanką soku i talerzem, na którym bezwiednie położyła dwa jaja na miękko, dwa plastry bekonu, parówkę, kawałek pomidora i kilka grzybków. Na razie udało jej się przełknąć sok i pół plasterka bekonu.

Tosty umieszczone przez Henry'ego w srebrnym stojaczku pozostały nietknięte. Nie spróbowała też świeżo zaparzonej, bardzo aromatycznej herbaty, którą Henry przed nią postawił.

Apetyt zupełnie ją opuścił. Czuła się wewnętrznie rozbita po ataku bezsensownego płaczu.

- Naprawdę myślę, że powinnam się przespać - przyznała. Sen pozwoliłby nie myśleć. Nie miała ochoty myśleć ani o Shanie, ani o mężczyźnie przy stole, a już na pewno nie chciała myśleć o młodzieńczo słodkiej i niewątpliwie pięknej lady Tiffany Ravensbrook.

- Czy jesteś pewna, że chcesz się zgłosić do szpitala dziś po południu? - zapytał lord.

- Tak, oczywiście - odparła zdecydowanie. - Proszę nawet nie myśleć o odkładaniu tego na później. Jeśli będę jeszcze spała, gdy po lunchu wróci pan z banku, proszę mnie po prostu obudzić.

Kiedy siadali do śniadania, opowiedział jej o swojej pracy. Był wiceprezesem jednego z największych londyńskich banków handlowych. Uprzedził, że po śniadaniu musi tam pojechać na kilka godzin. Ma też umówione spotkanie w czasie lunchu.

- Lepiej nawet, żeby Henry wcześniej mnie obudził. Będę gotowa, gdy pan wróci.

Uniósł brwi. Widać było, że dziwi go ta zmiana tonu na oschły i oficjalny. Marina westchnęła. Wiedziała, że to nie jego wina. Ani słowem, ani gestem

nie dał przecież do zrozumienia, że czuje do niej coś więcej niż zrozumiałą wdzięczność i podziw za to, co robiła dla wnuczki jego brata. Czwała, że głupio się zachowuje.

Co do Henry'ego... był po prostu podejrzliwym i oblesnym staruchem!

- Przepraszam cię, James. - Zaskoczyło ją to, co właśnie powiedziała. - Och, to znaczy... Wasza Lordowska Mość.

Uśmiechnął się czarująco.

- Wreszcie się przełamiałaś - powiedział z wesołym błyskiem w niebieskich oczach. - Zastanawiałem się, jak długo trzeba będzie czekać. Od tej chwili mówisz do mnie wyłącznie James. Nie przyjmuję odmowy.

Również się uśmiechnęła. Opuściło ją napięcie.

- Dobrze... James.

Oczywiście w tym momencie musiał zjawić się Henry. Z uśmiechem patrzyła lordowi głęboko w oczy. Co gorsza, James uśmiechał się do niej, jakby była najbardziej pożądaną, interesującą i najcudowniejszą kobietą. Niezręczną i dwuznaczną sytuację pogorszyły jeszcze słowa skierowane do Henry'ego:

- W końcu Marina zgodziła się mówić do mnie James. Przez chwilę myślałem już o tym, żeby rzec się tytułu lorda na jakieś dziesięć dni.

- Dziesięć dni, milordzie? - powtórzył sztywno Henry z rosnącym zdziwieniem. - Bilet powrotny

miss Mariny zarezerwowałem na przyszły weekend. Zapewniono mnie w szpitalu, że wtedy będzie już mogła podróżować.

- Tak, oczywiście, na pewno będzie - powiedział James, odsuwając krzesło i wstając. - Jednak zabieram ją do Winterborne Hall na kilka dni, zanim wróci do Australii. Nie przejmuj się. Moja sekretarka zmieni rezerwację.

Henry uniósł brwi;

- Czy milord zapomniał?

- O czym zapomniałem?

- Lady Tiffany będzie w tym czasie we Włoszech. James rzucił swoją płócienną serwetkę na obrus.

- Nie, Henry - odpowiedział twardym tonem - nie zapomniałem. Marina nie jedzie ze mną do Winterborne Hall, żeby odwiedzać sąsiadów. Chcę jej pokazać dom Rebeki i okolicę.

Marina zdawała sobie sprawę, że lord Winterborne nie ma zamiaru głośno wyrażać ewentualnego zainteresowania jej osobą. A może Henry lepiej znał swego pracodawcę? Może lord miał słabość do rudowłosych kobiet? Marina zastanawiała się też nad jego przyszłym małżeństwem. Może z jego strony miał to być tylko wygodny układ: pieniądze, wychowanie dzieci, tytuły? Jednocześnie kochanki, o których nie dowie się naiwna, młoda żona. W tych sferach nie byłyby to pierwszy przypadek. Czy najlepszą przelotną partnerką nie byłaby kobie-

ta, która ma wkrótce wrócić do odległego kraju, do innego mężczyzny?

Spojrzała na Jamesa, zastanawiając się, czy przenikliwość pozwoliła mu się domyślić, że nagle zaczęła go pożądać. Może już planował jej uwiedzenie, korzystając z tego, że jego narzeczona była za granicą? Było oczywiste, iż Henry obawiał się właśnie takiego rozwoju wypadków.

Marinie początkowo spodobała się taka perspektywa, jednak szybko rozczarowała się wobec człowieka, którego jeszcze przed chwilą uważała za doskonałego. Może nie powinna go od razu stawiać na piedestale? Był przecież tylko człowiekiem, nie świętym. Mężczyzną, nie maszyną.

- Lady Tiffany na pewno chciałyby poznać miss Marinę - nie ustępował Henry.

Marina zdecydowała, że absolutnie nie weźmie udziału w żadnych seksualnych gierkach, jeśli o to chodziło Jego Lordowskiej Mości.

- Oczywiście, ja także chciałabym poznać lady Tiffany - sprytnie wybrnęła. - Henry mówił mi, że wkrótce z nią się zaręczysz.

Słyszając tę wiadomość, spojrzał przez krótką chwilę na służącego. Zaśmiał się. Gdy znów spojrzał na Marinę, miał już swój zwykły wyraz twarzy.

- Mówiłaś, że ludzie lubią ci się zwierzać. Wierz mi, to zupełnie nie w stylu Henry'ego, żeby tak plotkować. Zastanawiam się, co jeszcze powie.

Mówiąc to, spojrzął na służącego z kwaśną miną.

- Że jest pan najlepszym lordem Winterborne od stu lat - zaczął Henry. - Dobrym człowiekiem, odpowiedzialnym, lojalnym i szanującym tradycję. Oraz że tak kocha pan Rebeke, jakby była pana własnym dzieckiem i zrobiłby pan wszystko, żeby jej przyszłość była bardziej szczęśliwa, niż to było dotychczas.

- No, Henry, czy uważasz, że jakikolwiek śmiertelnik mógłby sprostać takim wyobrażeniom?

- Myślę, że pan spróbuje, milordzie.

James, ze smutnym uśmiechem, powoli skinął głową.

- Henry, jesteś bardzo sprytnym staruszką. Nie mogę się z tobą sprzeczać przy gościu.

- Wiem, milordzie.

- Za dużo wiesz, Henry.

- Dlatego, że długo żyję, milordzie. Pana brat powiedziałby, że za długo.

- Możliwe, że brat miał rację - mruknął James, uśmiechając się do Mariny na pożegnanie. - Widzisz, do czego mnie doprowadza tym ciągłym gadaniem? Teraz się prześpij. Przyjadę po ciebie o wpół do trzeciej. Henry, dopilnuj, żeby Marina zjadła przedtem jakiś lunch. Nie chcemy, żeby mogła liczyć tylko na szpitalny posiłek, prawda?

- Oczywiście, milordzie.

W chwilę później już go nie było.

Marina spoglądała na puste drzwi. Choć czuła się zmęczona i ociężała, jej serce biło przyspieszonym rytmem.

- Miss Marina, niewiele zjadła pani na śniadanie - stwierdził Henry, stawiając na tacy pustą filiżankę Jamesa.

- Przykro mi, Henry - powiedziała przygaszonym głosem - ale z jakiegoś powodu straciłam apetyt.

- Może to nerwy z powodu tego, co czeka panią w szpitalu - zasugerował, po raz pierwszy okazując jej troskę.

- Możliwe, Henry.

- Być może odzyska pani apetyt po drzemce.

- Być może.

Zaczęła drżeć jej broda, a oczy napełniły się łzami. Obawiając się ośmieszenia, nagle gwałtownie wstała z krzesła i potrafiła rękę służącego. Srebrna taca wysunęła mu się z ręki, upadła na wypolerowaną podłogę. Filiżanka rozbiła się, a resztki kawy rozprysnęły wokół.

- O rany! - wykrzyknęła z pobladłą twarzą. - Przepraszam, Henry. Co ze mnie za idiotka!

Natychmiast kucnęła, żeby pomóc sprzątać. Jednak ten drobny incydent spowodował, że wewnętrzne przeżycia znalazły wreszcie ujście i po jej policzkach zaczęły płynąć łzy. Skan i przerobienie pona.

- O Boże! - powiedziała zdławionym głosem, widząc, że Henry jest przerażony tak gwałtownym oka-

zywaniem emocji. - Jestem... jestem po prostu zmęczona - próbowała tłumaczyć, szlochając. - Za chwilę mi przejdzie.

Henry wziął z jej rąk zebrane skorupy, położył na podłodze i pomógł jej wstać. Bardzo delikatnie objął jej ramiona.

- Miss Marina, powinna pani dobrze się wyspać. Proszę pozwolić, że pomogę pani wejść na górę.

- Dziękuję, to bardzo miło.

- Żaden kłopot. To pani jest bardzo miłą osobą, miss Marina. Nie dziwię się, że Jego Lordowska Mość jest tak oczarowany.

Zamrugała zamglonymi oczami, próbując pozbyć się resztek łez. Uwolniła się od podtrzymującego ją ramienia służącego. Byli właśnie w połowie drogi na górę. Marina oparła się o mahoniową balustradę. Trzymała się jej kurczowo jedną ręką.

- Ależ, Henry, dlaczego to mówisz? - dopytywała się nieco drżącym głosem. - Nic nie zaszło między lordem i mną. Przecież poznaliśmy się dopiero dziś rano. On ma się zaręczyć w przyszłym tygodniu, a ja biorę ślub mniej więcej w tym samym czasie. Jeśli choć przez chwilę przyszło ci do głowy, że mam ochotę na romans z Jego Lordowską Mością w czasie pobytu w tym kraju, to bardzo się mylisz!

Ten wybuch nie zrobił wrażenia na Henrym.

- Nie zaprzeczam, miss Marina, lecz widzę i wiem swoje. Lord jest niewątpliwie bardzo panią

zainteresowany. Natomiast doświadczenie mnie nauczyło, że niewiele pań pozostaje obojętnych, gdy on roztoczy swój urok.

Marina nie wiedziała, co powiedzieć. Nie była pewna, czy pochlebiała jej opinia Henry'ego, czy raczej powinna się jej obawiać. A ona sama... nie było sensu zaprzeczać: była bardziej niż oczarowana lordem Winterborne'em. Wydawało się nieprawdopodobne, że coś takiego zdarzyło się tak szybko. Uczucia do Shane'a były zaledwie letnie w porównaniu do tych, które James wywoływał w niej jednym spojrzeniem. Jednak to jeszcze nie znaczyło, że była gotowa wskoczyć z nim do łóżka.

- Swego czasu poznałem wielu Australijczyków - mówił dalej Henry - i wiem, że nie znoszą ludzi, którzy nie mówią szczerze i wprost. Mam więc nadzieję, że nie obrazi się pani za to, co teraz powiem.

Marina czuła, że jednak się obrazi. Może Henry znał kiedyś sporo Australijczyków, ale nie wyglądało na to, żeby wysoko cenił moralność australijskich kobiet!

- Jego Lordowska Mość przechodzi teraz trudny okres. To, co dzieje się z Rebeką powoduje wielkie napięcie. Jak już mówiłem, on ubóstwia tę dziewczynkę. Na dodatek związek z lady Tiffany jest innego rodzaju, niż jego dotychczasowe związki z kobietami. Dlatego też uważam, że może być teraz bardzo

podatny na niewątpliwie prawdziwy, lecz przelotny romans. Czy rozumie mnie pani?

Marina nie była pewna, czy rozumie, dopóki nie przypomniała sobie, że lady Tiffany sypiała w różowym pokoju, gdy zostawała na noc. Jeśli ta nowoczesna, młoda kobieta była o krok od zaręczyn z Jamesem, czy nie byłoby bardziej naturalne, gdyby sypiała w jego łóżku? Fakt, że James nie sypiał z przyszłą narzeczoną, powinien być Marinie obojętny. Jednak nie był.

- Widzę, że rozumie pani, co mam na myśli - stwierdził sztywno służący, zaniepokojony jej zadowolonym wyrazem twarzy. - Może za dużo powiedziałem - mruknął.

Marina szybko pozbyła się zadowolonej miny.

- Ależ nie, Henry, słusznie postąpiłeś - pośpiesznie zapewniła służącego. - Ja również będę z tobą szczerą. Nie zamierzam przyczynić się do skompromitowania Jego Lordowskiej Mości ani jego przyszłego małżeństwa. Bardzo lubię Jamesa. Myślę, że jest cholernie atrakcyjny. Jak ci się podoba dosadny język Australijczyków? Ale nie jestem idiotką ani łatwą kobietą.

- Miss Marina! Ja nigdy nie sugerowałem, że...

Machnęła ręką, żeby go uciszyć.

- Wiem, ale wydaje ci się, że w tych sprawach nie mam własnej woli. Myślisz, że jeśli James mi to zaproponuje, zapomnę o moim narzeczonym i na-

tychmiast wskoczę z nim do łóżka. Zapewniam cię, że nic z tego - oświadczyła stanowczo, z wielką nadzieją, że tak jest naprawdę. - Myślę też, że przeceñasz to, co James do mnie czuje. Dlaczego miałby być mną tak zainteresowany? Po pierwsze, Henry, nie jestem aż tak piękna. Na pewno mnóstwo kobiet z jego sfery jest piękniejszych, pełnych wdzięku i chętnych. Myślisz, że mężczyzna tak przystojny jak James, miałby trudności ze znalezieniem partnerki do łóżka, gdyby tylko chciał?

- Nie mówiłem, że o to mu chodzi - odpowiedział Henry.

- Więc, co chciałeś powiedzieć?

- Zapewniam, że nie wyolbrzymiam zainteresowania lorda pani osobą. Myślę jednak, że nie docenia pani własnej atrakcyjności, miss Marina. Niezależnie od zachwycających, kobiecych kształtów, ma pani pociągającą urodę, która aż bije z oczu i twarzy. Jeśli chodzi o włosy... z tym kolorem, który aż zachęca, żeby je dotykać, żadnego mężczyznę nie pozostawią obojętnym.

Marina zaczerwieniła się, uniosła rękę, by dotknąć włosów.

- Przesadzasz, prawda?

- Ani trochę. Ja po prostu wiem, miss Marina, co lubi mój mały James.

Spojrzała na służącego, zdając sobie sprawę, że specjalnie użył tego określenia, żeby podkreślić, jak dobrze zna swego pupila.

- Przerażasz mnie, Henry.

- Mam taką nadzieję. Po prostu nie chciałym patrzeć, jak wraca pani do domu ze złamanym sercem. Teraz bije troszkę szybciej, jak serce każdej kobiety, na którą zwróci uwagę taki mężczyzna jak Jego Lordowska Mość. Proszę uważać, żeby nie biło szybciej z innego powodu. Oczywiście, warto pojechać do Winterborne Hall, ale proszę nie zapomnieć, gdzie pani jest i kim pani jest.

Marina wyprostowała się. Duma i szacunek do samej siebie spowodowały, że w zielonych oczach pojawił się gniew.

- Nie jestem gorsza od innych, Henry.

- Zgadza się, miss Marina, ale to nie panią ma poślubić lord. Gdyby nawet - o czym chyba za wcześnie mówić - była pani w nim szaleńczo zakochana, czy byłoby dobrze informować go o tym? Czy lepiej nie okaże pani mu miłości, zostawiając go w spokoju, żeby wziął ślub? Zostało to już postanowione i odbędzie się, niezależnie od jego uczuć.

- Czy to znaczy, że on nie kocha tej lady Tiffany?

- Niczego takiego nie powiedziałem. Oczywiście, kochają, podobnie jak kochał jej brata. Dał mu słowo, miss Marina. Obiecał najlepszemu przyjacielowi, gdy ten wyjeżdżał na wojnę, że jeśli stanie mu się coś złego, zaopiekuje się jego młodszą siostrą. To małżeństwo jest dla Jego Lordowskiej Mości świętym

obowiązkiem. Był gotów spełnić go z radością... aż do dziś.

Marina poczuła się bardzo poruszona tym, co sugerował Henry.

- Ależ ja nic nie zrobiłam!

- Tylko w uroczy sposób była pani sobą, za co pani nie obwiniam. Zgadzam się, że sprawy nie zaszły jeszcze za daleko, ale widzę ostrzegawcze sygnały. Proszę nie zapominać, że jestem służącym Jego Lordowskiej Mości od siedmiu lat i dobrze go znam. Dosłownie czytam w jego myślach, jeśli chodzi o przeciwną płęć. Nie przywykł żyć w celibacie, więc hormony mogą wziąć górę nad rozsądkiem, szczególnie gdy kobieta, którą uznaje za atrakcyjną, ciągle przebywa samotnie w jego towarzystwie i z jej spojrzenia widać, że jest dla niej... jak to było?... cholernie atrakcyjny.

Marina ciężko westchnęła.

- Mam już obraz sytuacji, Henry.

- Nie zepsuje pani tego?

Uniosła brodę.

- Zrobię, co należy - powiedziała, nie mając jeszcze pojęcia, co to miałoby być.

Myślała zupełnie inaczej niż ci ludzie. Jej życiem nie kierowały uświęcone tradycje ani święte obowiązki. Kierowała się sercem, które właśnie jej mówiło, że być może jest szaleńczo zakochana w lordzie Winterbornie. Jeśli nie istniała miłość od pierwszego wej-

rzenia, to dlaczego pisano o niej przez wieki? Cokolwiek miałoby wynikać z uczucia do Jamesa, wiedziała już na pewno, że nie będzie mogła wyjść za Shane'a. To, co do niego czuła, na pewno nie było miłością. Wypełnił w jej życiu pustkę, gdy była załamana i samotna, potem zaskoczył umiejętnościami w łóżku.

Marina postanowiła zerwać zaręczyny po powrocie do domu. Zdecydowała, że osłabi ten cios, dając mu konie razem ze szkołą jeździecką, którą tworzył z jej matką. Miała przeczucie, że takie rozwiązanie nie zmartwi go zbyt. Resztę zostawiła w rękach Jamesa.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Wyglądasz dużo lepiej - powiedział James, pomagając jej wsiąść na tylne siedzenie zielonego bentleya. Mieli przed sobą krótką, dziesięciominutową podróż do szpitala.

Wcześniej Marina uzyskała aprobatę Henry'ego dla swego wyglądu. Włożyła prosty, czarny kostium, natomiast jasnorude loki spięła czarną spinką w luźny węzeł na karku.

Wprawdzie służący nic nie powiedział, ale zaczęła odczytywać wyraz jego twarzy. Na jej widok lekko skłonił głowę, a w szarych oczach na krótką chwilę pojawił się błysk.

Henry nie byłby taki zadowolony, gdyby wiedział, co Marina myśli i czuje. Od chwili gdy się obudziła, nie mogła się doczekać powrotu Jamesa. Chciała go znów zobaczyć i być obok niego. Zjadła olbrzymi lunch nie dlatego, że była głodna, ale dlatego, że James tak sobie życzył. Marina podejrzewała, że zrobi wszystko, co lord Winterborne jej każe.

- Na pewno dobrze się wyspałaś - dodał, sadowiąc się obok niej.

Był zbyt przystojny, by się mu nie przyglądać, więc natychmiast zapomniała, co sobie przyrzekła. Natomiast po ostrzeżeniach Henry'ego miała nadzieję, że jej uczuć nie widać ani na twarzy, ani w spojrzeniu. Jednak byłoby cudownie móc choć raz przytulić się, dotknąć ustami jego warg, spojrzeć głęboko w oczy i powiedzieć mu, jak mocno bije jej serce, gdy tylko on jest w pobliżu. Marzyła, by spędzić z nim choć jedną noc. Zaczęła sobie to wyobrażać, ale tym razem nie były to fantazje erotyczne. Widziała ich oboje leżących razem, spoglądających na siebie, delikatnie się dotykających. Długie, powolne pieszczoty, lecz bez napięcia, bez konieczności spełnienia. Wtedy zdała sobie sprawę, że myśli o tym, co byłoby... później. Shane zawsze odwracał się i zasypiał. Marina instynktownie czuła, że James tak by się nie zachował. Nie wobec niej.

- Twoje perfumy są bardzo atrakcyjne. Nie znam tego zapachu - powiedział cicho, miękkiem głosem.

Komplement wyrwał ją z marzeń. Nie mogła spojrzeć w jego stronę. Gdyby to zrobiła, rozebrałaby go oczami i na pewno by się zaczerwieniła.

- Nazywają się True Love - powiedziała, odwracając głowę, by gapić się przez okno.

- Ach, prezent od narzeczonego?

Zaprzeczyła ruchem głowy. Myślała o tym, że mężczyźni, tacy jak James, nie zrywają zaręczyn dla dziewczyn, takich jak ona. Mogła być jego kochanką,

ale nie żoną. Mogła sobie mówić, że nie jest gorsza od innych, lecz w środowisku Jamesa związki opierały się na innych zasadach. Czy jej dobrze urodzona matka nie musiała uciec do Australii, żeby wziąć ślub z człowiekiem, który nie pochodził z wyższych sfer?

- Nie. Należały do mojej matki - powiedziała szorstko, zaciskając wargi, bardzo zirytowana własnymi myślami.

Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę. Wreszcie powoli odwrócił głowę z nieprzyjemnym wyrazem twarzy.

- Muszę kupić buteleczkę dla Tiffany - powiedział. Te słowa były jak sztylet w serce.

Idiotka, powiedziało jej drugie ja, którego tak nienawidziła, bo zmuszało ją do szczerości. Nie mógł tego jaśniej wyrazić, przyszła jej do głowy następna myśl. Cóż, teraz przynajmniej znasz sytuację - to było trzecie, najmniej bolesne spostrzeżenie.

- Myślę, że byłoby lepiej - powiedziała wprost - gdybym wróciła tym lotem, który zarezerwował dla mnie Henry na najbliższy weekend.

James odwrócił się błyskawicznie i spojrzeli sobie w oczy. W jego wzroku malowała się wściekłość.

- Na litość boską, co Henry ci naopowiadał? - wykrzyknął.

Rumieniec winy zdradził ją i Henry'ego. Jednak przekleństwa, które James mamrotał pod nosem, wiele jej zdradziły. Pod przykrywką lordowskich ma-

nier był normalnym mężczyzną, zwykłym śmiertelnikiem, z uczuciami i wadami jak inni.

- Ten stary dureń wtrąca się, gdzie nie trzeba - mamrotał. - Myśli, że wie wszystko, a w rzeczywistości nie wie nic. Nic! Co ci powiedział? Mów, muszę wiedzieć!

Nie miała pojęcia, co odpowiedzieć. Jak powiedziała Henry'emu, nic nie zaszło między nią a Jamesem. Przynajmniej nic nie zostało wyrażone wprost. Z tego, co właśnie powiedział o kupnie buteleczki True Love dla lady Tiffany, mogło wynikać, że służący wyciągnął mylne wnioski.

- On...to znaczy Henry - zaczęła ostrożnie - tylko dba o twoje interesy.

James prychnął.

- On tkwi w średniowieczu. Ten człowiek nie ma pojęcia o współczesnym życiu.

Marina była zaskoczona, gdy nagle James przesunął się na fotelu w jej kierunku i ujął jej rękę. Skuliła się w rogu. Patrzyła z napięciem w jego twarz. Rozchyliła usta. Jej serce biło gwałtownie. Była zażenowana obecnością Williama za kierownicą, tylko dwa metry od nich, który zdawał się nie zwracać na nich uwagi. Czyżby zawsze tak się działo, gdy Jego Lordowska Mość miał obok siebie atrakcyjną kobietę? Henry dawał do zrozumienia, że James był kiedyś kobieciarzem. Może nigdy nie porzucił tego zwyczaju, a romantyczne randki przeniósł z domu do samochodu!

- Mój Boże, co on ci takiego naopowiadał? - dopytywał się, widząc jej reakcję. - Nie, nie musisz mi mówić. Spróbuję zgadnąć. Przed Henrym nie da się niczego ukryć.

- Ukryć?

Był tak blisko, że zaczęła drżeć. Owionął ją jego męski zapach. Nie mogła się powstrzymać. Pochyliła się w jego kierunku. Mocniej ścisnął jej dłonie, spojrzął na nie i powoli uniósł je do ust.

- Nie! - powiedziała zdławionym głosem.

Na kilka sekund zamknął oczy. Gdy je otworzył, westchnął i uwolnił jej dłonie.

- Naprawdę przepraszam, Marina. Poniosło mnie przez chwilę. Po prostu jesteś niewiarygodnie piękną kobietą i tak bardzo ponętną! Przez całe rano mówiłem sobie, że nie będę, że nie mógłbym myśleć o tobie w ten sposób. Bierzesz ślub, podobnie jak ja.

- Ja nie... - wyszeptwała, przestraszona własnym wyznaniem.

Podniósł oczy, piękne, niebieskie, z wyrazem cierpienia.

- Ty nie... co?

- Nie... nie wychodzę za mąż - przyznała drżącym głosem. Uznała, że powinna powiedzieć więcej. - Miałam już wątpliwości przed wyjazdem. Podróż dała mi szansę, żeby to przemyśleć i teraz... teraz wiem, że nie mogę tego zrobić.

Patrzył na nią. Ta rozmowa przerażała ich oboje.

- Chyba nie z mojego powodu? - jęknął strapionym głosem.

Nie odpowiedziała, ale jego słowa spowodowały, że łzy napłynęły jej do oczu. Henry miał absolutną rację. Wróci do domu ze złamanym sercem. Mogła wzbudzić w Jamesie jedynie chwilowe zainteresowanie. Na brodzie poczuła koniuszki jego palców. Odwrócił jej głowę do siebie. Przeszył ją dreszcz pożądania.

„Tak, dotykaj mnie, całuj - można było wyczytać z jej oczu - obojętnie, czy mnie kochasz, czy nie, wszystko mi jedno”.

- Mój Boże - wyszeptał poruszony, patrząc jej w oczy. Ręce mu opadły. Odsunął się od niej, rozgarniając sobie włosy rękami. Pograżył się w zadumie, zostawiając Marinę z poczuciem winy i z wyrzutami sumienia. Żałowała, że cokolwiek powiedziała. Postąpiła źle, haniebnie. Została ostrzeżona, lecz to zlekceważyła. Henry prosił ją, żeby nie kusiła Jamesa, a ona stwierdziła, że zrywa zaręczyny i spojrzała mu w oczy ciełym wzrokiem.

Poczuła się chora ze wstydu. Musiała coś zrobić, żeby to naprawić.

- Mylisz się - powiedziała spokojnie w narastającej ciszy, mając nadzieję, że William jest całkowicie zajęty prowadzeniem samochodu. - Moja decyzja ma z tobą tylko tyle wspólnego, że jesteś typem mężczyzny, za jakiego chciałabym wyjść. Mówiłam już, że

przed wyjazdem z Sydney miałam sporo wątpliwości co do Shane'a. Nie przeczę, że jesteś bardzo pociągający, przystojny i czarujący. Jestem pewna, że zdajesz sobie z tego sprawę. Henry zorientował się, iż jesteśmy dla siebie atrakcyjni i to go zaniepokoiło. Jednak tak może zostać, nie musimy niczego zmieniać i po prostu zostaniemy przyjaciółmi - powiedziała z większym przekonaniem, niż naprawdę czuła.

Spojrzał na nią z ironią.

- Nie, jeśli będziesz na mnie patrzeć, jak przed chwilą.

- Zgoda, ale w tym momencie mnie dotykałeś. Jeśli dasz mi słowo dżentelmena, że będziesz trzymał ręce przy sobie, to ja, jako przyzwoita australijska dziewczyna, przyrzekam nie robić niczego równie prowokującego.

Zaśmiał się smutno.

- Nigdy jeszcze nie spotkałem tak przyzwoitej Australijki.

- A ja już spotkałam nie bardzo kulturalnych dżentelmenów - odpowiedziała. - Ale nie mówimy o obcych, tylko o nas. Chciałabym wierzyć, że mamy poczucie honoru. Ja na pewno.

Westchnął.

- Jaka szkoda.

- James, nie mówisz poważnie. Myślę też, że powinniśmy zapomnieć o moim wyjeździe do Winterborne Hall. To nie byłoby rozsądne.

- Rzeczywiście.

- Teraz chciałabym się skupić na sprawie, dla której tu przyjechałam.- powiedziała, gdy z prawej strony ukazał się obszerny budynek szpitala. - Zdaje się, że dojechaliśmy i zaczynam się trochę denerwować.

Spojrzał na nią ze szczerym współczuciem.

- Jestem samolubnym draniem - mruknął. - Oczywiście, masz prawo się denerwować, podobnie jak Rebeka. A ja tu siedzę pochłonięty śmiesznymi problemami. Bardzo cię przepraszam, Marina. Za wszystko. Wybacz.

- Nie ma czego wybaczać. Wiele rzeczy dzieje się zupełnie bez sensu.

- Akurat tego nie jestem taki pewien. Wierzę, że wszystko jest gdzieś wcześniej zapisane.

Zastanawiała się, czy miał na myśli śmierć brata i najlepszego przyjaciela. Czyżby wierzył, że los tak chciał, żeby został lordem Winterborne'em, by móc lepiej opiekować się rodziną przyjaciela? Było to romantyczne, ale Marina miała inne zdanie na temat śmierci. Gdy się widziało kogoś umierającego na raka, ciężko uwierzyć w przeznaczenie.

James pochylił się i klepnął Williama w ramię. Szofer słuchał radia i wyglądało na to, że nie interesowała go ich rozmowa. Odwrócił lekko głowę.

- Tak, milordzie?

- Wysadź nas przy głównym wejściu, Williamie, potem znajdź miejsce do parkowania. Zaprowadzę

Marinę na spotkanie z Rebeką i zostaną na chwilę. Czekać na mnie w holu, znajdę cię.

- Dobrze, milordzie.

Jeśli słyszał ich rozmowę, nie dał po sobie poznać.

Marina wysiadła, a James tymczasem wyjął z bagażnika torbę z czerwonej skóry. Była w niej nocna koszula, kosmetyki i jakieś ubranie na zmianę.

Gdy James dogonił ją na schodach przed wejściem do szpitala i próbował wziąć pod rękę, posłała mu ostrzegawcze spojrzenie. Wzniósł oczy do nieba, ale zabrał rękę.

- To śmieszne - mrucał za nią, gdy mijali wielkie szklane drzwi.

- Możliwe - odpowiedziała - ale teraz tak ma być. Obiecałeś.

- Twarda z ciebie kobieta.

- W żadnym wypadku. Wydaje mi się po prostu, że jesteś bardzo zepsuty przez kobiety. Jak dotąd chyba niewiele powiedziało „nie"! Ale tobie też można się oprzeć, Wasza Lordowska Mość.

- Znów wracamy do tego tematu?

- Oczywiście!

Mruknął pod nosem coś, czym Henry na pewno nie byłby zachwycony. Marina była bliska śmiechu. W tej sytuacji przyjemnie było przejąć inicjatywę. Nie na darmo była nauczycielką. Potrafiła kierować małymi chłopcami, a była przekonana, że mały chłopiec nadal tkwił w lordzie Winterbornie.

Niestety, także duży chłopiec, bardzo przystojny, niezmiernie pociągający i niewiarygodnie seksowny duży chłopiec! Lecz nie miała zamiaru o tym myśleć. Nie miała też ochoty słuchać drugiego ja, złęgo, wewnętrznego głosu, który powtarzał jej, że mogłaby mieć tego mężczyznę, gdyby tylko chciała. Później mogłaby pojechać do Winterborne Hall i spędzać każdą noc w jego sypialni, a potem polecieć do Sydney i nikt by o tym nie wiedział, a co najważniejsze lady Tiffany Ravensbrook, która - jak życzliwie poinformował Henry - będzie we Włoszech!

ROZDZIAŁ SIÓDMY

James zaprowadził Marinę na oddział dziecięcy. Na stercie poduszek leżała mała dziewczynka, lecz nie ona przyciągała wzrok. Na brzegu łóżka siedziała młoda kobieta z książką w ręku. Była najpiękniejszą dziewczyną, jaką Marina kiedykolwiek spotkała. Nie po prostu atrakcyjną ani ładną. Niespotykane piękną. Proste blond włosy do ramion, skóra jak porcelana, doskonały profil, pełne, miękkie usta, szczupła, delikatna figura. Marina od razu wiedziała, kto to jest.

Gdy weszli, dziewczyna uniosła wzrok. Miała duże, brązowe oczy, gęste rzęsy. Natychmiast uśmiechnęła się do Jamesa. Pierwsze przemówiło dziecko. Dziewczynka nie miała włosów, była bardzo blada i chuda, a wielkie, zielone oczy wydawały się za duże do jej drobnej twarzyczki

- Wujek James! - wykrzyknęła Rebeka. Z wrażenia zaróżowiły jej się przezroczyste policzki. - Spójrz, Tiffany, wujek przyprowadził moją Marinę!

Marina była zaskoczona i wzruszona takim powitaniem. Rzeczywiście, była Mariną Rebeki. Miało je łączyć coś specjalnego. Drobina jej ciała miała urato-

wać życie tej małej, dzielnej dziewczynki. Czuła, że to się uda!

Marina podeszła i wyciągnęła rękę. Dziecko chwyciło je bez wahania. Kątem oka Marina zauważyła, że śliczna lady Tiffany całuje Jamesa w policzek i zaczynają coś szeptać. Zignorowała ukłucie zazdrości i całą uwagę poświęciła Rebecce. Usiadła obok i objęła dziewczynkę.

Rebeka zawołała:

- Wujku, ona jest taka ładna i ma włosy w takim kolorze, jak moje! To znaczy, gdy miałam włosy - poprawiła się.

- Kochanie, będziesz znów miała włosy - powiedziała Marina ciepłym głosem i ponownie wzięła ją za rękę, - Bardzo szybko poczujesz się dużo lepiej.

- Wiem. Wujek James zadzwonił do mnie dziś rano i powiedział, że to będzie już jutro. Nie mogę się doczekać!

- Ja też.

- Lekarze mówią, że nie będzie bolało. Ja oczywiście będę całkiem uśpiona, ale ty masz wybór. Możesz mieć pełną narkozę lub miejscowe znieczulenie. Myślę, że powinnaś mieć narkozę - doradziła bardzo poważnie - wtedy nie musisz się bać, że będzie bolało. Bo wiesz, lekarze zawsze mówią, że nie będzie boleć, a potem jednak boli.

Marinę wzruszała ta siedmiolatka próbująca uspo-

koić ją, dorosłą. Zawładnęło nią silne wzruszenie. Ból i cierpienie każdego postarza przedwcześnie.

- Obawiam się, że nie jestem tak odważna jak ty
- przyznała cicho.

Rebeka zachichotała.

- Słyszałeś, wujku? Marina myśli, że jestem odważna. - To przecież śmieszne. Płaczę za każdym razem, gdy wbijają mi te okropne igły. Nienawidzę igieł - powiedziała szeptem do swej nowej przyjaciółki i powierniczki.

- Oczywiście - poparła ją Marina. - Która szanująca się dziewczyna lubi igły? Ciarki mnie przechodzą na samą myśl!

Rebeka zapięła ze śmiechu.

- Jesteś śmieszna i tak śmiesznie mówisz - powiedziała, niewątpliwie mając na myśli australijski akcent.

Marina zawsze myślała, że ma brytyjską wymowę. Okazało się, że niezupełnie.

- Ale to mi się podoba i ciebie też lubię - oświadczyła Rebeka. - Wujku, czy nie jest wspaniała?

Właśnie weszła pielęgniarka i James nie musiał odpowiedzieć. Natomiast Marina musiała wreszcie poznać jego narzeczoną. Zebrała się w sobie, wstała i odwróciła się. Wzdrygnęła się, widząc, że James obejmuje w pasie lady Tiffany.

Po bliższym przyjrzeniu dziewczyna wyglądała jeszcze ładniej. Miała na sobie kremowe, bawełniane

spodnie i krótką górę w kremowe i jasnobrązowe paski. Była elegancka i z klasą. Z tym się urodziła i tak została wychowana. Było to widać nawet w jej wyprostowanej sylwetce i dumnym zadzieraniu doskonałego noska. Była po prostu damą.

- Bardzo się cieszę, że panią poznałam - powiedziała Tiffany, gdy James je przedstawiał. - To wspaniałe, co pani robi. Rebeka jest taka kochana. Bardzo chciałabym jutro być przy niej, ale muszę jeszcze dziś lecieć do Włoch na wesele jednej z moich kuzynek - wyjaśniła Marinie ze słodkim uśmiechem.

Marina uśmiechała się bez przekonania. Dlaczego nie mogła to być gardząca innymi pannica z wyższej sfery, zamiast tej miłej dziewczyny?

- Wolałabym nie jechać, ale to obowiązek i na dodatek muszę być kilka dni przed ślubem, żeby dopasować suknię drużny. Ta suknia nie jest zbyt ładna - dodała, śmiejąc się - i na dodatek purpurowa! Wyobrażacie sobie mnie w purpurze?

- Ależ, Tiffany, ty we wszystkim wyglądasz świetnie. - James zdobył się na komplement.

Tiffany spojrzała na niego tak zakochanym wzrokiem, że Marina była bliska płaczu. Tamta dziewczyna była w nim absolutnie zakochana. Krótkie spojrzenie na twarz Jamesa przekonało ją, że odwzajemniał to czymś więcej niż tylko przywiązaniem. W jego wzroku była uległość i miłość. Tworzyli wspaniałą parę - delikatna blondynka i mocno zbudowany bru-

net. Marina zrozumiała, dlaczego Henry tak chronił ten związek. Lady Tiffany będzie świetną partnerką dla najlepszego od stu lat lorda Winterborne'a.

- Oczywiście - potwierdziła szybko Marina, by ukryć konsternację. - Z pani włosami i cerą, każdy kolor będzie odpowiedni. Ja wyglądałabym fatalnie w purpurze i czerwieni.

Lady Tiffany zaśmiała się lekko. Marina starała się nie mieć ponurej miny, ale miała już dość jej doskonałości. Dlaczego ta piekielna dziewczyna nie mogła mieć żółtawych zębów, metalowych plomb ani złego zgryzu? Dlaczego jej uśmiech ukazywał dwa rzędy równych, nieskazitelnych białych zębów? Marina przez lata musiała nosić aparat, żeby skorygować własne niedoskonałości.

Fizyczną doskonałość Jamesa mogła podziwiać i pożądać. Nie mogła jednak znieść tego wyjątkowego stworzenia, które miało zostać jego żoną, ale którego jeszcze nie posiadał. Dlaczego? - zaczęła się nagle zastanawiać. Przecież nie mogła być jeszcze dziewczyną, nie w dzisiejszych czasach, nie w wieku dwudziestu jeden lat i na pewno nie z takim wyglądem!

Jednak im dłużej Marina spoglądała w brązowe oczy, tym bardziej była przekonana, że lady Tiffany jeszcze nigdy nie była z mężczyzną. W jej twarzy i oczach była niewinność. Spojrzenia, które posyłała Jamesowi, nie miały nic z pożądania, raczej uwielbienie i podziw. Pocałowała go w policzek jak siostra,

nie jak kochanka. Gdyby to ona była jego narzeczoną, nie czekałaby.

Zamyśliła się, a jej drugie ja znów dało znać o sobie. Nie ty jesteś z nim zaręczona, a czy Tiffany jest dziewczyną, to nie twoja sprawa, podobnie jak życie seksualne Jego Lordowskiej Mości. A może chcesz dać biedakowi trochę przyjemności, gdy jego lodowata księżniczka odleci do Włoch, naiwnie zostawiając go australijskiej uwodzicielce? - szeptał zjadliwie wewnętrzny głos.

- Spójrz, wujku! - powiedziała Rebeka z zachwytem. - Marina robi to, co ja. To się nazywa sen na jawie.

Marina szybko zapanowała nad sobą i znów podeszła do łóżka.

- To nic złego tak sobie pomarzyć, sprawia mi to wielką frajdę.

- Mnie też - Rebeka mówiła z radością. - Kiedy marzę, jestem dorosła i piękna, z włosami jak twoje. Nigdy nie choruję. Jestem żoną wspaniałego człowieka, jak mój wujek James, i mam mnóstwo dzieci. Szkoda, że jestem jedynaczką.

- Kochanie, pożegnaj się z Tiffany. Musi już iść - wtrącił James z uśmiechem.

- Naprawdę musi? - zapytała płaczącym głosem.
- Jeszcze nie dokończyła czytać bajki o księżniczce.

- Ja dokończę - zaproponowała Marina. - Nigdzie nie jadę i dzisiaj tu śpię.

- Świetnie. Już możesz iść, Tiffany.

Lady Tiffany zaśmiała się dobrotliwie.

- Oto lojalność Winterborne'ów. Mimo to przywiozę ci z Włoch jakiś prezent.

- A czy ten Winterborne też dostanie jakiś prezent? - zapytał James, obejmując ją i spoglądając głęboko w oczy.

Dziewczyna tylko się zaśmiała, jakby nie dostrzegła erotycznego podtekstu.

- Cóż mogłabym ci kupić? W apartamencie masz już wszystko, czego tylko można chcieć.

- Tiffany, nie wszystko, czego się chce, można kupić - odpowiedział.

Jej spojrzenie nic nie wyrażało.

- Już najwyższy czas jechać - dodał lekko zniecierpliwionym tonem.

- Wracam w następny poniedziałek. Poranny lot.

- Przyjadę po ciebie - powiedział z westchnieniem, na które chyba tylko Marina zwróciła uwagę.

Pocałowała go w policzek i odwróciła się do Mariny.

- Do widzenia - powiedziała uprzejmie. - Obawiam się, że już się nie zobaczymy. Bardzo żałuję, bardzo chciałabym dowiedzieć się wszystkiego o pani i życiu w Australii. To taki fascynujący kraj i tak inny niż Anglia. Marzę, żeby tam kiedyś pojechać.

- Jestem pewna, że to się kiedyś spełni - powiedziała Marina, żałując, że za bardzo polubiła tę dziew-

czynę. Nie musiałaby teraz czuć się winna swoich pragnień. Niepokoiło ją też, że już nie może się doczekać, kiedy wreszcie Tiffany odjedzie.

- Na razie, misiu - Tiffany zwróciła się do Rebeki.
- I życzę jutro szczęścia.

- Cześć, Tiffany - zaszczębiotała Rebeka.

- Do widzenia - powiedziała Marina. Poczucie winy zmusiło ją do pocałowania Tiffany w policzek. Gdy spojrzała przez ramię na Jamesa, zauważyła, że patrzy na nią pełen frustracji.

- Kiedy dokończysz czytać bajkę? - spytała Rebeka, gdy tylko Tiffany zniknęła za drzwiami.

- Choćby teraz, jeśli masz ochotę.

- Kochanie, nie każ Marinie siedzieć zbyt długo. Obie musicie być jutro w świetnej formie.

Na myśl o następnym dniu Marina poczuła skurcz żołądka. Nie obawiała się bólu. Bardzo chciała, żeby wszystko się powiodło. Nie chciała wracać do domu ze złamanym sercem i po nieudanej operacji.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Przeszczep szpiku udał się doskonale. Marina mogła opuścić szpital następnego dnia po zabiegu. Lekarze byli pełni optymizmu co do Rebeki. Co prawda, było jeszcze za wcześnie na objawy ewentualnego odrzucenia przeszczepu, jednak specjaliści byli zgodni: Rebeka miała olbrzymią szansę na cofnięcie się nowotworu. Marina była najlepszą dawczynią poza rodzeństwem. Rebeka miała rzadką grupę krwi. Zresztą, jak się Marina dowiedziała w szpitalu, nawet szpik od rodzeństwa dawał szansę powodzenia jak jeden do czterech. Tylko dzięki bazie milionów potencjalnych dawców można znaleźć odpowiednią osobę.

Poproszono Marinę o zgodę na przedstawienie jej przypadku w mediach, z nadzieją, że zachęci to inne osoby do podobnego działania. Zapytała Jamesa o zdanie. Nie był zachwycony. Zabronił filmowania Rebeki. Marina udzieliła wywiadu, który pokazano w telewizji następnego dnia. Jednak gdy James przywiozł ją do apartamentu w środe rano, czekały już następne ekipy. Wtedy Marina zobaczyła lorda Winterborne'a w akcji, z całą arogancką jaśniepańską

złością. Henry zarumieniłby się, słysząc jego słownictwo, lecz Marina była całkowicie po jego stronie. Nie chciała, żeby ją ktoś nachodził i śledził. Zgodziła się tylko na jeden wywiad i jeśli mieli zamiar na nią polować, była zdecydowana opuścić Anglię pierwszym samolotem.

Zwierzyła się z tego Jamesowi, który wyrwał ją tłumowi i wprowadził do zacisznego apartamentu.

- Nawet o tym nie myśl! - uciął krótko.

Teraz, gdy się spotykali, patrzyli na siebie w taki sposób, jakby będąc osobno, marnowali tylko czas. Mimo pobytu w szpitalu i kłopotów z mediami, Marina zauważyła, że jej zainteresowanie Jamesem wzrastało, zamiast gasnąć. Narastało w niej także pożądanie. Nie wiedziała, jak długo jeszcze wytrzyma, nim chęć dotykania go opanuje ją całkowicie.

Wyglądało na to, że on ma podobne odczucia. W czasie kilku wizyt w szpitalu usilnie starał się do niej nie zbliżać, szczególnie gdy była w nocnym stroju. Żadnego dotykania, cmoknięć w policzek, tylko seria wiele mówiących spojrzeń. Niestety, musiał ją objąć, gdy przedzierali się przez tłum reporterów. To zburzyło ich dotychczasowe opanowanie.

- Zostaniesz przez cały tydzień - oświadczył stanowczo - i pozwolisz się zaprosić do teatru!

- Niestety, nie - odmówiła zdecydowanie, choć jej serce przyspieszyło rytm.

Stali w holu u stóp schodów.

- Jeśli nie pozwolisz się zabrać do teatru - zagroził - pocałuję cię tu i teraz.

Patrzyła na niego, obawiając się, że to zrobi i przerażona, że mógłby tego nie zrobić. Wyobraziła sobie zachłanny, gorący i namiętny pocałunek. Miała na to wielką ochotę.

- Marina, słyszałaś mnie?

- Tak, milordzie.

Chwycił ją za ramiona i przyciągnął mocno do siebie. Spojrzał z nachmurzoną miną w jej szeroko otwarte oczy.

- James - powiedział ostro. - Albo mówisz do mnie James, albo zdarzy się coś więcej niż pocałunek.

- James - wyszeptała ochrypłym, drżącym ze wzruszenia głosem.

W jego oczach dostrzegła wahanie. Powinna coś zrobić, żeby zakończyć tę sytuację, lecz przywarł do niej całym ciałem, zbliżał usta do jej warg, o czym tak marzyła.

Na odgłos kroków na schodach odskoczyli od siebie. James wyglądał jak niesforny uczeń, przyłapany ze spuszczonej spodniami. Marina z trudem oparowała histeryczny śmiech. Wyglądało to jak teatralna farsa. Nie wiedziała tylko, jaka rola jej przypadła: bohaterki czy ladaczniczki. A James był bohaterem czy łajdakiem?

- Hańba - mamrotał Henry, ciężko stąpając po ostatnich stopniach. - Po prostu hańba!

Przez chwilę Marina myślała, że mówi o nich.

- Już wcześniej próbowałem się ich pozbyć, mi-lordzie - przepraszał Jamesa - lecz po prostu nie zwracają na mnie uwagi.

Odwrócił się, żeby uśmiechem pozdrowić Marinę.

- Jak się pani czuje, miss Marina? Jego Lordowska Mość mówił, że w szpitalu wszystko świetnie się udało.

- Lekarze są pełni nadziei, Henry. Czuję się całkiem dobrze. Odczuwam tylko lekkie pulsowanie w prawym biodrze. Nic takiego, czemu nie zaradziłyby aspiryna i filiżanka herbaty, tak świetnie parzonej przez ciebie.

- Zostawię cię w zdolnych rękach Henry'ego - powiedział szorstko James. - William czeka, żeby mnie zawieźć do banku. Każę sekretarce zarezerwować dla nas bilety na piątkowy wieczór. Co chciałabyś zobaczyć: sztukę teatralną czy musical?

- Wolałabym przedstawienie teatralne.

Skinął głową i zniknął. Marina patrzyła za nim przez chwilę. Odwróciła się i dostrzegła Henry'ego przyglądającego jej się wszytkowidzącymi, szarymi oczami. Zdenerwowała się.

- Henry, nie zaczynaj - zareagowała dość ostro. - I nie martw się. Wkrótce mnie tu nie będzie i twój drogocenny lord będzie bezpieczny.

Chciała go ominąć, lecz delikatnie położyła rękę na jej ramieniu.

- Martwię się nie tylko o niego - powiedział łagodnie. - Byłoby straszne widzieć, że tak wspaniała kobieta jak pani, została skrzywdzona. Jego Lordowska Mość jest pełen dobroci, ale jak sam kiedyś powiedział, jest tylko człowiekiem. A każdy potwierdzi, że jest pani bardzo atrakcyjna.

Marina mogła znieść uwagi i ostrzeżenia Henry'ego, ale nie spodziewała się sympatii i współczucia.

- Och, Henry! - zawołała i łzy napłynęły jej do oczu. Zakryła twarz dłońmi, próbując bezskutecznie powstrzymać łzy. W końcu oparła się o jego sztywno wyprostowaną pierś.

Zamarł na moment, lecz po chwili ją objął zaskakująco silnymi ramionami;

- Już dobrze, miss Marina - pocieszał - chyba nie jest aż tak źle?

- Jest - zaszlochała. - Ja go kocham.

Zesztywniał.

- Proszę tego nie mówić, miss Marina, ani nawet tak nie myśleć.

- Nic nie poradzę. Myślę tylko o tym.

- Mogę zagwarantować, że on ostatnio myśli wyłącznie o pani - powiedział sucho Henry. - Jednak to nie miłość opanowała jego umysł, drogie dziecko. To te nieopanowane hormony Winterborne'ów.

- Ale ja też mam hormony - jęknęła.

- Miss Marina!

Henry odsunął ją natychmiast, jakby znalazł się

w poważnym niebezpieczeństwie natychmiastowego zatrucia po tym przerażającym zwierzeniu.

Marina ze zdziwienia zamrugała oczami, lecz szybko sobie uświadomiła, że ludzie, tacy jak Henry, nie należą do współczesnego świata. Są anachronizmem, nadal wierzą, że seks jest domeną mężczyzn. Taka męska wada, którą trzeba tolerować i próbować ją kontrolować.

- Przykro mi, że cię zaskakuję, Henry - powiedziała - ale nie tylko James myśli o seksie. Może cię to zdziwi, ale wiele kobiet myśli dziś o seksie! Nie martw się więc, na litość boską, że James zabiera mnie do teatru, czy gdziekolwiek indziej. To nieskończenie bezpieczniejsze, niż nasz wspólny pobyt w tym apartamencie, nawet jeśli śpimy na innych piętach, a ty nas nadzorujesz.

Henry wyprostował się i zasapał z oburzenia.

- Nie jestem szpiegiem - zaprotestował.

- Nie szpiegiem, raczej wtrącającym się aniołem stróżem. Nie obrażaj się, Henry, doceniam twoje dobre chęci. Żeby cię uspokoić, spotkałam lady Tiffany w poniedziałek w szpitalu. Myślę, że jest jedną z najbardziej uroczych i ślicznych dziewcząt. Nie zrobiłabym nic, żeby ją zranić, choć nie uważam, żeby była odpowiednia dla Jamesa. Jest o wiele za młoda, naiwna i słodziutka. W krótkim czasie będzie nią znużony do bólu.

Henry słuchał ze zmarszczonym czołem. To, co

mówiła, brzmiało rozsądnie, nawet jeśli nigdy w ten sposób o tym nie myślał.

- Myśli pani, że nie będą ze sobą szczęśliwi? - zapytał zmartwionym głosem.

- Właśnie. Wyglądają na doskonałą romantyczną parę, ale czy tak będzie w łóżku? Jak sądzisz, Henry? Mężczyzna, taki jak James, nie będzie szczęśliwy z dziewczyną, którą w łóżku będzie onieśmielał lub całkowicie ją zdominuje. Dawniej żony z tej sfery mogły tolerować wyskoki mężów poza domem, ale nie dziś. Myślę, że powinieneś obawiać się raczej, że jakaś ognista kobieta roznieci cielesne potrzeby twojego szanownego szefa. Ja w Australii nie zagrozę jego małżeństwu, nawet jeśli odwołam swoje, które byłoby podobnie beznadziejne!

Zdjęła swój zaręczynowy pierścionek, zacisnęła go w dłoni i ruszyła po schodach. Pomimo pewnej siebie miny, była załamana. Wygłosiła śmiałą, namiętą przemowę, ale wiedziała, że Henry miał rację w najważniejszej sprawie: James jej nie kochał, a jedynie pożądał.

W przyszłym tygodniu pewnie nawet o niej nie pomyśli. W końcu ożeni się z lady Tiffany, a jeśli nie będą szczęśliwi, to nie będzie to miało nic wspólnego z jakąś nauczycielką, starą panną dożywającą swoich dni w Sydney.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

James usadowił się wreszcie na obszernym tylnym siedzeniu białej limuzyny. William i Bentley najwidoczniej dostali wolny wieczór. Zastąpił ich ten wielki luksusowy pojazd z czerwoną, pluszową tapicerką, przyciemnionymi szybami i równie ciemną szybą oddzielającą ich od szofera. Byli zupełnie sami w dyskretnie oświetlonej kabinie pojazdu. James spojrzał na nią.

- Wyglądasz oszałamiająco - powiedział.

Marina miała włosy upięte do góry. Włożyła krótką, czarną sukienkę, jedyną wytworną rzecz spośród zabranej garderoby. Zapakowała ją tylko dlatego, że się nie gniotła. Nawet do głowy jej nie przyszło, iż włoży ją specjalnie dla jakiegoś mężczyzny.

Teraz ubrała się w nią dla Jamesa. Wiedziała, że było to okrutne z jej strony, bo sukienka, z minimum bielizny, była bardzo prowokacyjna. Prosta, uszyta z jedwabnej krepy, mocno wycięta w ramionach, z przodu zebrana w okrągły kołnierz. Tył rozcięty od kołnierza do pasa rozchyłał się przy poruszaniu, odsłaniając gołe plecy bez stanika.

Nie trzeba było patrzeć na jej plecy, żeby zauważyć brak stanika. Marina miała wydatny biust, a sterczące brodawki były widoczne przez cienką, czarną tkaninę.

- Dziękuję - odpowiedziała chłodno. Siedziała wygodnie, jak najdalej od Jamesa i przyglądała mu się leniwie. Wyglądał wspaniale w czarnym smokingu, białej koszuli i muszce. Dostojny i przystojny, prawdziwy lord w każdym calu.

Lord czy nie lord, nie mógł oderwać od niej oczu. Marinę bardzo to bawiło.

Musi cierpieć - pomyślała - nie kocha mnie, ale ma na mnie ochotę. Widać to w jego spojrzeniu.

- Henry powiedział, że dzwoniłaś dziś do domu.

- To prawda. - Nie chciała powiedzieć nic więcej.

Shane nawet nie zapytał, jak się udał przeszczep, ani jak się czuje Rebeka. Interesowało go jedynie, kiedy Marina będzie w domu i czy ich to nic nie będzie kosztować. Nie było w tym ani odrobiny uczucia. W tle słychać było śmiech dziewczyny, chyba Heather, która pomagała mu przy koniach w każdy weekend.

Co Heather robiła w domu? To jeszcze nie weekend, zastanawiała się po odłożeniu słuchawki.

- Powiedziałaś mu, że za niego nie wyjdiesz?

- zapytał szorstko James.

- Nie.

- Dlaczego? Zauważyłem, że zdjęłaś zaręczynowy pierścionek.

- Mogę znów zmienić zdanie - skłamała.

Spojrzał na nią tak, że miała ochotę się roześmiać. Nie miał zamiaru się z nią ożenić, ale nie chciał też, żeby wyszła za kogoś innego. Byłoby to zabawne, gdyby nie było tak irytujące.

- W czasie pobytu tutaj zmieniły się moje poglądy na miłość i małżeństwo - kontynuowała, starając się jeszcze trochę mu dokuczyć. - Nie widzę powodu, żeby zwykli ludzie musieli postępować inaczej niż wyższe klasy i zawierali małżeństwa z rozsądku, nie z miłości. Shane da sobie świetnie radę ze stadniną, którą odziedziczyłam po matce. Na dodatek jest wspaniałym kochankiem.

- Przestań mnie torturować - jęknął James.

- A co ty mi robisz od dwóch dni? Omijasz mnie jak zarazę, nawet w szpitalu, gdy przyszłam z Henrym odwiedzić Rebekeę. Wczoraj nie zjawiłeś się na kolacji, ale dziś pojawiaasz się czarujący, prawiać mi komplementy.

- To nie komplementy - odpowiedział z westchnieniem - lecz prawda. Wyglądasz oszałamiająco. Trzymałem się z daleka, bo patrzenie na ciebie przez cały czas, to było dla mnie zbyt wiele. Dziś nie mogłem się powstrzymać.

- Żeby mnie uwodzić?

- Przyganiał kocioł garnkowi. Mógłbym powiedzieć, że to ty próbujesz mnie uwodzić, ubierając się w ten sposób.

Roześmiała się.

- To ma być wymówka? Lepiej przyznaj, co planowałeś na dziś, nim zobaczyłeś mnie w tym stroju.

Spojrzał na nią ostro.

- Niczego nie planowałem - powiedział nerwowo. - Chciałem jedynie pokazać, że jestem prawdziwym dżentelmenem.

Zachichotała.

- Jasne. Dlatego to wynająłeś. - Wskazała na wewnątrz limuzyny. - Przecież to sypialnia na kółkach! Zawsze coś takiego wynajmujesz, gdy chcesz zrobić wrażenie na dziewczynie?

- Nie ja wynająłem ten samochód, lecz Henry. Do wyboru było to lub taksówka. Źle rozumiesz moje intencje. Daj już spokój. Więcej dziś nie zniosę.

Przez chwilę Marina czuła się winna. Ten tydzień był dla niego wyjątkowo ciężki. Wiedziała, jak martwił się o Rebekeę. Na szczęście dziś dziewczynka wyglądała świetnie, zaróżowiły jej się policzki, dużo mówiła. Wyniki badania krwi były coraz lepsze.

Jednak ich sprawy wymagały jakiegoś rozwiązania.

- Jeśli nie rozumiem twoich intencji, to chcę znać prawdę - zażądała. - Jakie uczucia żywisz do Tiffany, a co czujesz do mnie? - spytała lekko załamującym się głosem.

Zamknął oczy i potrząsnął głową.

- Boże, nie zostawisz mnie w spokoju?

Znów na nią spojrzął z bardzo sfrustrowaną miną.

- Bardzo lubię Tiffany - oświadczył szorstko. - Więcej niż lubię. Znamy się od lat i odpowiadamy sobie. Nie spałem z nią tylko dlatego, że czeka z tym do ślubu, bo została wychowana bardzo staroświecko. Z różnych powodów czuję się zobowiązany do małżeństwa z nią, nawet gdybym nie miał na to ochoty! Przyznaję, że trudno mi było żyć w celibacie - powiedział, nerwowo przeczesując palcami włosy. - Jednak obiecałem sobie, że będę wierny, chyba że nadejdzie koniec świata. Nie sądziłem, że mój koniec świata będzie ognistą, rudą Australijką, której energię i urodę podziwiam, i której pragnę bardziej niż cze-
gokolwiek dotąd!

Spojrzał na nią, jakby to była jej wina. Ona czuła się winna tylko z powodu sukienki.

- Wmawiałem sobie, że wytrzymam do końca twojego pobytu w Anglii - kontynuował, patrząc na nią z pożądaniem. - I pewnie by mi się udało, gdyby nie dzisiejszy telefon... od Tiffany.

- Co... co powiedziała?

- Stwierdziła, że chciałaby jeszcze trochę poczekać z zaręczynami, że czuje się za młoda na małżeństwo i że potrzebuje trochę czasu, żeby to przemyśleć.

Marina była zaskoczona. Co takiego zdarzyło się we Włoszech, że nagle pojawiły się wątpliwości?

- Co odpowiedziałeś?

- Powiedziałem, że rozumiem, że to bardzo mądrze z jej strony.

Marina uświadomiła sobie natychmiast, że James nie przyznał się Tiffany, że sam ma wątpliwości.

- Dla ciebie to wygodna sytuacja - stwierdziła.

- To bez znaczenia. Zależy mi na tobie.

Nim zdążyła zaprotestować, przysunął się i chwycił jej rękę.

- Nigdy naprawdę nie byłem zakochany - zwierzył się - a na pewno nigdy nie było to trwałe uczucie. Nie mogę powiedzieć, że to, co czuję do ciebie, to miłość. Wiem tylko, iż teraz jest inaczej. Nie mogę przestać myśleć o tobie. Marzę, żeby być blisko, całować cię i kochać się z tobą.

Unióśł jej dłonie i przycisnął koniuszki palców do ust. Odwrócił jej prawą dłoń, przesunął językiem po wewnętrznej stronie, potem dalej, od przegubu do łokcia.

Nie sądziła, że ręce mogą mieć tak erogenne miejsca. Teraz dotarł już wyżej, blisko ramienia i znów w dół w stronę piersi. Brodawki stężyły, a piersi здаwały się nabrzmiwać. Rozchyliła usta, oddychała ciężko, a serce jej waliło. Unióśł głowę, by spojrzeć na Marinę. Miała błyszczące, wilgotne oczy. Patrzył w nie, gdy rozpinał kołnierz sukni i powoli odsłaniał jej piersi. Wreszcie opuścił wzrok, by na nie spojrzeć.

Siedziała wciśnięta plecami w fotel, gdy on całował jedną pierś, delikatnie pieszcząc drugą. Wstrzy-

mała oddech przy pierwszym dotyku jego rąk i ust. Pragnęła tych pieszczot całym ciałem. Wreszcie wrócił jej oddech z westchnieniem całkowitego poddania. Czuła jednocześnie wielką przyjemność i cierpienie, bo mężczyzna, którą ją pieścił i podziwiał jej ciało, powiedział przed chwilą, że chyba jej nie kocha. Miała być kolejną przemijającą namiętnością, jak inne jego kobiety. Tylko Tiffany zdobyła jego serce. Niewinna, słodka Tiffany, którą miał poślubić. Lecz to właśnie z nią, Mariną, chciał się teraz kochać.

Ona pragnęła go do bólu, który narastał z każdym pocałunkiem, z każdym dotykiem. Jęknęła i osunęła się na bok na fotelu. Niespokojne nogi też domagały się pieszczot. Chciała, żeby rozebrał ją bardziej, chciała być naga. Teraz zrobiłaby dla niego wszystko.

Nagle, ku jej kompletnemu zaskoczeniu, posadził ją równo na fotelu, nerwowo poprawił sukienkę i zapiął kołnierz. Próbowwała wyczytać z jego spojrzenia, co się stało. Dlaczego przestał? Czyżby już jej nie chciał? Łzy napłynęły jej do oczu, nim zdążył się odezwać.

- Przepraszam - powiedział, poprawiając jej niesforny kosmyk włosów. - Wiem, jak musisz się czuć, ale jesteście już o krok od teatru.

Marina spojrzała na niego. Skąd wiedział? Spoglądał na zegarek? A może już ćwiczył ten scenariusz, dokładnie wiedział, ile ma czasu na pieszczoty i tra-

ktował to jako pierwszy akt, drugi nastąpi po wyjściu z przedstawienia?

- Nie patrz tak na mnie - jęknął. - Przecież przeprosiłem.

Pochylił się i po raz pierwszy pocałował ją w usta. Nie było w tym żadnej namiętności, jedynie całus na przeprosiny.

Marina, ty idiotko, pomyślała, on jest mistrzem w takich gierkach. Czy Henry cię nie ostrzegał? Mam już tego dość.

- Wcale nie jest ci przykro - oświadczyła z wyrzutem. - Zaplanowałeś to. Wiem, że tak było.

- Niczego nie planowałem - szorstko zaprzeczył. - Gdyby tak było, myślisz, że teraz ciągnąłbym cię do jakiegoś głupiego teatru? Kazałbym szoferowi w nieskończoność jeździć w kółko, a ja w nieskończoność kochałbym się z tobą. Problemem jest to, że nigdy nie potrafisz przyznać mi racji. Żadne z nas nie było w stanie wyznać, co naprawdę czuje. Postępujemy według narzuconych reguł, a co ma być, to i tak będzie.

- O tym, co ma być ze mną, decyduję ja! - argumentowała. - A ja nie chcę być jedną z twoich przygód! W niedzielę wracam do Sydney, do Shane'a. Zapomnę, że kiedykolwiek istniałeś!

- Myślisz, że możesz walczyć z przeznaczeniem? - zapytał z zawziętością w oczach - Myślę, że nie.

Przypomniała sobie scenę sprzed kilku minut i uznała, że ma rację.

- Nie próbuj mnie dotykać w tym wstrętnym samochodzie - oświadczyła stanowczo - Pozbądź się go. Zabierzesz mnie do domu taksówką.

Samochód się zatrzymał. Otworzyły się tylne drzwi i wtargnął realny świat: hałas, światła, tłumy. Marina zamrugała i cofnęła się. Miała ochotę zawołać: „Zamknij te drzwi! Powiedz szoferowi, żeby jeździł w kółko. Rozbierz mnie i kochaj się ze mną. Nie każ mi siedzieć obok siebie przez cały wieczór w ciemnym teatrze. Nie torturuj mnie niezaspokojonym pożądaniem!”

Jednak zabrał ją tam i siedzieli obok siebie, nie trzymając się nawet za ręce. Na zakończenie wieczoru zabrał ją do domu taksówką, nie mówiąc ani słowa, a tym bardziej nie całując ani nie dotykając.

Fatalnie się czuła, gdy James cicho otworzył drzwi apartamentu i wprowadził ją do środka. Była gotowa całkiem się upokorzyć i błagać go, żeby kochał się z nią natychmiast, na podłodze z kafelków, gdy... Henry zszedł po schodach.

* - Dobry wieczór, milordzie, miss Marina.

Skinał głową w jej kierunku.

- Mam nadzieję, że przedstawienie było udane?

Przedstawienie? Nie dotarło do niej ani jedno słowo, nie wiedziała nawet, czy to była tragedia, czy komedia.

- Było doskonałe - odpowiedziała, dziwiąc się, że jej głos brzmi tak zwyczajnie, podczas gdy czuła mrówki na całym ciele, bolały ją piersi i drżała z podniecenia. Shane nigdy nie doprowadził jej do takiego stanu. Miała ochotę walnąć Jamesa w urodziwą twarz, przejechać mu paznokciami po plecach i wypłakać się na jego ramieniu.

Służący skłonił się z poważną miną.

- Nie ma nic lepszego, niż wieczór w londyńskim teatrze. Chciałbym jeszcze raz przeprosić, milordzie, za limuzynę, ale firma mogła wynająć natychmiast tylko ten pojazd. William powiedział, że samochód będzie gotowy na jutro.

- Jutro? - powtórzył James, unosząc brwi. - A co ma się jutro wydarzyć?

Służący uśmiechnął się wyjątkowo szeroko.

- Telefonowali ze szpitala tuż po państwa wyjściu. Rebeka może spędzić weekend w domu.

- Ależ to cudownie! - zawołał James.

- Tak, milordzie. Rozmawiałem z dzieckiem. Ogromnie się cieszy. Jednak nie chce przyjechać tutaj, lecz do Winterborne Hall.

- Oczywiście! Co tylko będzie chciała.

- Szczególnie prosiła, żeby miss Marina też przyjechała.

Marina poczuła skurcz żołądka.

- Obawiam się, że nie będzie mogła - stwierdził ostro James. - Musi w niedzielę zdążyć na samolot.

Henry zbaraniał.

- Ja... pozwoliłem sobie zadzwonić do linii lotniczych. Z przyjemnością zamienili lot miss Mariny na poniedziałek. Wygląda na to, że w niedziele mają zwykle za dużo chętnych.

James był wyraźnie zirytowany.

- Henry, wszystko pięknie, ale wydaje mi się, że Marina chce szybko wracać do Sydney i narzeczonego. Prawda?

Marina musiała przyznać, że był konsekwentny i próbował walczyć do końca. Jednak działało to na nią odwrotnie. Pragnęła go jeszcze bardziej. Zostawił decyzję w jej rękach i w tym momencie pomyślała gorączkowo, że nie zdoła jej się oprzeć, niezależnie od tego, co postanowił.

- Bardzo chciałabym pojechać z Rebeką do Winterborne Hall - usłyszała swój lekko drżący głos. - Dobrze zrobiłeś, Henry, przekładając mój lot. - James, nie rób takiego zamętu - dodała, odwracając się do niego. - To tylko jedna noc. Shane może tyle poczekać.

Ich spojrzenia się spotkały. W tym momencie zrozumiał, co miała na myśli. Da jemu i sobie jedną noc. Patrzyła, jak walczy z nieodpartą pokusą.

- To twoja decyzja - stwierdził spokojnie, lecz zdradzały go dłonie zaciśnięte w pięści.

- Ja już podjęłam decyzję - odparła.

- Niech więc tak będzie - powiedział, patrząc jej

głęboko w oczy. Spojrzenie było zimne, ale pełne triumfu.

Zdała sobie sprawę, że próbował analizować jej decyzję, ale źle ją rozumiał. Noc samolubnej, ukrytej żądz, która nie przeszkodzi żadnemu z nich w oszustwie i ewentualnym małżeństwie z inną osobą. Nie mógł pojąć, że ona go kocha całym sercem, że mogłaby wyjść za mąż tylko za niego, że raczej umrze jako stara panna, niż zgodzi się na mniej, niż mogła przynieść jutrzejsza noc.

Decyzje zostały podjęte i los Jamesa i Mariny przypieczętowany.

Czy to było zrządzenie losu? - Marina zastanawiała się późno w nocy, leżąc z otwartymi oczami na łóżku w różowym pokoju. Czy może przeznaczenie rzuciło ich ku sobie? Jutrzejszą noc spędzi u boku Jamesa.

Zerknęła na zegar przy łóżku. Tuż po trzeciej. Czy nigdy nie uda jej się zasnąć?

- Nie - zaśmiała się krótko. - Żli nie śpią.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Jadę do domu! Jadę do domu!

Rebeka podskakiwała na tylnym siedzeniu Bentley'a między Jamesem i Mariną.

- Rebeka, przestań - powiedział ostro James.

Dziewczynka zrobiła minę do Mariny.

- Wujek James mówi tak do mnie tylko wtedy, gdy jest w złym humorze.

James westchnął.

- Nie jestem w złym humorze. Po prostu jestem zmęczony. Wczorajszy wieczór spędziliśmy z Mariną poza domem i bardzo późno poszedłem spać.

- Ja też krótko spałam - powiedziała Rebeka i znów zaczęła podskakiwać. - Byłam za bardzo przejęta.

- Cóż, świetnie cię rozumiem - zauważył sucho jej wuj. - Ja też byłem bardzo poruszony.

Spojrzał znacząco na Marinę nad podskakującą dziewczynką.

- Spójrzcie, tam widać konie. Wujku, czy będę mogła zajrzeć do naszych koni, gdy już będziemy w domu?

- Co tylko będziesz chciała, kochanie. Chodź, usiądziesz mi na kolanach, będziesz lepiej widziała przez okno.

Od razu wdrapała się na jego kolana, nos i dłonie przycisnęła do szyby. Marina przez chwilę poczuła zazdrość.

- Też macie konie? - zapytała.

Wzruszył ramionami.

- Odziedziczyłem je po bracie, który pasjonował się wyścigami. To nie są konie pod siodło. Zostały tylko klacze rozplodowe. Joy, żonę Laurence'a, interesowały skoki przez przeszkody. Miała całą stajnię skoczków. Sprzedałem te konie, bo nikt nie chciał na nich jeździć, a utrzymanie ich było zbyt kosztowne. Klacze zatrzymałem jako inwestycję. Mamy rozległe łąki i mój agent nieruchomości powiedział, że niektóre źrebaki przyniosą krociowy dochód. Na szczęście miał rację.

- Dlaczego: „na szczęście”? Czy posiadłość była zadłużona po śmierci brata?

- Delikatnie powiedziane. Laurence zaciągnął długi obciążając hipotekę posiadłości, ulubione malowidła ojca zostały zastąpione kopiami. Oryginały trafiły do południowoamerykańskich milionerów. Sporo antyków zostało sprzedanych na aukcji. Wszystko po to, żeby dwoje darmozjadów mogło włączyć się po świecie.

- Co to jest darmozjad? - spytała Rebeka, przypominając, że słucha ich dziecko.

- To osoba, która wydaje pieniądze, ale nie pracuje - odpowiedział James.

- Ty, wujku, taki nie jesteś, bez końca pracujesz w banku. Marina też nie, bo jest nauczycielką.

Dziewczynka zmarszczyła brwi i zapytała:

- A ja, wujku? Nie pracuję, a za szpital trzeba dużo płacić.

James przytulił ją do siebie.

- Dzieci nie są darmozjadami i zupełnie mnie nie obchodzi, ile mam wydać, żebyś była zdrowa.

- Już nie będziesz musiał dużo płacić, bo wyzdrowieję bardzo szybko.

Marina modliła się, żeby tak się stało. Na myśl, że przeszczep mógłby nie pomóc, łzy napłynęły jej do oczu. Żeby je powstrzymać, uważnie obserwowała krajobraz. Zupełnie nie przypominał australijskiego. Uporządkowany, pełen zieleni, mimo suszy, o której uprzedzał James.

Uśmiechnęła się. Wątpiła, żeby Anglicy znali prawdziwą suszę. Gdyby wyjechali na otwartą przestrzeń po kilku latach bez opadów i zobaczyli wyschnięte strumienie, zbielałe szkielety martwych zwierząt, rozkładające się szczątki tych, które padły niedawno, poznałoby suszę środka Australii. Na szczęście tak bezlitosne są tylko pustynie w centralnej części. Większe miasta i obszerne tereny pastwisk wzdłuż wybrzeży przyjemnie zaskakują turystów, wyobrażających sobie Australię jako obszar suchego buszu.

Marina najbardziej lubiła Sydney, z mnóstwem drzew, pięknym portem i plażami. Niestety, dom jej matki i dziesięcioakrowa posiadłość znajdowały się na rolniczych obrzeżach Sydney, dość daleko od oceanu, który łagodził letnie upały. Jej okolica smażyła się latem w upale zazwyczaj przekraczającym trzydzieści stopni.

Musiała przyznać, że nie lubiła takiego upału. Chłodniejszy klimat Anglii bardziej jej odpowiadał. Polubiła Londyn, a okolice, które teraz oglądała, bardzo jej się podobały.

Oddalali się od Londynu na południowy zachód z dużą szybkością, podobnie jak inne samochody pędzące na weekend. Zjechali już z autostrady M3.

- Nie chciałybyś trochę zjechać i zobaczyć Stonehenge? - zapytał uprzejmie James ze swojego kąta.

Zauważyła, że rozsądnie znów przypiął Rebekę do jej miejsca.

- Nie, dziękuję. Widziałam je ostatnim razem i bardzo się rozczarowałam. Może, gdybym spacerowała wśród kamieni w świetle księżyca, wrażenie byłoby inne. Jednak w biały dzień, zza ogrodzenia z lin, jak stado baranów, po czekaniu w kolejce dłuższej niż Pitt Street...

James wybuchnął śmiechem.

- Nigdy nie będziesz turystką, jeśli nie znosisz kolejek do zwiedzania.

- Zgadzam się. Dlatego moja jedyna turystyczna podróż tutaj, była zarazem ostatnia.

- Nigdzie więcej nie podróżowałaś?

- Nie poza Australią. Jeździłam po buszu, byłam w Tasmanii.

- Więc nie byłaś w Paryżu ani w Rzymie?

- Nie.

- Chciałabyś pojechać?

Spojrzała na niego podejrzliwie. Chyba nie miał zamiaru zaproponować, że ją tam zabierze? Na pewno nie!

- Jeśli miałabym podróżować, to tylko komfortowo - odpowiedziała szczerze. - Oszczędne podróże mam już za sobą. Jak raz się do czegoś zrażę, to już na dobre, Wasza Lordowska Mość!

- Będę o tym pamiętał - mruknął. Zaległo irytujące milczenie.

Marina zamyśliła się. Widzisz, co zyskałaś za wspaniałomyślną decyzję, żeby się dziś z nim prześpać? Teraz myśli, że jesteś tanią zdzirą. Nie. Drogą zdzirą, którą można kupić za weekend w Paryżu, Rzymie lub Bóg wie, gdzie jeszcze. Nie musisz z nim spać. Nie obiecałaś mu tego. Zawsze możesz powiedzieć, że źle zrozumiał twoje spojrzenie i nigdy nie miałaś takiego zamiaru.

Zamknęła oczy i potrząsnęła głową. Naprawdę chciała z nim być. Tak bardzo, że w nocy nie zmrzyła oka. Nawet teraz wszystko w niej drżało na myśl

o nadchodzącej nocy. Zastanawiała się, czy James też tak to czuje. Spojrzała na niego kątem oka. Wyglądał świetnie w zwykłych jasnoszarych spodniach i swetrze w szerokie, poziome, szare i granatowe pasy. Ona miała na sobie czarne spodnie i kremowy, kaszmirowy sweter, który zabrała w ostatniej chwili na wypadek chłodów. Rebeka uparła się przy komplecie raczej chłopięcym: biały T-shirt, kombinezon khaki i biała bejsbolówka. Powiedziała Marinie w zaufaniu, że dziewczęce stroje będzie nosić, gdy odrosną jej włosy i zacznie wyglądać jak dziewczynka.

Marina podniosła wzrok. James spoglądał na nią. Przez moment atmosfera była napięta, ale teraz uśmiechnął się i przez krótką cudowną chwilę wydawało jej się, że są prawdziwą rodziną: mąż, żona i córka jadący na wycieczkę na wieś. Jednak szybko zdała sobie sprawę, że takie marzenie nigdy się nie spełni. To lady Tiffany będzie tu siedzieć jako jego żona.

Twarz musiała zdradzić jej myśli, bo uśmiech Jamesa znikł, zastąpiony przez zafrasowaną minę. Marina mogłaby przysiąc, że smutek widać było także w jego oczach, że oboje chcieli tego samego, ale wiedzieli, że to jest nierealne.

- Już dojeżdżamy - krzyknęła nagle Rebeka. - Spójrz, wujku, tam jest brama. Zobacysz, Marina, to najpiękniejsze miejsce, jakie widziałas.

Marina otrząsnęła się ze smutku, próbując cieszyć

się razem z dzieckiem. Nie mogła sobie wyobrazić, że stara angielska siedziba rodowa może być „najpiękniejsza”. Cóż, siedmioletnie dziecko nie zna wielu przymiotników. Wystarczyło spojrzeć na prastary mur i słupy z nowoczesną, elektronicznie sterowaną bramą. Budynek zapowiadał się jako ciemny, ponury i odpychający.

Przejechali przez bramę, która sama się otworzyła i zamknęła. Pewnie sterował nią William. Na jednym ze słupów umieszczona była mała kamera, a niżej przycisk dzwonka. Tuż za bramą stał paskudny stary dom, zniszczony i opuszczony. Był mały, wąski i ponury, małe okienka, czarne kominy, ściany porośnięte bluszczem, zamiast ogródka zdziczałe krzaki dzikiej róży.

- Chyba nie tu kazano mieszkać Henry'emu? - spytała przerażona.

James skinął głową.

- Teraz wiesz, dlaczego musiałem zabrać go do Londynu. Nie mogę zburzyć tego domu, bo broni go biuro ochrony zabytków. Pytam: po co i dla kogo?

- Nie dla mnie - wzdrygnęła się Rebeka. - Jest straszny.

- Przypuszczam, że ma bogatą przeszłość - zaryzykowała Marina.

- Niewątpliwie - przyznał James. - Ale to mój budynek i powinienem mieć prawo zrobić z nim, co uznaję za stosowne! Miałem szczęście, że udało mi

się wyciągnąć posiadłość z długów, bo przejęłaby go jakaś instytucja, udostępniła zwiedzającym, a ja spędzałbym każdy letni weekend, stojąc przy wejściu, i uśmiechając się do twojej ulubionej kolejki zmęczonych turystów.

- Tego byś nie zniósł!

- W życiu musisz robić wiele rzeczy, których nienawidzisz - odpowiedział.

Miała wrażenie, że mówi nie tylko o domu.

- Ja nienawidzę igieł! - pisnęła Rebeka. - A jeszcze ciągle będą mi je wbijać. Uwaga, dojeżdżamy do ładnej części!

Wąska, kręta droga niespodziewanie zaczęła prowadzić w dół i z otwartych pól wjechali do lasu. Wysokie drzewa po obu stronach stykały się gałęziami, osłaniając drogę przed słońcem. Nieliczne promienie tworzyły magiczny nastrój.

Znaleźli się w innym świecie, gdzie można było uwierzyć w elfy i wróżki.

- Zaczarowany las! - zawołała Marina.

Z lasu wjechali na wzgórze. Na końcu drogi znajdował się Winterborne Hall. Nie był ciemny ani odpychający. Ściany z kamienia w kremowym odcieniu, dach pokryty błyszczącą, szarą dachówką. Trzypiętrowy budynek z bardzo szeroką, ozdobną fasadą.

Nie był to zamek, lecz imponujący dwór w starym angielskim stylu.

- Jak ci się podoba? - spytał James, gdy Bentley powoli jechał po żwirowanym podjeździe.

- Wspaniały! - Marina była zachwycona.

- I taki do diabła powinien być! Wydałem majątek na remonty, po tym, jak Laurence nie wydał przez lata ani pensa. W zeszłym roku usunąłem bluszcz i odnowiłem ściany. Nie jest zbyt jaskrawy?

- Skąd! Po prostu zapiera dech, podobnie jak łąki.

Jak okiem sięgnąć ciągnęły się zielone wzgórza z kępami dostojnych drzew. Bliżej domu trawa ustępowała miejsca uporządkowanym ogrodom, kwitnące krzewy otaczały podjazd: hibiskus, fuksja i oleander pokryte czerwonymi, różowymi i białymi kwiatkami. Środkową część podjazdu zajmowała wielka fontanna.

- Bardzo mi się to wszystko podoba - chwaliła Marina. - Przede wszystkim fontanna. Bardzo lubię wodę.

- Poczekaj, aż zobaczysz jezioro!

- Jezioro?

- Z tyłu za wzgórzem teren się obniża aż do jeziora. Są tam łabędzie i kaczki i mamy kilka łodzi. Na małym cyplu stoi altana, w której urządza przyjęcia moim lalkom. Pokażę ci to - obiecała Rebeka. - Jednak najpierw zobaczysz konie.

- Jeszcze żadnego nie zauważyłam - powiedziała Marina, rozglądając się dokoła.

- Są z dala od domu - wyjaśnił James. - Podjeździemy elektrycznym wózkiem golfowym.

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że jest tu też pole golfowe?

- Nie, tylko wózek. Mamy natomiast kryty, podgrzewany basen i kort tenisowy.

- Ile akrów ziemi?

- Około tysiąca.

Marina wiedziała, że według angielskich standardów był to ogromny teren.

- Mój Boże, z najbliższymi sąsiadami nie da się poplotkować przez płot.

Uśmiechnął się.

- No, nie bardzo.

- Jak w ogóle można się z nimi spotkać?

- Na meczach polo, wieczornych przyjęciach i hucznych balach.

- Polo, przyjęcia i bale - powtórzyła powoli, myśląc, że tutejszy świątek był daleki od drinka w pubie w piątkowy wieczór i niedzielnej wizyty w McDonaldzie i w kinie. Jednak, co dziwne, nie czuła się tu wyobcowana. Bez trudu mogła sobie wyobrazić, że żyje tu u boku Jamesa. Tak dziwnie się stało, że matka przygotowała ją do takiego życia. Marina była wykształcona, znała się na sztuce, jeździła konno.

Miała ochotę powiedzieć mu, że nie pochodzi z robotniczych sfer: „Ech, połowa mnie to krew Binghamów. Znasz Binghamów, prawda? Świetny ród, istnieje od wieków. Nie wiem, gdzie mieszkają, pozbyli

się mojej matki ponad dwadzieścia pięć lat temu, ale poza tym, to twoja sfera".

- Wujek James niezbyt lubi przyjęcia - wtrąciła Rebeka. - Prawda, wujku?

- Już nie, kochanie.

- Henry mówi, że się zmieniłeś - dodało dziecko, powodując, że James uniósł brwi. - Powiedział, że strasznie rozrabiałeś, gdy byłeś młodszy, ale teraz się ustatkowałeś.

Marina nie mogła się powstrzymać od śmiechu, tym bardziej że dziewczynka doskonale naśladowała pompatyczny styl Henry'ego.

- Czy Henry mówił to do ciebie? - spytał James z niedowierzaniem.

- Niezupełnie - odpowiedziała z miną winowajczyni. - Pił w kuchni herbatę z Williamem i ja...

- Podśluchiwałaś - skarcił ją. - Wiesz, Rebeko, że tak nie można.

- Nie wiem, czy to takie złe - broniła się. - Tylko w ten sposób mogę się dowiedzieć ciekawych rzeczy. Dzieciom nic się nie mówi!

Marina próbowała się nie śmiać. Po drżących kącikach ust poznała, że James miał ten sam problem co ona.

Samochód zatrzymał się przed frontowymi schodami. Rebeka domagała się natychmiastowego wyjścia z samochodu.

- Zgoda, ale nie biegaj - uprzedził James, nim

odpiął jej pas i otworzył tylne drzwi. Rebeka wyskoczyła i natychmiast pobiegła do schodów.

Pulchna, siwa kobieta właśnie wyszła z wnętrza budynku i rozłożyła ręce na powitanie dziecka.

- To Mildred - wyjaśnił, wzdychając. - Jest tu gospodynią od stu lat, a przynajmniej tak się wszystkim wydaje. Naprawdę ma dopiero około sześćdziesiątki. Jest bardzo przywiązana do Rebeki. Nie wiem, co by zrobiła, gdyby ten przeszczep się nie udał. Boże, a co ja bym zrobił?!

Marina dotknęła jego ramienia. Gdy spojrzał na nią smutnymi oczami, zdała sobie sprawę, że zrobiłaby wszystko, żeby go pocieszyć.

- Nie martw się, James - powiedziała miękko. - I nie denerwuj. Traktuj ją jak normalne dziecko. Musisz wierzyć, że wszystko będzie dobrze.

- Wierzyć? - Pokręcił głową. - Obawiam się, że nie jestem zbyt religijny

- Jedno z drugim nie ma nic wspólnego. Jeśli uwierysz, że wyzdrowieje i tak będziesz z nią postępował, Rebeka sama w to uwierzy i szybciej dojdzie do siebie.

Szukał oczami jej spojrzenia.

- Obiecuj, że dziś w nocy się nie wycofasz - niespodziewanie zażądał niskim, ochrypłym tonem. - Powiedz teraz!

- Przyrzekam - wyszeptała drżącym głosem.

- Nie na godzinę czy dwie - nalegał. - Na całą długą noc.

Drżała, słysząc namiętność w jego głosie. Potwierdziła skinieniem głowy.

W tym momencie William podszedł do samochodu. Marina uwolniła się od natarczywości Jamesa, choć wiedziała, że tylko chwilowo. Dziś w nocy znajdzie się całkowicie w jego mocy. Miała nadzieję, że będzie dla niej łaskawy.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Marina obudziła się, czując się nieswojo, jak zwykle, gdy zasypia się w obcym łóżku. Uniosła się i rozejrzała po słabo oświetlonym pokoju. Opadła z westchnieniem na poduszki, spoglądając na postać śpiącą obok. Rebeka spała bardzo spokojnie. Prawie nie drgnęła, od chwili gdy zasnęła w czasie bajki czytanej przez Marinę. Była bardzo zmęczona po pokazywaniu i objaśnianiu gościowi absolutnie wszystkiego. Gdy po lunchu stała się senna, James zdecydował, że powinna się zdrzemnąć. Marina położyła się obok, żeby jej trochę poczytać, a James usadowił się w fotelu w przeciwnym końcu pokoju i słuchał z przyjemnością.

Nie mogła sobie przypomnieć, czy doczytała do końca. W pewnym momencie musiały zamknąć jej się oczy. Książka zsunęła się na dywan. Rozejrzała się za Jamesem. Nadal tam siedział. Głowa opadła mu na ramię. Spał. Spojrzała pospiesznie na zegarek, ale nie było jeszcze późno, dochodziła szósta. Dopiero wtedy zauważyła zasunięte zasłony. Czy zrobił to James, czy Mildred, czy może kamerdyner Talbot?

Mildred okazała się naprawdę miłą, natomiast Talbot nie był w najmniejszym stopniu tak nadęty jak Henry. Niewysoki, dobrze zbudowany, pod pięćdziesiątkę. Był nowoczesnym kamerdynerem, pracowitym, uprzejmym, nie narzucającym się.

Kolacja miała być podana o wpół do ósmej, więc Marina zdecydowała nikogo jeszcze nie budzić. Miała przed sobą cały wieczór i chciała zachować zimną krew, aż do chwili gdy będzie sama z Jamesem.

Pomyślała, że Mildred i Talbot musieli przymykać oko na wiele spraw, jakie działy się w tym domu za czasów poprzedniego lorda i jego żony. Natomiast ona nie miała ochoty, by ktokolwiek ze służby domyślił się ich związku. „Jakiego związku? - odezwało się jej drugie ja. Nie jesteś miłością jego życia. Możesz spędzić z nim tylko jedną noc, w czasie gdy jego pani zastanawia nad podjęciem decyzji.

- Zamknij się! - wymamrotała do siebie. Opuściła na podłogę boscie stopy, znalazła czarne klapki i podeszła do okna. Lekko rozchyliła zasłony, żeby spojrzeć na jezioro. Skan i przerobienie pona.

Woda pięknie wyglądała w świetle późnego popołudnia. Marina wyobraziła sobie, jak wspaniale wyglądałyby w świetle księżyca, gdy nagle za nią pojawił się James, głaszcząc jej ramiona. Chciała się odwrócić, lecz chwycił ją mocniej i przycisnął do siebie.

- Nie - powiedziała ochrypłym głosem.

Odwrócił ją do siebie i spojrział głęboko w oczy.

- Co nie? - spytał zaniepokojony.

- Nie tutaj.

Ruchem głowy wskazała śpiące dziecko.

- O Boże, Marina, przestraszyłaś mnie śmiertelnie. Już myślałem, że dzisiejsza noc jest nieaktualna.

- A gdybym zmieniła zdanie?

- Musiałbym użyć wszelkich sposobów, nawet nieuczciwych - zagroził z pasją.

- Honor by ci na to nie pozwolił.

- To nie jest sprawa honoru. Uwierz mi, jeśli nie przyjdiesz do mnie dziś w nocy, ja przyjdę do ciebie.

Wyobraziła sobie, jak dobija się do drzwi jej pokoju w środku nocy. Było to dla niej równie bulwersujące, jak sytuacja, kiedy ona skrada się do niego.

- To nie będzie konieczne. Przyjdę do ciebie, ale obiecaj, że wieczorem nie będziesz wzbudzał niczyich podejrzeń. Nie flirtuj ze mną, nie patrz tak, jak teraz.

- Kiedy przyjdiesz?

- Gdy wszyscy pójdą spać. James, nie chcę, żeby ktokolwiek wiedział, to dla mnie bardzo ważne.

- W porządku. W takim razie nie pukaj. Drzwi będą otwarte, klucz od środka. Wejdiesz i go przekręcisz. To uchroni nas od takich wypadków, jak wizyta Rebeki w środku nocy. Gdyby się obudziła, zadzwoniłaby raczej na Mildred. Co myślisz o tym, że bym polecił Mildred, by spała w pokoju niani? To obok Rebeki.

- Tak. Byłoby dobrze.

Dobrze? Nie ma w tym nic dobrego, pomyślała Marina. To jest żalosne i po prostu okropne! Miała ochotę krzyczeć, żeby nie robił z niej kogoś, kim nie była.

- Marina, nie przejmuj się - mówił, pogarszając tylko sytuację własnym spokojem. - To bardzo duży dom z grubymi ścianami i drzwiami. Obiecuję, że nikt się nie dowie. Wiesz, gdzie jest mój pokój? Lepiej, żebyś nie błądziła po ciemnym korytarzu.

- Nie zabłądzę - powiedziała - Rebeka i Mildred oprowadziły mnie po budynku. Mildred była bardzo dumna z sypialni pana domu.

Był to nie tylko pokój, lecz także osobny salon, garderoba i łazienka, wszystko umeblowane z przepychem. Najbardziej zainteresowało ją ogromne łóżko z baldachimem. Jak poinformowała Mildred, należało kiedyś do jednego z francuskich królów. Było rzeczywiście wspaniałe, z misternie rzeźbionym wezłowieciem i baldachimem z różanego drzewa. Marina podziwiała przede wszystkim zasłony z niebieskiego i złotego brokatu. Były przywiązane złotym sznurem z frędzlami do każdego ze słupków podtrzymujących baldachim. Przypominały te, o jakich zdarzało się jej marzyć.

Było to najwspanialsze łóżko, jakie Marina kiedykolwiek widziała. Wydawało jej się najbardziej uwodzicielskie i wywoływało dzikie fantazje. Zarumieni-

ła się na samo wspomnienie. James to zauważył i objał ją, nim zdążyła zaprotestować. Czuła, jak bardzo go pragnie, podniecenie wypełniło całe jej ciało. Czuła też, że jego pragnienie jest jeszcze większe.

Odepchnęła go ogarnięta paniką. Od strony łóżka dobiegł dźwięk. Odwróciła się. Rebeka przeciągała się, ziewając. Marina zaczerwieniła się jak burak, ale dziecko niczego nie zauważyło.

- Długo spałam? - spytała Rebeka, ziewając po raz drugi.

- Niedługo - odpowiedziała spokojnie Marina i podeszła, by podnieść książkę z podłogi. - Teraz jednak lepiej już wstań. Niedługo będzie kolacja.

- Wujku, czy kolacja będzie w jadalni? - zapytała bez entuzjazmu.

- Tak. Wolałabyś jeść w kuchni z Mildred i Talbotem? Powiedz.

- Och tak. Nienawidzę siedzieć przy tym okropnie długim stole. Nigdy nikogo nie widzę przez te kwiaty, świece i inne rzeczy.

James się zaśmiał. Marina zerknęła w jego stronę. Doskonale nad sobą panował.

- Pamiętam, że w twoim wieku myślałem dokładnie tak samo - powiedział do Rebeki i ruszył w stronę drzwi. - Zgoda, powiem Talbotowi, że tylko Marina i ja zjemy w jadalni.

- Czy mam się przebrać? - spytała Marina, nim zdążył wyjść. Nie miała ochoty na długi, oficjalny

posiłek w towarzystwie Jamesa, wiedząc, co ma nastąpić później.

Zatrzymał się z ręką na klamce i przyjrzał jej się. Jego spojrzenie niczego nie wyrażało. Natomiast Marina drżała pod jego wzrokiem.

- Nie - powiedział powoli. - Jeśli chcesz, zostań w tym, co masz na sobie. Ślicznie w tym wyglądasz.

Znow spojrzał jej w twarz, nieco dłużej niż należało. W tym krótkim momencie zrozumiała, że jego opanowanie to tylko fasada. Był podniecony tak samo jak ona. Nie osłabło jego napięcie ani namiętność. Po prostu potrafił lepiej niż ona to ukrywać pod płaszczkiem powściągliwości i godności.

Marina była daleka od powściągliwości i godności, gdy patrzyła, jak James wychodzi z pokoju.

Tego wieczoru około dziewiątej Marina z napięcia dosłownie wychodziła z siebie. Kolacja - jak się spodziewała - okazała się trudną próbą, mimo że potrawy były doskonałe.

Przypuszczała, że większość kobiet wiele by dała za przyjęcie w takim pokoju, łącznie z pójściem do łóżka z panem domu. Wyglądało na to, że Marina była inna. W głębi serca żywiła nadzieję, że to miłość kieruje Jamesem, a nie słynne hormony Winterborne'ów. Jej prośby, by zachowywał się dyskretnie, nie zdały się na nic. Spoglądał na nią pożądlwym wzrokiem, jakby w lordzie Winterbornie obudziła się bestia. Przy nim nawet Shane wydawał się bardziej

cywilizowany, gdy błyszczącymi oczami wodził za jej biustem.

Rebeka poszła spać około wpół do jedenastej - była pełna energii po popołudniowej drzemce. Marina pożegnała się ze wszystkimi tuż przed jedenastą. Była zupełnie roztrzęsiona, jednocześnie pełna napięcia i pożądania. Pociły jej się dłonie, burczało w brzuchu, miała rozpalone ciało.

Kiedy znalazła się w swojej luksusowej sypialni, wskoczyła pod prysznic, żeby się uspokoić i odzyskać zimną krew. Miała pretensję do siebie, że zdecydowała się na najgorszą i najgłupszą rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiła! Obiecała, że zjawi się w jego pokoju jak... jak jakaś pierwsza lepsza! W rzeczywistości nie miała doświadczenia. Dotychczas wystarczało, że się położyła i sapała z rozkoszy. James spodziewa się najwspanialszej kobiety na świecie, a będzie miał ją! Wyszła spod prysznica roztrzęsiona.

Zbliżała się północ. Marina wiedziała, że nie powinna dłużej zwlekać. Była gotowa, wykąpana i pachnąca. Różowa, satynowa koszulka nocna i pasujący do niej szlafrok były bardzo ładne, choć niezbyt uwodzicielskie. Zostawiła włosy upięte do góry, jakby na przekór fantazjom o włosach szeroko rozrzuconych na śnieżnobiałej poduszce.

Wyszła z pokoju tylko dlatego, że nie chciała, żeby James zrobił scenę pod jej drzwiami. Przejście korytarzem trwało bardzo krótko. Nim się spostrzegła,

stała przed drzwiami Jamesa, a on już je otwierał - jakby wiedziony szóstym zmysłem.

- Gdzie się do diabła podziewałaś? - ofuknął ją, chwycił za rękę i wciągnął do środka. Przekręcił klucz w drzwiach.

Światła w pokoju były wyłączone, ale szeroko odsłonięte zasłony wpuszczały srebrną poświatę księżyca. James miał na sobie jedwabny szlafrok z ciemnym wzorem, mocno związany w pasie, jak gdyby w ciągu ostatniej godziny wielokrotnie go zawiązywał i rozwiązywał. Był wyraźnie ożywiony i Marina poczuła się raźniej. Domyśliła się, że nie był przyzwyczajony do nocnych spotkań z kobietami, którym nie przyrzekał miłości, lecz żądał seksualnego oddania na jedną, długą, szaloną, cudowną noc.

Nie wytrzymała dłużej. Zarzuciła ręce na jego szyję, zbliżyła usta. Najpierw zmiażdżył je pocałunkiem. Potem pieścił, dotykając językiem jej warg i języka, jakby jej usta były wybornym przysmakiem, który najpierw należy delikatnie skosztować, nim się go pochłonie.

Poddawała się pocałunkom, na przemian delikatnym, to znów gwałtownym i dzikim. Jęczała z podniecenia i obawy. Wyczuł jej niepokój. Zanurzył usta w jej włosach. Czuła gorący oddech.

- Co ty ze mną robisz? - zapytał ochrypłym głosem. - Ten tydzień był piekłem, ale ostatnia godzina była najgorsza. Dłużej już nie mogę czekać.

To wyznanie poruszyło ją, a jednocześnie dało poczucie bezpieczeństwa. Objęła jego twarz. Spojrzała w oczy.

- James - zaczęła ciepłym głosem. Delikatnie przesunęła opuszki palców po jego twarzy i ustach.
- Kochanie, mamy dla siebie całą noc.

Chwycił ustami jeden z jej palców. Poczowała przypływ pożądania. Bezwiednie wsunęła palec głębiej. Jednocześnie poczuła, że nogi się pod nią uginają. Nigdy nie wierzyła, że tak można się czuć. Zsunęła z ramion szlafrok, który wylądował na podłodze. Teraz przyszła kolej na koszulkę.

Stała przed nim naga z uczuciem, że jeszcze nigdy nie była tak pożądana. Patrzył na nią głodnym spojrzeniem. Przede wszystkim na piersi, które czekały na jego dotyk. Czowała ich ciężar, gdy sięgała, by wyjąć spinki z włosów. Rozpuściła rudozłote loki na nagie ramiona.

- Jedna noc nam nie wystarczy - powiedział, biorąc ją w ramiona.

Położył ją na miękkie poduszki. Powoli uniosła ręce i wyjęła spinki. Włosy rozsypały się na poduszce. Chciała, by wszystko było tak, jak sobie wymarzyła.

- Nie zaciągniesz zasłon?

- Żeby stracić taki widok? Nie!

Rozsupłał pasek swojego szlafroka.

- Czy zdajesz sobie sprawę, jak wyglądasz w świetle księżyca?

Zrzucił szlafrok. Marina wyrwała się z marzeń, jeszcze nigdy nie widziała tak podnieconego mężczyzny. Wyciągnęła do niego ramiona. Zasypał ją gorącymi pocałunkami. Głaskał nogi. Jego ręka posuwała się coraz wyżej, pomiędzy uda. Była coraz bardziej podniecona. Widząc to, James nie czekał już...

Złapała oddech, próbując opóźnić moment rozkoszy. Jednak emocje i fizyczna przyjemność bycia z nim spowodowały, że jej ciało nie chciało słuchać. Krzyknęła w ekstazie. Twarz wykrzywił grymas rozkoszy. Wtedy poczuła, że on, gwałtownie przytulając się do niej, też zaczyna czuć rozkosz. Myśli wirowały jej w głowie, a wszystkie uczucia, które budził w niej od chwili poznania, znalazły całkowite zaspokojenie.

Zorientowała się, że wbija paznokcie w jego plecy. Jeśli jednak nieświadomie chciała sprawić mu ból, to jej się nie udało. Jedyne, co usłyszała, to przeciągły, zwierzęcy pomruk zadowolenia. Ten pomruk spowodował, że postanowiła zrobić wszystko, żeby usłyszeć go tej nocy jeszcze wiele razy. Chciała, żeby James odpokutował za to, co jej zrobił - za to, że pokochała go jeszcze bardziej.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Jak to się dzieje - zapytał James tuż przed trzecią - że im więcej się z tobą Kocham, tym większą mam na to ochotę?

Leżał na boku oparty na łokciu, łaskocząc jej brodawkę frędzlem sznura do zasłon. Marina nie odpowiedziała. Zacisnęła szczęki. Daremnie próbowała się bronić przed nagłym przypływem pożądania. Zajął się drugą brodawką.

- Masz piękne piersi - powiedział cicho i pochylił się, żeby całować brodawki twardej pod jego dotykiem, potem brzuch, uda... Tym razem nie poddawała się tak łatwo. Jej opór był perwersyjny, bo tej nocy całował już każdy centymetr jej ciała, a ona pozwalała mu, by robił, co i gdzie tylko chciał.

W końcu przerwał i spytał:

- Go się stało? Już nie chcesz moich pieścizot?
Za nic nie przyznałaby się, że o nich marzy.

- Chcesz teraz ty mnie pieścić? O to chodzi?

Było to dla niej coś zupełnie nowego. Filmowe sceny, w których to kobieta była na górze, były dla niej trochę krępujące.

- Nigdy nie kochałam się w ten sposób.
- Dlaczego?
- Myślę, że nigdy nie miałam ochoty, a żaden mężczyzna nie prosił mnie o to.

Spojrzał na nią z mieszaniną irytacji i zaskoczenia.

- Powiedz, ilu dotąd miałaś mężczyzn?
- A ty, ile kobiet? Nieważne - mruknęła - miałam przed tobą trzech kochanków. Dwaj z nich to byli jeszcze chłopcy, studenci z mojego college'u. Nie mieli doświadczenia i niewiele wiedzieli.

Westchnęła na samo wspomnienie. Była wtedy jeszcze bardzo dziecinna, choć uważała się za bardzo dorosłą.

- Myślę, że byłam wtedy zakochana, ale seks nie sprawiał mi przyjemności, więc uznałam, że to nie może być miłość. Natomiast seks z Shane'em był bardzo udany, więc uznałam, że to miłość. A ja potrzebowałam po prostu czyjejś obecności po śmierci matki.

- Rozumiem - szepnął James. - Marina - zapytał po chwili - jeśli cię poproszę, zrobisz mi wszystko to, czego nie robiłaś jeszcze żadnemu mężczyźnie?

Z bijącym sercem skinęła głową. Chciała całować go całego i kochać go lepiej, niż wszystkie te kobiety, których nie był w stanie zliczyć. Zaczęła całować jego szerokie, umięśnione piersi. Jego oddech i westchnienia podpowiadały jej, co mu sprawia przyjemność. Rękami i językiem pieściła go coraz niżej.

Czuła, jak jego mięśnie zamierają w oczekiwaniu. Nigdy dotąd nie zdawała sobie sprawy, jaką przyjemność mogą sprawiać odruchy i odczucia drugiej osoby.

Wreszcie znalazła się na nim. Objął jej biodra i przyspieszył rytm jej ruchów. Chwycił jej piersi i unosząc się, zaczął je całować. Po chwili odchyliła się do tyłu, by ruchy stały się bardziej energiczne. Ich okrzyki wypełniły pokój w tym samym momencie. Później, całkiem wyczerpana, osunęła się na jego piersi. James objął ją i zanurzył twarz w jej włosach.

- Jak mam bez ciebie żyć? - szepnął.

Ton jego głosu obudził w niej nadzieję. Czekwała, że teraz powie, że ją kocha, że powinna zostać z nim w Anglii. Milczał jednak. Pogodziła się już z faktem, że mężczyźni, tacy jak on, nie żenią się z dziewczynami, takimi jak ona. Ziewnęła.

- Nie zasypiaj - mruknął. - Już blisko do rana.

- Chyba już jest rano - odpowiedziała sennym głosem.

- Mamy jeszcze kilka godzin. Porozmawiaj ze mną - poprosił, głaszcząc ją po plecach - Opowiedz o dzieciństwie, pracy, zwykłym dniu.

Uważała, że to nie ma sensu, ale opowiedziała o szkole, studiach i o tym, jak po nieudanych związkach poświęciła się wyłącznie pracy. W miarę jak mówiła, opuszczało ją zmęczenie. Tuż przed świtem James zasnął, a ona wróciła do swojego pokoju, usiadła

w fotelu i obserwowała wschód słońca. Zdrzemnęła się, siedząc, a gdy zegar na kominku wybił siódmą, wstała i poszła wziąć prysznic.

Trochę żałowała, że noc dobiegła końca. Po raz pierwszy kochała się z mężczyzną, którego darzyła prawdziwym uczuciem. Było to dla niej najbardziej niewiarygodne przeżycie. Nie chciała tego zapomnieć ani żałować.

Nagle przypomniała sobie o spinkach do włosów rozrzuconych na dywanie w sypialni Jamesa. On, nie przyzwyczajony do sprzątanania, na pewno ich nie zauważy, ale Mildred... Nie miała ochoty znosić dwuznacznych spojrzeń i uśmiechów za plecami. Musiała pójść po te spinki. Ubrała się i wysuszyła włosy, by nie paradować z kapiącymi lokami. Miała nadzieję, że w niedzielny poranek wszyscy wstaną dość późno. Wyrzała na korytarz. Nikogo nie było. Błyskawicznie dotarła do drzwi Jamesa. Zapukała.

Gdy Talbot otworzył drzwi, o mało nie zemdląca.

- Tak, proszę pani? - powiedział bez cienia zdziwienia, jakby to było oczywiste, że o ósmej rano zdyszane panie pukają do drzwi pana domu.

- Ja... Chciałam zamienić parę słów z Jamesem. Jest u siebie?

- Jego Lordowska Mość bierze właśnie prysznic. Czy mógłbym w czymś pomóc?

- Nie, nie sądzę.

Spojrzała nad ramieniem kamerdynera. Ku jej rozpaczy łóżko było już pościelone.

- O której godzinie ma być śniadanie?

- O dziewiątej, proszę pani.

Skinał głową i dodał:

- Proszę chwileczkę poczekać.

Zniknął, a po chwili zjawił się, wyciągając rękę.

- To chyba należy do pani.

Wzięła spinki. Marzyła, żeby zapaść się pod wypolerowaną, lśniącą podłogę.

- Nie wspomnę o tym Jego Lordowskiej Mości - dodał Talbot. - Ani o pani wizycie. To by go tylko zmartwiło.

A tego byśmy nie chcieli, powiedziało jej z brutalną szczerością drugie ja. Do diabła z tym, co czujesz, byle nie sprawić przykrości Jego Lordowskiej Mości!

- Stokrotne dzięki - odpowiedziała, odchodząc ze spinkami w dłoni zaciśniętej ze złości.

Uznała, że była skończoną idiotką, uważając, że ostatnia noc miała dla Jamesa jakieś znaczenie. Krew Winterborne'ów nie mogła zostać skażona przez zwykłych ludzi. Wzburzona poszła na śniadanie. Na szczęście spotkała Rebeke, która natychmiast złapała ją za rękę i zaczęła opowiadać, jak potrafią tylko małe, szczęśliwe dziewczynki. Marinie szybko wrócił dobry nastrój. Nie widziała powodu, żeby psuć dzień sobie ani Rebecce.

James pojawił się zamyślony, oświadczył, że już pił

kawę i dziękuje za śniadanie, następnie zniknął w swoim gabinecie. Marina nie miała innego wyboru, niż poświęcić czas Rebecce, a ta nie miała absolutnie nic przeciw temu. Obie wiedziały, że po południu dziewczynka musi wrócić do szpitala.

Poszły popatrzeć na jezioro.

- Nie chcę, żebyś wracała do domu - powiedziała do Mariny z dziecięcą szczerością. - Przynajmniej zostań na dłużej.

- Obawiam się, kochanie, że to niemożliwe. Ojej, zupełnie zapomniałam! Nie zadzwoniłam, że wracam późniejszym samolotem. W Sydney powinna być dziewiąta wieczorem. Chodźmy na chwilę do domu. Najlepiej będzie, jeśli zadzwonię od razu.

- Muszę wracać?

- To tylko kilka minut.

Marina nie chciała zostawiać dziecka samego nad jeziorem.

- Dobrze. Pogadam sobie z Mildred.

Mildred zaprowadziła Marinę do gabinetu Jamesa i odeszła z Rebeką, której nie zamykała się buzia. Marina zapukała i weszła po krótkim:

- Proszę!

James siedział za biurkiem, ale nie był pogrążony w pracy. Rozparty w skórzanym fotelu spoglądał na swoje buty oparte na blacie biurka.

On mnie po prostu unika, pomyślała Marina.

Na jej widok natychmiast opuścił nogi.

- Myślałem, że to Talbot - wyjaśnił.

- To tylko ja - odpowiedziała chłodno. - Rozrywka ostatniej nocy.

Był absolutnie zaskoczony jej słowami i tonem.

- Muszę zadzwonić do Sydney, żeby Shane przyjechał na późniejszy lot. Przepraszam, że przeszkadzam w pracy. Powinna skorzystać z innego telefonu. Nie martw się. Znam swoje miejsce. Po prostu nie jestem przyzwyczajona zakradać się w nocy do cudzej sypialni, ani do tego, że moje spinki są mi oddawane dyskretnie rano, jakby to była rzecz oczywista. A już na pewno nie jestem przyzwyczajona, żeby moi kochankowie - nawet jeśli było ich tak niewielu - traktowali mnie następnego ranka, jakbym roznosiła zakaźną chorobę. Byłam po prostu głupia!

Odwróciła się, żeby wyjść, lecz chwycił ją z tyłu, zamykając drzwi kopnięciem. Poczwała taki przypływ siły, że bez trudu wyrwała się z uścisku, odwróciła i z całej siły wymierzyła mu policzek. Patrzyła oszołomiona, jak dokładny odcisk jej dłoni czerwienieje na jego skórze.

- Och! - wykrzyknęła, spojrzała na własną obolałą dłoń. Była zbyt przerażona, żeby się rozpłakać.

James powoli uniósł dłoń do zaczerwienionego miejsca.

- Przypominaj mi, żebym nie łąpał cię zbyt często - powiedział spokojnie.

- James, przepraszam! - zawołała.

- Nie trzeba - powiedział. - Zasługiwałem na to. To ja przepraszam. Nie mogłem przestać myśleć, jak mój poranny nastrój wpłynął na ciebie. Możesz stąd zadzwonić - dodał, wskazując telefon na biurku. - Ja tymczasem przyłożę sobie zimny okład.

Marina jęknęła po jego wyjściu. Było jej wstyd. Przecież niczego jej nie obiecywał. Nie miała prawa go uderzyć. Zachowała się jak melodramatyczna idiotka!

Wzdychając, podeszła do telefonu. Shane odebrał dość szybko.

- Tak? - powiedział krótko.

- Tu Marina.

- W samą porę. Już myślałem, że o mnie zapomniałaś.

- Oczywiście, że nie - powiedziała ostrożnie.

Nie chciała zrywać z nim przez telefon. To byłoby okrutne, a Shane na to nie zasługiwał.

- Chodzi o to, Shane, że dzisiaj w samolocie nie było już miejsc i poprosili, żebym wracała jutro.

- Co? W pierwszej klasie? Nie zgadzaj się na to!

- Shane, nie mogę.

- Jak chcesz sobie dawać radę w życiu, jeśli nie nalegasz na to, co ci się należy? Twoja matka już by im powiedziała. Rozumiem, że linie lotnicze płacą za hotel? Nie daj sobie wcisnąć jakiejś nory i zażądaj taksówki.

- Tę dodatkową noc spędzę w apartamencie lorda

na Mayfair w Londynie - wyjaśniła. - Na lotnisko pojedę jego samochodem.

- No proszę, jak miłutko. Jak tam stary dziwak?

„Stary dziwak” właśnie wszedł do pokoju. Marina trochę się uspokoiła, widząc, że jego policzek wraca do normy.

- Jest bardzo miły - powiedziała cicho.

- I bardzo bogaty. - W głosie Shane'a brzmiała zazdrość. - Dał ci jakiś prezent za to, że tak wspa-
niałomyślnie postąpiłaś?

- Niezupełnie. Wszystko, co posiada, oddał do
mojej dyspozycji - powiedziała, spoglądając na Ja-
mesa - i będę miała co wspominać.

- Mógł ci przynajmniej dać coś osobistego.

- Shane, muszę już kończyć, to kosztuje majątek.
Nie zapomnij o samolocie.

- Cześć.

Rozłączyła się. Broda zaczęła jej drżeć. Udało jej
się powstrzymać łzy.

- Nadal masz zamiar wyjść za niego? - zapytał
James tonem niedowierzania.

Roześmiała się.

- A ty ożenisz się z lady Tiffany? - odcięła się.

- Przecież go nie kochasz - kontynuował, jakby
nie słyszał jej słów.

- A ty nie kochasz jej! - krzyknęła, unosząc ręce.

- Czy mnie kochasz, to nie ma znaczenia, ale na
pewno nie kochasz jej. Nie jesteś w stanie oddzielić

miłości od seksu. Może ją podziwiasz i czujesz się odpowiedzialny, ale...

Głośne chrząknięcie w otwartych drzwiach prze-rwało Marinie. Był to Talbot.

- Bardzo przepraszam, milordzie, lecz ma pan go-ścia. Lady Tiffany.

Marina i James spojrzeli na siebie zaskoczeni.

- Czeka na pana w pracowni. Chce rozmawiać... na osobności.

- Proszę powiedzieć, że zaraz przyjdę.

- Tak, milordzie. - Kamerdyner skłonił głowę i odszedł.

Dlaczego Tiffany wróciła do Anglii wcześniej i przybiegła od razu tutaj? - zastanawiała się Marina. Było w tym coś podejrzanego. Czyżby dotarły do niej jakieś plotki?

James podszedł i objął jej ramiona, zmuszając do patrzenia prosto w oczy.

- Zanim się dowiem, czego chce Tiffany - oświadczył - powiedz mi, co się kryje za tą twoją tyradą sprzed paru minut. Czy mam słuszną nadzieję, że naprawdę mnie kochasz? A może była inna przyczyna?

- Ja...ja...

- Tylko nie kłam, muszę znać prawdę.

Jego nagłe żądanie znów dało jej nadzieję.

- Tak - odpowiedziała. - Kocham cię naprawdę i szczerze.

- O Boże, dlaczego nie powiedziałaś tego ostatniej nocy?

- A ty?

Był oszołomiony.

- Myślałem, że opuścisz mnie, żeby wrócić do Australii, że mogę być z tobą tylko przez tę jedną noc.

- Powiedziałam tak, bo byłam przekonana, że mnie nie kochasz i zależy ci tylko na seksie.

Westchnął głęboko, szeroko się uśmiechnął.

- Poczekaj tu, kochanie. Postaram się szybko wrócić.

Patrzyła z bijącym sercem, jak wychodzi z pokoju.

Powiedział do niej: kochanie. Kochał ją naprawdę, bardziej niż kiedykolwiek kochał Tiffany. Wiedząc to, Marina czuła, że może pójść z nim na koniec świata. Nie muszą się rozstawać, jak długo będą żyć.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Marina niespokojnie krążyła po pokoju, gdy Talbot stanął w drzwiach.

- Jego Lordowska Mość zaprasza panią do siebie i lady Tiffany. Pracownia jest w drugich drzwiach po lewej...

- Tak, Talbot - przerwała ożywiona. - Wiem, gdzie to jest. Dziękuję.

Talbot zniknął, a Marina wzięła kilka głębokich wdechów na uspokojenie. Zastanawiała się nerwowo, dlaczego James sam po nią nie przyszedł, czy Tiffany nie mówiła mu teraz, że żałuje tamtego telefonu i nadal pragnie zostać jego żoną?

Ruszyła do pracowni pełna obaw. Gdy weszła, James stał przed kominkiem i obejmował Tiffany, która szlochała z głową opartą na jego piersi.

- Nie płacz, Tiffany - mówił James uspokajającym głosem. - Nie ma powodu płakać. Nie zrobiłaś nic, czego musiałabyś się wstydzić albo czuć się winną. Jesteś najmilszą dziewczyną, jaką znałem. Nadal cię kocham. Nie przejmuj się tak. To nie koniec świata.

James spojrzał na Marinę i uśmiechnął się przeproszająco.

- Wybacz proszę, że posłałem po ciebie Talbota - wyjaśnił łagodnie - ale, jak widzisz, Tiffany jest zrozpaczona. Choć nie z tego powodu, o jakim myślisz - dodał. - Nie miałem jeszcze okazji powiedzieć jej o nas. Tiffany mówiła mi o mężczyźnie, którego poznała we Włoszech i w którym się gorąco zakochała.

Lady Tiffany wyglądała pięknie i delikatnie w jasnoniebieskiej sukni. Wysunęła się z objęć Jamesa i spojrzała zdziwiona na Marinę.

- O nas? - powtórzyła, patrząc to na jedno, to na drugie.

- Tak, o nas - przyznał. - O Marinie i o mnie. Podejź, kochanie - powiedział, wyciągając rękę w jej kierunku.

Marina drżała, lecz całe napięcie zniknęło, gdy James przytulił ją.

- Zakochaliśmy się w sobie w ubiegłym tygodniu - tłumaczył Tiffany łagodnym głosem. - Nie planowaliśmy tego, podobnie jak ty nie przewidywałaś, że się zakochasz. Usiłowaliśmy walczyć z uczuciami, ale los się przeciw nam sprzysiągł i... i muszę przyznać, że nie jest to już platoniczne uczucie.

Tiffany niewątpliwie była zaskoczona, ale nie wstrząśnięta.

- Powinnaś wiedzieć - dodała Marina - że do cza-

su twojego piątkowego telefonu James był prawdziwym dżentelmenem i wiernym narzeczonym.

- Jestem tego pewna - szczerze zgodziła się Tiffany i uśmiechnęła się do niego. - Och, James, to cudowna wiadomość. O wiele lepiej się teraz czuję! Bardzo się bałam, że nie tylko stracę w twoich oczach dobrą opinię, ale jeszcze zostawię cię ze złamanym sercem. Nie mogłabym znaleźć dla ciebie nikogo lepszego niż Marina.

Podeszła i pocałowała ją w policzek.

- Marina, masz szczęście być kochaną przez kogoś takiego jak James. Od dzieciństwa bardzo go podziwiałam.

- Przestań, Tiffany - powiedział James. - Zawsztydzasz mnie.

- Nie ma w tym nic wstydliviego. Zawsze cię kochałam i nadal kocham, ale to nie jest uczucie, jakie powinno łączyć żonę i męża. Z tobą jest to samo. Wiem, co obiecałeś Peterowi, gdyby coś mu się stało. Chciałeś wziąć ze mną ślub, żeby się mną opiekować. Rozumiem to, byłam bardzo dziecinna. Jednak myślę, że już zacynam dorastać. Mój Włoch nauczył mnie w godzinę więcej, niż udało się moim rodzicom tkwiącym w poprzedniej epoce. Wiem, co to miłość, pożądanie, namiętność!

- Tiffany! - zawołał James zdumionym tonem. - Ty chyba jeszcze nie... nie po godzinie spędzonej z dopiero co poznanym mężczyzną?

- Oczywiście, że nie. Tak bardzo się nie zmieniam. Chociaż miałam wielką ochotę. Na pewno mnie rozumiecie, przecież się kochacie.

- Wszystko to brzmi pięknie, ale kim jest ten człowiek, gdzie go spotkałaś, czy też cię kocha?

Twarz Tiffany rozjaśnił uśmiech.

- Mówił mi to setki razy. Och, James, on jest cudowny, przystojny i taki pociągający.

Jej włoski kochanek jeszcze nie naruszył jej niewinności, ale był na najlepszej drodze.

- Czy jest w stanie zaopiekować się tobą? - dopytywał się James. - Ma jakąś pracę? Wie, że pochodzisz z utytułowanej rodziny?

Marina uśmiechnęła się na tak praktyczne podejście do spraw finansowych. Była bardzo zadowolona, że James nie zauważył, jak ta dziewczyna się zmieniła. Musiał być w niej, Marinie, bardzo zakochany, jeśli nie dostrzegł, że Tiffany rozkwita jako kobieta.

- Kiedy znów spotkasz się ze swoim Włochem? - spytała Marina.

- Będzie w Londynie w przyszłym tygodniu - odpowiedziała ożywiona. - Jego rodzina zajmuje się modą. Firma Ferrucci. Musieliście słyszeć. Mają butik na całym świecie, więc nie wydaje mi się, że Marco będzie żebrakiem. Nawiasem mówiąc, my, Ravensbrookowie nie jesteśmy zbyt zamożni. Ojciec przepuścił rodzinny majątek. Dlatego jestem prze-

wodniczką turystyczną w pałacu Bellham. Nikt się ze mną nie ożeni dla pieniędzy!

- Już ci się zdążył oświadczyć? - James nie krył zaskoczenia.

- Nie, ale to zrobi - powiedziała pełna wiary, wynikającej z młodości i braku doświadczenia.

Marina nie chciała rozwiewać jej złudzeń. Zachowała dla siebie uwagę, że mężczyźni, którzy mówią, że kochają, nie zawsze myślą od razu o ślubie. Nagle uświadomiła sobie, że chociaż James wyznał jej miłość, nie wspomniał o małżeństwie. Znowu wróciło napięcie. Czy kocha ją na tyle, by zaprowadzić ją do ołtarza?

- Słyszałem nazwisko Ferrucci - stwierdził James niespokojnym tonem. - Ale nie znam tej rodziny. Nie jestem pewien, Tiffany, czy twoi rodzice będą szczęśliwi, że planujesz przyszłość z Włochem.

- Nie będą mieli wyjścia. W przyszłym tygodniu będę miała dwadzieścia jeden lat. Czy to nie wystarczy, żeby decydować o sobie?

Marina pomyślała, że sama w tym wieku była jeszcze bardzo dziecinna.

- Czas już na mnie - powiedziała Tiffany. - Jednak chciałam jeszcze powiedzieć, że życzę wam szczęścia. Myślę, Marina, że jesteś bardziej odpowiednia dla Jamesa, niż ja.

- Uważaj z tym Włochem - ostrzegął James. - Oni nie traktują dziewczyn na serio. Nie spiesz się.

- Marco nie jest taki - zaprzeczyła. - Powiedział, że będzie na mnie czekał nawet wieczność, ale nie sądzę, żeby to było potrzebne. Odprowadzicie mnie do samochodu?

Gdy odjechała, Marina nie mogła dłużej znieść niepewności.

- Robiłeś ciekawe uwagi na temat rodzaju męskiego - zaczęła. - Powiedz więc, czy twoja tak zwana miłość to tylko słowa, czy masz zamiar mi się oświadczyć? Jak to jest?

- Oho, to się nazywa przejść prosto do rzeczy.

- Więc, James? Zaproponujesz mi małżeństwo? Jeśli nie, to nie spodziewaj się powtórzenia ostatniej nocy.

James przyglądał jej się przez chwilę, potem chwycił za rękę i zbiegł po frontowych schodach, ciągnąc ją za sobą.

- Dokąd mnie zabierasz? Puść mnie i odpowiedz na pytanie, do pioruna!

- Odpowiem, gdy przyjdzie odpowiedni moment. Teraz przestań wrzeszczeć. Nie chcę, żeby wszyscy wiedzieli o moich prywatnych sprawach.

Przez trawnik zaprowadził ją nad jezioro do szopy na łodzi. Gdy tam dotarli, chwycił ją w pasie i wniósł do środka. Posadził ją na starej kanapie w rogu. Ściągnął sweter przez głowę i błyskawicznie zaczął zdejmować spodnie.

- Nie zrobisz tego! - zawołała, choć nie mogła oderwać oczu od jego ciała.

- Oczywiście, że tak. Więc zrzuć ubranie, droga, przyszła żono.

- Och - zawołała. - Naprawdę? Mówisz poważnie?

- Oczywiście!

Zajął się guzikami jej bluzki i stanikiem. Marina nie mogła się już skoncentrować.

- Chcesz powiedzieć, że lordowie nie kłamią? Nie sądziłam, że lordowie żenią się z dziewczynami takimi jak ja.

Zaśmiał się.

- Skąd ten zwariowany pomysł? Lordowie byli znani z małżeństw z osobami o wiele bardziej nieodpowiednimi niż ty, kochanie. Na początku wieku modne były małżeństwa z chórzystkami i aktorkami, a wtedy były to osoby niewiele lepsze niż ulicznice. A mój brat? - mówił, gdy dzinsy Mariny dołączyły do innych części garderoby. - Ożenił się z jedną z czterech córek Binghamów.

Marina uniosła się i spojrzała na niego. Nie zwrócił uwagi na jej przerażone spojrzenie. Pozbawiał ją właśnie majteczek z białej koronki.

- W Australii o Binghamach chyba nie słyszałaś? Sir Richard Bingham dostał swój tytuł za wątpliwe zasługi w handlu i przemyśle. Był obrzydliwie bogaty i całkiem zepsuł córki. Nie miały najlepszej reputacji. Trzeba przyznać, że były piękne. Joy, żona jego brata, była najmłodsza, lecz i tak sporo od niego

starsza. Miała siostrę bliźniaczkę, Jocelyn, która uciekła ze stajennym na tydzień przed poślubieniem podstarzałego włoskiego hrabiego.

Marina westchnęła.

- Od rana myślałem tylko o tym, żeby się do ciebie przytulić. Jak myślisz, dlaczego byłem w takim złym nastroju i unikałem cię jak ognia? Jedno spojrzenie na ciebie i byłem załamany. Na dodatek miałas wrócić do Australii, żeby wyjść za tego Shane'a.

- Nigdy - powiedziała stłumionym głosem.

- Musimy szybko wziąć ślub. Nie mogę włączyć się z tobą po szopach.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

- Dlaczego się nie odzywasz? - zapytał James.

Wracali do Londynu w niedzielne popołudnie. William przedzierał się przez korki. Rebeka spała z głową na poduszce na kolanach Mariny.

- Zastanawiasz się nad moją propozycją? - dodał cicho.

- A ty?

- Nie, a jeśli wątpisz, czy zostaniesz zaakceptowana jako moja żona, to nie masz powodu. Te czasy już minęły. Widziałas, jak zadowolona była Mildred, gdy się dowiedziała. Talbot chyba jeszcze bardziej i życzył nam szczęścia.

- A co z Henrym?

- Będzie musiał się z tym pogodzić.

- Nigdy. Przecież zaplanował twoje życie z doskonałą żoną i to nie byłam ja - powiedziała ze smutkiem Marina.

- Nie znasz Henry'ego. Widział, że Rebeka bardzo lubi Tiffany. Wystarczy, że zauważy, iż Rebeka szaleje na twoim punkcie, podobnie jak ja. Szczerze mówiąc, myślę, że już podbiłaś jego serce. Gdy mu

wyjaśnię, że Tiffany zakochała się w kimś innym, będzie się czołgał u twoich stóp.

- Henry nigdy się na to nie zdobędzie! - wykrzyknęła Marina

- U niego objawia się to uśmiechem. Jeśli zamiast oficjalnego tonu zaczniesz się do niego uśmiechać, to właśnie jest ta chwila. Nie masz się czego obawiać. - Uśmiechnął się.

On nie wie, że pochodzi z Binghamów, pomyślała smutno.

Rebeka rozpłakała się w szpitalu.

- Wrócisz? - chlupała uczepiona Mariny. - Naprawdę weźmiesz ślub z wujkiem Jamesem?

Marina przytuliła dziecko do siebie.

- Nic mi nie przeszkodzi, żeby być z tobą i twoim wujkiem. Wrócę szybko - tłumaczyła - ale muszę na trochę wyjechać, żeby sprzedać dom matki i zabrać więcej ubrań. Już nie mam co na siebie włożyć, a dla kobiety to rzecz straszna. Tymczasem przebierz się i wskakuj do łóżka, bo pielęgniarka będzie miała do mnie pretensję.

Wracali bentleyem. James obejmował Marinę ramieniem. Ona oparła policzek na jego piersi. Zastanawiała się, co zrobią, jeśli Rebeka nie wyzdrowieje i choroba powróci ze zdwojoną siłą. Nagle wyprostowała się i zawołała:

- Teraz już wiem! Nie mogłam tego zrozumieć. Martwiłam się, że będziesz niezadowolony, a prze-

cięż kochasz mnie nie dlatego, że jestem czyjąś córką. Wiem, co spowodowało, że byłam idealną dawczynią szpiku.

Objął jej twarz, spojrzał głęboko w oczy i spytał:

- Marina, zupełnie nie mogę zrozumieć, o czym mówisz.

- Sama nie rozumiałam do wczoraj, ale dzisiaj w szopie powiedziałaś coś i już wiem.

- Co wiesz?

- To nie był zbieg okoliczności, że mój szpik był najodpowiedniejszy dla Rebeki, że mamy tę samą grupę krwi. Jestem jej krewną!

- Krewną?

- James, panięskie nazwisko mojej matki to Bingham! Babka Rebeki - Joy Bingham - była siostrą-bliźniaczką mojej matki, Jocelyn Bingham.

- O Boże! - zawołał, lecz za chwilę się roześmiał.
- Marina, to nieprawdopodobne!

- Wiem - powiedziała. - Pomyśl tylko, masz dziewczynę Binghamowi

- Ale mnie kochasz?

- Kocham cię tak mocno - powiedziała cicho - że to wręcz nieprzyzwoite.

- Czy mogłabyś zakraść się wieczorem do mojego pokoju, gdy Henry pójdzie spać? Nie będzie cię przez trzy tygodnie.

Pocałował ją i pomógł wysiąść z samochodu.

Henry czekał w holu, żeby ich powitać. Uśmiech-

nał się do Jamesa i objął Marinę. Zaniemówiła z wrażenia.

- Właśnie słyszałem wspaniałą nowinę - oznajmił, wracając do sztywno wyprostowanej pozy. - Najpierw od lady Tiffany, potem od Mildred. Bardzo się cieszę, milordzie.

- Tiffany się z tobą kontaktowała? - spytał James.

- Tak, milordzie. Chciała, jak sądzę, upewnić mnie, że też jest zadowolona z tej sytuacji. Była to dla mnie prawdziwa ulga. Zawsze podziwiałem lady Tiffany, ale miss Marina ma w sobie coś, czemu trudno się oprzeć.

- Bardzo trudno, Henry.

- Widziałem w zeszłym tygodniu, milordzie, że był pan w rozterce. Mam nadzieję, że mi to zostanie wybaczone, ale pozwoliłem sobie na małą mistyfikację, żeby popchnąć sprawy we właściwym kierunku. Otóż bentley nie był w piątek w naprawie - przyznał.

James wziął głęboki oddech.

- Chcesz powiedzieć, że specjalnie zamówiłeś tę limuzynę?

- Pomyślałem, że pan i miss Marina powinniście spędzić trochę czasu razem i w bardziej romantycznym otoczeniu.

- Henry, jestem absolutnie zaskoczony!

Marina podeszła i pocałowała go w policzek. Henry się zaczerwienił. Był to widok wart zapamiętania.

- Po ślubie - powiedziała - gdy tylko będziemy

w Winterborne Hall, będziesz z nami i na pewno nie w domku przy bramie. Talbot i Mildred będą potrzebować pomocy, gdy zaczną się rodzić dzieci. W mojej rodzinie przeważały dziewczynki, ale przydałby się przynajmniej jeden chłopiec. Tymczasem mamy ochotę na twoją wspaniałą kawę.

- Tak, miss Marina - odpowiedział Henry, wychodząc do kuchni.

- Zastanawiam się właśnie - zaczął James - czy Henry pójdzie wcześniej spać.

- Myślisz o Henrym, którego nie nie może zaskoczyć, który wynajął nam przytulny buduarek na czterech kółkach?

- Właśnie! - odpowiedział dobitnie. Wyprostował się i zawołał:

- Henry!

- Tak, milordzie? - padła odpowiedź z kuchni.

- Odwołujemy kawę. Marina i ja idziemy do łóżka!

Po krótkiej, króciutkiej chwili wahania usłyszeli cichą odpowiedź:

- Oczywiście, milordzie.

EPILOG

Marina stała obok męża w małym, kamiennym kościółku zbudowanym ponad dziewięćset lat temu, gdy władali tu Normanowie. W niczym nie przypominał Katedry Świętego Pawła, w której mieli zaszczyt wziąć ślub dziewięć miesięcy wcześniej. Przynajmniej nie muszę się wstydzić, że będę miała dziecko zaraz po ślubie, pomyślała z uśmiechem. Mały Harry został poczęty dopiero po jej powrocie z Sydney. Spędziła tam miesiąc, nieco dłużej niż to obiecała Jamesowi.

Shane nie był zbyt załamany zerwanymi zaręczynami, tym bardziej że przejął szkołę jazdy wraz z końmi. Zaskoczyło go natomiast, że Marina wychodzi za lorda Winterborne'a. Wyobrażał go sobie jako starszego pana. Szybko doszedł do wniosku, że Marina robi to dla pieniędzy. Marina nie wyprowadziła go z błędu. To poprawiło jego nadwątlone ego, ją natomiast bardzo bawiło. Shane postanowił kupić dom i posiadłość Mariny. Wziął pożyczkę pod zastaw koni i szkoły. Wszystko udało się załatwić w ciągu niespełna miesiąca.

Mały Harry nagle zapłakał. Ksiądz polał mu głowę święconą wodą, co nie spodobało się dziecku. Henry szybko je uspokoił. Miał już sześciotygodniowe doświadczenie jako niania. Teraz był ojcem chrzestnym.

Marina pochyliła się do Jamesa.

- Henry świetnie zajmuje się Harrym, prawda?

- Zmienisz zdanie - odpowiedział szeptem - gdy zaczniesz mu narzucać swoje staroświeckie poglądy i będzie nalegał, by wysłać ośmioletniego chłopca do szkoły z internatem.

- Późno w nocy mieliśmy z Henrym pogawędkę. Zdecydowaliśmy, że Harry jeszcze bardzo długo nie będzie się z nami rozstawał.

James westchnął.

- Przy was nie będę miał nic do powiedzenia w sprawie wychowania własnego dziecka.

- Przecież wybrałeś mu imię, prawda?

- Tak: Henry, a ty prędko zmieniłaś na Harry.

- Tylko żeby uniknąć pomyłek, kochanie. Wiesz, rozmawiałam z lekarzem, już znów możemy.

- Najwyższy czas. Już mam dość treningów, zamiast być z tobą. Rebeka mówi, że zaczynam wyglądać jak kulturysta.

Na wspomnienie Rebeki Marina spojrzała na ładną dziewczynkę w jasnozielonej sukience stojącą obok Henry'ego. Urosła, miała znów rudozłote loki, dokładnie w takim odcieniu jak Marina. Lekarze potwierdzili ustąpienie choroby już kilka miesięcy

wcześniej, lecz miała się zgłaszać na okresowe kontrole do szpitala.

- Spójrz na twarz Rebeki - szepnął James - Jest taka dumna, że została matką chrzestną Harry'ego. Miałaś świetny pomysł, żeby ją o to poprosić. Natomiast inne pomysły...

- Co masz na myśli?

- Otóż, milady - szepnął z westchnieniem - już wywróciłaś Winterborne Hall do góry nogami. Służący są na zmianę niańkami do dziecka, a teraz ten pomysł z przedszkolem w domu przy bramie.

- Nie ma przedszkola w promieniu wielu kilometrów, a ja tęsknię za nauczaniem. Pomyślałam, że może uda się złapać trzy sroki za ogon.

- Trzy?

- To będzie przydatne dla naszych i innych dzieci z okolicy. Nadal będę mogła uczyć i wreszcie będzie można coś zrobić z tym paskudnym budynkiem. Z tyłu będzie ogród i plac zabaw. Co ty na to?

- Jesteś wspaniała.

- Pytam o mój pomysł, głuptasie.

- Też wspaniały.

Marina uśmiechnęła się do siebie.

„Dzięki ci Boże - zaczęła się modlić, choć nie była zbyt religijna - że Harry jest zdrowym dzieckiem. Za to, że zdażyłam poznać ciocię Jasmine i ciocię Janet, siostry mojej matki”.

Spojrzała przez ramię na dwie przystojne panie

siedzące kilka rzędów za nimi. Obie w brylantach i perłach, bezdzietne wdowy po dawno zmarłych, dużo starszych mężach. Bardzo przeżywały spotkanie z siostrzenicą i jej rodziną.

Marina spojrzała dalej w lewo i wymieniła uśmiechy z Tiffany i jej wspaniałym Włochem. Byli po ślubie od sześciu miesięcy, bardzo szczęśliwi, tym bardziej że Tiffany oczekiwała dziecka.

Westchnęła zadowolona z życia i ponownie wróciła do modlitwy:

„Dziękuję, że Henry, Mildred, a przede wszystkim Rebeka, są zdrowi. Dziękuję, że mąż kocha mnie taką, jaka jestem”.

- Amen - powiedział James.

Marina podskoczyła. Czyżby mąż czytał w jej myślach? No nie...

- Chrzest wreszcie się skończył - wyjaśnił, widząc jej pytającą minę.

Spojrzała na swego przystojnego męża, pomyślała o treningach, dzięki którym świetnie wyglądał i dodała ostatnią modlitwę:

„Boże, spraw, żeby Harry spał dziś przez całą noc!”